

# KURIER SOBIESKIEGO

GRUDZIEŃ/STYCZEŃ 2021

ROK WSTRZASÓW



BACHA SKORUPSKA



MARIA LUDWISIAK



PROF. DOROTA SECH



ALEKSY JAKUBIEC



JANEK WYRZYKOWSKI



GOSIA MĄKA



AMELIA SKRZYPczAK



BARBARA  
WERPACHOWSKA



JAKUB ŁASICKI



KOSMA  
KOSIERKIEWICZ



MILENA KRAWCZYK



PIOTR JURCZYŃSKI



KAROLINA DANILUK



BARBARA WITAN



MAJA KRAWCZYK



MAJA PACIEJEWSKA



MARYSIA  
DZIEKOŃSKA



NATALIA  
WALESIENIUK



STANISŁAW KLARECKI



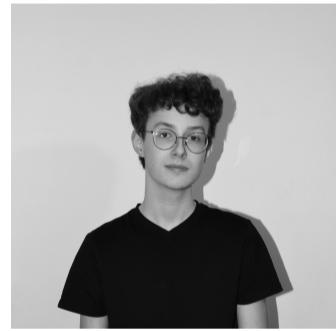
ZOSIA JAŚKIEWICZ



JULIAN STACHOWSKI



HELA GRABICKA



FILIP PARDYAK



LENA GRYGUĆ



JULIA POPŁAWSKA



JULIA GUZANEK



MARTYNA KNYZIAK



FRANEK RYSZKO



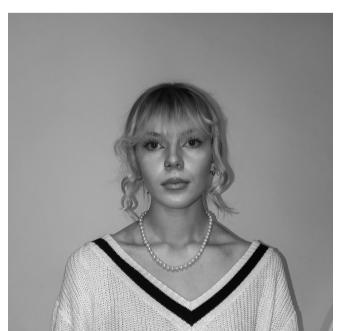
IGA PIETRZAK



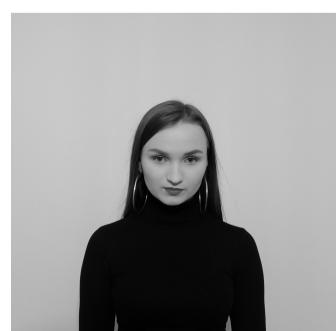
MARIA DUBIELECKA



MARYSIA JAZOWNIK



AMELIA BILIŃSKA



DOROTA PISAREK



KASIA WINIARZ



KUBA BOBER

# Nawet sztuka jest feministką

**REDAKTOR NACZELNA:**

MARIA LUDWISIAK

**ZASTĘPCA REDAKTOR**

**NACZELNEJ:** JANEK

WYRZYKOWSKI

**OPIEKA MERYTORYCZNA:**

PROF. DOROTA SECH

**PROJEKT i WYKONANIE:**

BACHA SKORUPSKA,

MARIA LUDWISIAK,

NATALKA WALESIENIUK,

MARYSIA DUBIELECKA,

JULIA POPŁAWSKA

**PROJEKT i WYKONANIE**

**OKŁADKI:** GOSIA MĄKA,

MARIA LUDWISIAK

**ZDJĘCIE OKŁADKOWE:**

GOSIA MĄKA

**NA OKŁADCE:** MILENA

KRAWCZYK

**SESJA SPÓDNICOWA:**

KAROLINA DANILUK,

MARIA DZIEKOŃSKA

**STRONA INTERNETOWA:**

FRANEK RYSZKO

**ALEKSY JAKUBIEC:** ALEKSY

JAKUBIEC

**PATRONAT:** DYREKTOR

MAGDALENA KOCHEL



Nurt feministyczny w sztuce powstał w latach siedemdziesiątych XX wieku. Miał na celu poruszyć problem funkcjonowania kobiet w środowisku artystycznym, jak również w kulturze i społeczeństwie. Wszystko zaczęło się od grupy *Woman Artist in Revolution* (WAR), która walczyła o możliwość wystawiania swoich prac przez kobiety w Whitney Museum. Postulat oczywiście odrzucono, jednak zapoczątkowało to nową erę dla płci żeńskiej w branży artystycznej.

Pierwsze wystawy odbywały się w opuszczonych domach np. wystawa *Womanhouse* – stworzona przez Judy Chicago. Artystka ta namalowała również niesamowity cykl *Female is fine* poświęcony biologicznej stronie kobiecości i tym, jak ją zrozumieć.

Dużym przełomem dla sztuki feministycznej były lata osiemdziesiąte i kontrowersyjna artystka Orlan. Przeszła ona 9 operacji plastycznych na sobie samej, nazywając cykl *Oddałam* swoje ciało sztuce oraz tworząc nowe pojęcie tzw. *carnal art*, czyli sztuka cielesna. Kobieta dokumentowała swoje zabiegi, a jej celem było upodobnienie się do znanych z mitologii lub malarstwa postaci. Chciała w ten sposób połączyć swoją twarz z Mona Lizą Leonardą, Wenuse Botticellego czy Psyche Gerarda, aby stworzyć nową tożsamość i sprzeciwić się kanonowi piękna wytworzonym przez mężczyzn-malarzy, po których obrazy sięgały i określonym standardom jak kobieta powinna wyglądać.

Valie Export również podejmowała tematy związane z kreowaniem wizerunku kobiet w kulturze. Wystąpiła w performansie *Tapp und Tastkino*, w którym chodziła naga po ulicy ze skrzynką przywieszoną na klatce piersiowej z otworami na piersi, zachęcając przechodniów do kontaktu. Odczarowywała wyobrażenia o kobiecym ciele. Myślę, że ten eksperyment miał na celu również udowodnić to, co w swoich wystąpieniach przekazywała Marina Abramovic, która nazywana jest „babcią performansu”, mianowicie pokazać, że kobiece ciało jest realne i nie jest stworzone tylko z wyobrażeń na jego temat, jakie wykształciła kultura. Kultura ta bowiem pozwalała na traktowanie ciała kobiety jako przedmiotu, który jest oderwany od tej, do której należy.

Moim zdaniem najciekawszym pokazem Abramovic był *Rhythm*. Kobieta ustawiała w galerii stół, a na nim 72 przedmioty z kartką, na której było napisane, że publiczność może w dowolny sposób użyć na niej tych rzeczy. Przez około 6 godzin Marina stała i pozwalała dotykać siebie, ranić swoje ciało, a nawet pewien mężczyzna przystawił jej do głowy pistolet. To doświadczenie miało pokazać, do czego są w stanie posunąć się ludzie w momencie, w którym znikają ograniczenia moralne, ustalone zasady. Człowiek ma w sobie zwierzęce instynkty, których nie jest w stanie okiełznać.

Yoko Ono, również performerka, tworzyła widowiska takie jak performans *Cut Piece*, polegający na zapraszaniu widowni do obcinania kawałków jej ubrania, aż do momentu, w którym została zupełnie naga, czy *My mummy is beautiful* – widzowie pisali listy do swoich matek i przyklejali je na ścianach.

Wśród europejskich artystek swoją ulubioną feministyczną rzeźbiarką jest Polka – Alina Szapocznikow. Ta artystka tworzyła odlewy własnego ciała. Pod koniec swojego życia zmagała się z nowotworem piersi, a niezwykle intymny cykl rzeźb stworzonych w tamtym czasie nazwała *Tumeurs*.

Wspaniałą rzeźbiarką była również Barbara Falender tworząca cykl *Poduszki erotyczne*. Marmurowe posągi kształtem przypominały poduszkę, jednak odznaczały się na nich kobiece narządy rozrodcze, mające na celu oswojenie społeczeństwa z wizerunkiem nagiego ciała.

Wraz z pojawiением się sztuki konceptualnej Polska zyskała nową artystkę Natalię Lach-Lachowicz, która jest autorką (wszystkim warszawiakom dobrze znanej po budzącej kontrowersje wystawie w Muzeum Narodowym) *Sztuki konsumpcyjnej*. Fotografie przedstawiają kobiety jedzące różne produkty: banana, parówki, kisiel. Miała być to próba przeciwstawienia się produktom ekskluzywnym. Dzieło nie spotkało się jednak z pozytywnym odbiorem. Pracom zarzucano wulgarność, podtekst seksualny, pornograficzny. Artystka tłumaczyła się ideą fotografowania rzeczy zwykłych: spania (*Śnienie*), mówienia, dotykania (*Punkty podparcia*).

Ostatnią kobietą, którą opiszę jest Katarzyna Góra, tworząca dzieła zmuszające do podjęcia refleksji nad pojęciem feminizmu. Instalacja fotograficzna *Dziesięć panien*, do której artystka zaczerpnęła inspirację z przypowieści biblijnej o pannach roztropnych i nieroztropnych, przedstawia zdjęcia nagich kobiet, przed którymi przymocowane zostały papierowe, nietrwałe koszule nocne oraz zdjęcia USG sugerujące, że połowa modelek jest w ciąży. Katarzyna nie odkryła jednak przed widzem, które z kobiet to panny nieroztropne, a które to panny mądre.

Góra wykonała również tryptyk fotograficzny *Fuck Me, Fuck You, Peace*, który składa się z trzech zdjęć nagiej modelki wykonującej gesty określone w tytule. Jak tłumaczy sama artystka jest to egzemplifikacja trzech okresów z życia kobiety: w pierwszym następuje wyzwanie, które młode kobiety rzucają mężczyznom, ale też przejaw buntu w postaci wulgarności uchodzącej za niekobiecą. Drugi etap reprezentuje kobieta dojrzała (do fotografii pozowała sama artystka), która wie, jak grać z mężczyznami. Trzeci etap to kobieta najstarsza, przekwitła, która przestała być obiektem seksualnym, toteż wykonuje gest świadczący o oddaniu się, pogodzeniu, o byciu poza grą. Jest to swoisty komentarz do uprzedmiotawiania kobiet w kulturze i potoczej świadomości i sprowadzeniu ich do biologicznej roli matki”.

Wszystkie kobiety, o których opowiadam, cechuje ogromna odwaga, przebojowość oraz chęć buntu. Pokazania świata, że jako „płeć piękna” potrafi też tworzyć piękną, nową i kontemplatywną sztukę. Każda z nich wyprzedza swoje lata, formuje nowy schemat, którego jej pokolenie nie jest w stanie jeszcze zrozumieć i buduje współczesny pogląd na świat. Moim zdaniem taka jest sztuka feministyczna. Budzi w nas naszą naturę, pierwotne instynkty, naszą biologię, dziką kobietę. Burzy tożsamość, którą stworzył system patriarchalny. Burzy konwenanse. Burzy tabu.

KOSMA KOSIERKIEWICZ

# Życie jest karuzelą

Pani Agnieszka Żak-Biełowa to nie tylko nauczycielka historii sztuki, rysunku i malarstwa oraz architektury w szkole im. Jana III Sobieskiego, lecz także ceniona w świecie sztuki malarka! W tym wywiadzie dzieli się z nami swoim przepisem na zdobycie czasu, opowiada o narodzinach swojej pasji, złodziejach obrazów i swoich przełomowych momentach w karierze artystki oraz studiowaniu na jednej z najlepszych uczelni artystycznych w Polsce. Zapraszamy do lektury wielbicieli sztuki!

**BASIA: W TYM WYDANIU „KURIERA” SKUPIAMY SIĘ NA WIZERUNKU SILNYCH KOBIET, A PANI JEST MATKĄ DWÓJKI DZIECI, NAUCZYCIELką I DO TEGO PODRÓŻUJĄCĄ MALARKą. JAK RADZI SOBIE PANI Z GODZENIEM TYCH RÓL?**

**AGNIESZKA ŻAK:** Trudno powiedzieć, bo te wszystkie role dzieją się w międzyczasie. Na pewno nie jest łatwo. Ale już nie pamiętam innego życia, bez dzieci. Od zawsze towarzyszyło mi poczucie winy, gdy nie malowałam. Malowałam po dziesięć godzin dziennie i dziwiłam się, jak ten czas ucieka. Teraz biegnie on dla mnie inaczej, bo udaje mi się go dobrze zagospodarować. Co prawda maluję znacznie rzadziej – na przykład po pięć godzin raz na dwa tygodnie lub w wakacje, w ferie. Jednak zawsze mocno wyczekuję tego momentu, a gdy przychodzi, to nie marnuję go na bzdury, bo wiem, ile mam do stracenia. Paradoksalnie, mając dzieci i inne obowiązki, czuję, że potrafię lepiej zarządzać moim czasem – przez dwie godziny przed sztalugą potrafię zrobić tyle, ile dwadzieścia lat temu robiłabym przez dziesięć godzin, kiedy tego czasu nie szanowałam i skupiałam się na błahostkach, a dzięki pewnemu doświadczeniu mogę się już poświęcać temu, co najważniejsze.

**MAJA: MYŚŁĘ, ŻE NIE JESTEM JEDYNĄ OSOBĄ, KTÓRA KIEDYS ARTYSTÓW WYOBRAZAŁA SOBIE JAKO ZAMYSŁONYCH MARZYCIELI, KTÓRZY, GDY TYLKO POCZUJĄ PRZYPŁYW WENY, BIORĄ SZTALUGĘ LUB PIÓRO I GODZINAMI TWORZĄ. JEDNAK PANI MA ROZPLANOWE WSZYSTKO NIEMAL CO DO GODZINY I POKAZUJE, ŻE TAKIE WYOBRAŻENIE MIJA SIĘ Z RZECZYWISTOŚCIĄ.**

Kiedyś mój profesor powiedział, że wena przychodzi wtedy, kiedy chce, a najczęściej nie chce przyjść w ogóle. To, o czym powiedziała, to typowy romantyczny obraz artysty czekającego na wenę. Tworzenie, malowanie trzeba traktować jako pracę. Nauczyć się tej weny można tylko poprzez ciągły proces, trzeba wymuszać jejadejsie, bo gdy robi się to regularnie, przychodzi ono szybciej. Da się wtedy je opanować. Ja tego typowego przypływu weny nieraz doświadczam, bo gdy maluję, to czuję się jak na haju, jakbym znajdowała się dziesięć centymetrów nad ziemią. Wtedy rzeczywiście mogę malować dwadzieścia godzin bez przerwy. Tylko że jak się czeka na ten przypływ inspiracji, to można się zanudzić, bo nie wiadomo, kiedy ona przyjdzie. Trzeba nauczyć się tak pracować, żeby być gotowym na natchnienie, a gdy już ono nadjeździe, to trzeba umieć dobrze spożytkować twórczą energię. Należy malować regularnie – to jak ćwiczenie jogi, uczenie się języka. Gdy robisz coś systematycznie, to nabierasz zdrowych nawyków, Twoja praca jest higieniczna. Jeśli robisz to nieregularnie, spontanicznie, nie panujesz nad efektami.

**WRACAJĄC DO TEMATU NASZEGO NUMERU, BRAŁA PANI UDZIAŁ W WYSTAWIE „WARSZAWA JEST KOBIETĄ”, CO NAWIĄZUJE WŁASNIE DO FEMINIZMU. PRZYBLIŻY NAM PANI MOTYW TEJ WYSTAWY?**

To wystawa zbiorowa sprzed kilku lat. Zaprosiła mnie do niej Dorota Kabiesz, kuratorka mieszkająca w Berlinie. Wystawa powstała przy współpracy z Ambasadą polską w Niemczech. Była to wystawa objazdowa – w Berlinie, Hamburgu, Kolonii, Norymberdze. Do stworzenia jej zaproszono kilkanaście artystek z Polski. Na wernisażu zaszczycił nas swoją obecnością sam prezydent Niemiec. Wystawa dotyczyła w pewnej części dyskryminacji kobiet w świecie sztuki. Dzisiaj może tego nie widać, bo sytuacja się zmienia i wiele młodych malarek wygrywa nagrody w konkursach, ale jeszcze dziesięć lat temu było inaczej – wystarczyło porównać ilość stanowisk obsadzanych przez mężczyzn i kobiety na ASP na wydziale malarstwa. Ten wydział to matka akademii, mekka artystów, i kobiety tam wtedy nie pracowały

jedynie s.p. Dorota Grynczel, dziekanka. Na innych wydziałach Akademii wyglądało to lepiej. Może nie było tam parytetu, ale pracowało więcej kobiet. Nagłośniono to, więc rada malarstwa zaczęła w drodze konkursów zatrudniać pojedyncze artystki. Ale jest to proces powolny, problematyczny.

Jako kobieta, również doświadczam różnic między traktowaniem kobiet a mężczyzn w świecie sztuki. Przy tym decydując się na macierzyństwo, na pewno utrudniłam sobie to zadanie. Przez to nie mogę stawać na równi z moimi kolegami, którzy nawet jeśli mają dzieci, to nieformalną opiekę nad nimi sprawują zazwyczaj ich partnerki. Już po urodzeniu dzieci udało mi się zrobić cztery wystawy w Nowym Jorku. Jednak było to możliwe dzięki pomocy moich bliskich, którzy zajmowali się moimi dziećmi, gdy ja latałam po świecie. Teraz w ogóle jest ciężko przez pandemię, bo nie powinno się przemieszczać.

**OBSERWUJĄC PANI LICZNE PRACE MOŻNA WYWNIOSKOWAĆ, ŻE JEST PANI BARDZO AKTYWNEJ DZIAŁAJĄCA ARTYSTKA, ALE GDZIE POCZĄTEK BIERZE PANI PASJA?**

Nie umiem dokładnie określić, bo jestem z rodziną “robotniczą”. Moi rodzice nie byli intelektualistami, nie mieli nic wspólnego ze sztuką. Moja mama wspomina, że w PRL-u, gdy stawała ze mną w kolejce, np. po pralce, to zabierała ze sobą kredę do tablicy i miała święty spokój, bo ja wtedy rysowałam po wszystkich trawnikach i podwórkach. Ta chęć do rysowania brała się stąd, że w szarej rzeczywistości kolorowe kredki były dla mnie odskocznią. Rysując, mogłam być tym, kim chciałam. W podstawówce moja wychowawczyni, nauczycielka od plastyki, od zawsze tłumaczyła mojej mamie, że mam wielki talent. Do tej pory w tamtej szkole wiszą moje oprawione prace! Moja pasja wzięła się chyba z tego, że zauważałam, iż komuś się mogą moje prace podobać, czułam się doceniona. Gdy już raz mnie pochwalonono, to chciałam dalej udowadniać, że naprawdę jestem w tym dobra. Myślę, że to była pogoń za uznaniem. Jako dziecko, gdy coś narysowałam, to biegłam do mamy i pytałam, czy jej się podoba. Za nic innego nie chwalono mnie tak bardzo, jak za rysunek i to było bardzo motywujące. Dlatego dziś, kiedy znajomi mnie pytają, co robić, gdy ich dziecko rysuje ponadprzeciętnie, to ja odpowiadam, że chwalić, zachwycać się jego pracami. W moim przypadku to wystarczyło.

**A GDY JUŻ PANI DOROSŁA, DOSTAŁA SIĘ NA AKADEMIEJ SZTUK PIĘKNYCH...**

Tak, ale zanim to nastąpiło, ukończyłam najpierw Sobieskiego, jestem absolwentką naszej szkoły. Chodziłam tu do klasy plastycznej, gdzie uczyła Pani Teodora Szuba. Później zdawałam na Akademię. Chciałam iść na wydział malarstwa, ale w tym czasie moja rodzina była w trudnej sytuacji finansowej i rodzice przekonali mnie, że malarstwo to nie jest dla mnie najlepszy zawód, bo lepiej, żebym miała jakąś stałą profesję, a malarstwem mogę zajmować się po każdym wydziale. Więc wybrałam się na wydział konserwacji dzieł sztuki i tam studiowałam dwa lata. Ale to była totalna pomyłka, mnie to nie interesowało i czułam, że ten wielki, artystyczny, awangardowy świat omija mnie szerokim łukiem, kiedy ja siedzę i skrobię XVI-wieczny



dubiąż. Po dwóch latach odbywałam praktyki w sali balowej, w Pałacu Wilanowskim. Konserwowałam Jutrzenkę – przez całe wakacje, siedząc na kolanach, skrobałam wosk pszczeli. Kierownikiem działu konserwacji była pani Anna Modzelewska. Przychodziła do mnie, gdy nie chciało mi się już tego robić, i siedząc na poddaszu, zaczynała mi opowiadać o Francisie Baconie. Pani Modzelewska lubiła sobie ucinać ze mną pogadówki. Po praktykach od razu zdawałam na wydział malarstwa. Zdarzyła mi się wtedy pewna przygoda. Załadowałam do samochodu taty wszystkie moje prace, wielkie teczki rysunków. Samochód był pełny, nic nie dało się tam już wejść. Pojechałam nim w piątek na konsultacje do Pana prof. Modzelewskiego z wydziału malarskiego. Spodobały mu się wszystkie moje prace. Po tej wizycie, pełna skowronków, zapakowałam moje rysunki do auta, ale nie wypakowywałam ich już, gdy dotarłam pod dom, bo po weekendzie miałam jechać na konsultacje z rysunku do innego profesora. Zaparkowałam samochód niedaleko domu, a następnego dnia okazało się, że samochód został skradziony, w tym cała moja twórczość. Po kilku dniach od kradzieży jakiś mężczyzna zażądał od nas horrendalnej kwoty za moje obrazy. Policja go nie złapała, obrazów już nigdy nie odzyskałam. Zadzwoniłam zapłakana do Pana prof. Modzelewskiego, a on odroczył komisję akademicką aż do września, więc miałam czas przez wakacje, by nadrobić straty. Pocieszył mnie, że każdy malarz marzy, by ktoś ukradł jego obrazy (śmiech). Nic się zorientowałam napisałam dyplom magisterski, zrobiłam wystawy, a po pięciu latach pracę doktorancką.

**BYŁA TO PRACA POD TYTUŁEM CHUSTA I ORNAMENT A KULTURA I TRADYCJA, BARDZO DOCENIONA ZRESZTA. JAK POWSTAWAŁA I CO MIAŁA PRZEKAZAĆ?**

Doktorat na wydziale malarstwa jest specyficzny, bo to praca naukowa, tylko dotycząca pracy malarskiej. W części teoretycznej pisze się pracę doktorską na wybrany temat, a na części praktycznej maluje się cykl obrazów. Mój doktorat był naturalną konsekwencją tematów, które realizowałam wcześniej. Wszystko zaczęło się od książek *Narcyz i złotousty* oraz *Deliryczny Nowy Jork*. W tej drugiej znany architekt opowiada,

jak w XIX wieku amerykańskie władze radziły sobie z napływem różnych kultur do Stanów, gdzie mieszały się wszystkie rasy i wiary. Całe wschodnie wybrzeże Ameryki, Coney Island, zostało usiane parkami rozrywki. Przez sześć dni w tygodniu ludzie pracowali, a siódme odpoczywali w tym jednym miejscu. Ta platforma była taka sama dla każdego, ludzie mogli się tam bawić, kręcić się na wspólnej karuzeli. Radosnej atmosferze zapominali o swoich różnicach, pochodzeniu, wykształceniu i mogli razem współistnieć. Od momentu przeczytania tej książki, zaczęłam malować karuzele – zarówno kolorowe, jarmarczne, z cekinami nawiązującymi do ludyczności, ale i czarno-białe, monochromatyczne. One nawiązywały do II wojny światowej. W czasie II wojny światowej. W jej czasie pod gettem warszawskim naziści postawili karuzelę, by zagłuszyć wybuchy i krzyki dochodzące zza murów w czasie powstania żydowskiego. Czesław Miłosz napisał wiersz o tej karuzeli, *Campo di Fiori*. Poruszyła go w niej różnica tych ambiwalentnych uczuć – z jednej strony zabawa, muzyka, z drugiej krzyki, strzały. Jedna z moich wystaw to właśnie cykl o karuzeli – o czymś przyjemnym, gdzie człowiek przechodzi w stan hibernacji, śmiechu, zapomina o znaczących różnicach. Ale gdy schodzi z karuzeli, zaczyna znów je dostrzegać, siąć nienawiść. Pracując nad tym cyklem, zdałam sobie sprawę, że to, co jest „babskie” w mojej sztuce i coś, co próbowało mi odradzać, to element, który zawsze występuje w moich pracach - jakiś drobny deseń, wzorek, szlaczek, nawet na portretach - z pozoru zbędna ozdoba. Chusta z mojej doktoranckiej wystawy, jako rodzaj tkaniny, stała się dla mnie alegorią i moim motywem do „zmęczenia”, jakim wcześniej była wyeksploatowana karuzela. W tym cyklu malowałam cały czas jedną chustę, tylko o innych wzorach i kolorach. Ona umożliwiła mi realizację moich zainteresowań - połączenie tematu multikulturowości, feminizmu, wyobcowania - bo czym innym jest chusta w kulturze chrześcijańskiej, w judaicznej, muzułmańskiej, a czym innym jest dla łysej kobiety, która straciła włosy w wyniku chemioterapii i jest niemą powierniczką dramatu. Im dalej czytałam o tych tematach, tym bardziej okazywało się, że motyw chusty to studnia bez dna.

#### **JAKI CYKL PANI OBRAZÓW JEST TYM ULUBIONYM?**

Może to banał, ale w ogóle o tym nie myślę. Moim ulubionym obrazem jest zawsze ten, który aktualnie maluję i wtedy myślę tylko o nim, całą sobą jestem w procesie tworzenia i emocjach, a gdy już go namaluję, przestaje być dla mnie taki ważny. Wszystkie moje skończone prace przechodzą do archiwum i moje emocje do nich gasną. Gdy stawiam skończony obraz pod ścianą, „uwalniam się” od niego i wtedy moja uwaga wędruje do czegoś innego. A najbardziej moczę się z obrazem, którego nie mam czasu namalować. Mam na niego pomysł, widzę już kolory, wierci mi to dziurę w głowie, a potem jakiś splot wydarzeń nie pozwala mi do tego przysiąść. Dlatego największy problem sprawiają mi te nienamalowane obrazy, do których już nigdy nie będzie chciało mi się wrócić. Na dyplomie magisterskim w ramach wolontariatu pracowałam jako astystentka psychoterapeutki w Instytucie Psychiatrii i Neurologii. Dzięki temu doświadczeniu stworzyłam cykl obrazów hiperrealistycznych, opowiadających o osobach chorych psychicznie, a zainspirowały mnie do tego książki stosowane w terapiach. Ta seria udokumentowała moje przeżycia w Instytucie. To była ciężka praca dyplomowa, ale te doświadczenia zostaną w mojej pamięci na długo.

#### **CZY TO WŁAŚNIE TE OBRAZY PRZYWOŁUJĄ W PANI NAJINTENSYWNIEJSZE WSPOMNIENIA?**

Wszystkie moje obrazy wiążą się z jakimiś wspomnieniami, ale te są rzeczywiście bardzo silne. Jako wolontariuszka chętnie dopuszczona do uczestnictwa w terapii chorych, bo w tamtym czasie tego się w ogóle nie praktykowało. Doktor chciał, żebym najpierw poznała historię pacjentów. Więc brałam udział w zebraniach lekarskich, gdzie prowadzący czytały akta tych pacjentów, bardzo dramatyczne przypadki. Byłam jedyną osobą, która tam płakała. Wiedziałam, że do tego cyklu malarstwa muszę być gruntownie przygotowana, przeczytać wiele książek o chorobach psychicznych. W pewnym sensie robiąc dyplom malarstwa, prywatnie studiowałam psychię.

#### **SKĄD CZERPIE PANI INSPIRACJĘ DO SWOJEJ SZTUKI?**

Z życia codziennego, z problemów, które obserwuję, z czegoś, co mnie porusza, a czasem z jakiegoś zastyszane zdania. Gdy malowałam chusty, stworzyłam dyptyk – dwie czerwone chusty, które powstały po tym, jak przeczytałam jedną anegdotę. Na początku XX wieku w Afganistanie żył król Habibullah. Propagował swoją politykę jako oświecony, świadomego władcę, otwarty na inne kultury. Nie nakazywał kobietom noszenia burek. Jak to w tradycji islamskiej, miał harem – dwanaście pięknych żon, o które był tak zazdrosną, że nie mógł znieść, gdy opuszczały królewski pałac. Im nakazał nosić burki. Specjalnie w tym celu sprowadził do Afganistanu świetne zakłady jedwabne, najdroższe tkaniny. Kiedy żony chciały wyjść, musiały zakładać te burki, potrafiące ważyć nawet kilkadziesiąt kilogramów z powodu drogocennych materiałów, perły, kamieni i złota, jakimi były utkane. Gdy sobie wyobraziłam te bajeczne burki, musiałam to namalować – widziałam te burki jako złote klatki. Co z tego, że król był postępowy i stworzył najlepsze zakłady hafciarskie, skoro jego żony nadal żyły w niewoli? Uważam, że malarstwo wiąże się i z filozofią, i z dziennikarstwem – trzeba być bardzo otwartym na świat, ale ta propozycja na stworzenie dzieła powinna wychodzić z wewnętrz – artysta zdobywa jakąś informację ze świata, filtruje ją przez własne serce, wrażliwość, intelekt i daje tego efekt w swojej twórczości.

#### **NAWIĄZUJĄC DO TEJ WRAŻLIWOŚCI, CZYM POWINIEN ODZNACZAĆ SIĘ KTOŚ, KTO CHCE DOSTAĆ SIĘ NA AKADEMIE SZTUK PIĘKNYCH LUB WIĘŻE SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ ZE SZTUKĄ?**

Dobrze jest posiadać inne umiejętności prócz malowania. Powtarzam moim uczniom, że czasem nie jest dobrze od razu po maturze dostać się na studia na wydział malarstwa lub inne kierunki artystyczne, które zostawiają cię na koniec zupełnie samego. Po malarstwie zostajesz sam przed sztalugą. Jeśli nie masz w sobie determinacji, czegoś, z czym chciałbyś wyjść do ludzi, to może być ciężko. Co może mieć do powiedzenia człowiek, który niewiele jeszcze przeżył? Żeby wiedzieć, co się chce przekazać, trzeba gromadzić doświadczenia, więc uważam, że jeśli ktoś za pierwszym razem nie dostanie się na ASP, nie powinien rozpaczać, bo może jeszcze potrzebuje czasu. A jaki powinieneś być artystą? Pokorny. Pokora to dzisiaj cecha mało modna, bo wszyscy chcą być lubiani. Wydaje mi się, że taka świadomość, gdzie jest czyste miejsce w szeregu, też się przydaje. Ale nie można się poddawać, trzeba wierzyć, że przedżej czy później dopnie się swego, walczyć. Walczyć oczywiście w znaczeniu samemu ze sobą, bo należy być pracowitym. ASP to niełatwwe studia, trwają od rana do nocy i ciągle jest mało, ciągle jest coś, co można zrobić lepiej. Należy być otwartym na krytykę i komentarze, bo one rozwijają. Obserwować, patrzeć, co robią inni artyści, być ekranem tego, co się dzieje. Się artysty ocenia się po tym, na ile ma odwagę komentować rzeczywistość.

#### **SYTUACJA, W KTÓREJ OBECNIE SIĘ ZNAJDUJEMY, CZYLI NAUCZANIE ZDALNE, WYWOLUJE U PANI BLOKADĘ ARTYSTYCZNĄ, CZY TAKA FORMA PRACY RACZEJ SPRZYJA PANI TWÓRCZOŚCI?**

Na początku trochę się cieszyłam, bo myślałam, że będę malować coś w domu, ale nie udało mi się to. Z początkiem lockdownu żyłam w poczuciu, że nie jestem w stanie nic zrobić, podczas gdy moi koledzy pewnie właśnie tworzą dzieła sztuki, lecz okazało się, że im zamknięcie również nie służy. Taka sytuacja nie przekłada się na twórczy

rozwój, czuję się zastój. Jest to trochę nużące, brakuje przede wszystkim normalnego kontaktu z człowiekiem. Podczas tego wywiadu widzimy się i możemy sobie patrzeć w oczy, ale wiecie jak zazwyczaj wygląda lekcja - wszyscy mają wyłączone kamery i gdy siedzę od rana do wieczora, i przez osiem godzin patrzę na siebie w ekranie, to czuję się, jakby ktoś mi zrobił lobotomię! Nauczyciel daje dużo uczniom od siebie, ale też wiele bierze. To jest układ wymienny. Czasem nawet myślę, że dostaję od was więcej, niż wy ode mnie. Ale nie ma tej wymiany energii, gdy siedzi się całe miesiące przed komputerem. Co do blokady artystycznej, to mam pomysły na nowy cykl malarstwa i czekam tylko na przerwę świąteczną, żeby móc malować, więc nie mogę powiedzieć, że obecnie jestem w niemocy twórczej.

#### **CZY PROGRAM KLASY PLASTYCZNEJ WYSTARCZA, BY DOSTAĆ SIĘ NA ASP?**

Robimy wszystko, żeby tak było. Nie jesteśmy liceum plastycznym, nie mamy tylu godzin lekcji plastycznych, ale uważam, że one wystarczają. Zresztą profil plastyczny w Sobieskim to oferta skierowana do ludzi, którzy przychodzą do pierwszej klasy, wcale nie są przekonani, że w przyszłości będą zajmować się sztuką. To oferta dla ludzi, którzy muszą się tego dopiero dowiedzieć. To stoi w kontrze do liceum plastycznego, gdzie uczy się rysunku, rzeźby, ceramiki, z nastawieniem na przyszłość artystyczną. My nie mamy takiego potężnego zaplecza. Za to mamy większą zdawalność matur i wszechstronność kierunków, na które dostają się absolwenci. W latach, w których ucze w Sobieskim, wszyscy zdający z naszej szkoły zostali przyjęci na Akademię. Ci, którzy mają chęci, pracują, wiedzą, czego chcą - dostają się.

#### **JAK WYSTARTOWAŁA PANI Z WŁASNYMI WYSTAWAMI?**

Pierwsze wystawy to te studenckie. Dyplom magisterski kończy się wystawą i każdy musi znaleźć sobie miejsce, gdzie pokaże obrazy. Swoje wystawiałam w Pałacyku w rektoracie, za zgodą śp. Pana prof. Miroslawa Duchowskiego, i dostałam za nią wszelkie możliwe nagrody - w tym wystawę w Galerii Promocyjnej na Starym Mieście w Warszawie. Galeria ta jest naprawdę prestiżowa, opiniotwórcza i wiarygodna w środowisku artystycznym. Zaraz po niej otworzyło się przede mną wiele drzwi. Późniejsze wystawy organizowałam sama lub proponowano mi je. Dwa lata temu przytrafiła mi się miła historia, bo Muzeum Narodowe wykupiło mój obraz do swojej stałej kolekcji i pokazało go na ogromnej wystawie w gdańskiej Filii Muzeum. Ten obraz to *Campo di fiori*, ten z karuzelą i murem getta warszawskiego, na który wspinają się ludzie.



Agnieszka Żak-Bialowa - *Campio di fiori II*, 2013

#### **JEST PANI AUTORKĄ WYSTAW NIE TYLKO W POLSCE, ALE RÓWNIEŻ W USA. CZY MOŻE PANI O NICH OPOWIEDZIEĆ?**

We współpracy z Panem Markiem Pieńkowskim, honorowym konsulem i wielkim miłośnikiem sztuki, zrealizowałam dwie wystawy – jedna odbyła się w Pieńkowie, po tym jak napisałam do niego na Facebooku, a jemu bardzo spodobały się moje obrazy. Po wernisażu w Pieńkowie zaproponował mi wystawę w jego galerii w Stanach, w Knoxville, stanie Tennessee. Była to moja pierwsza wystawa w USA, miałam rok na przygotowanie się. W pierwszym tygodniu szykowałam wystawę, co było dosyć trudne, bo musiałam pozdejmować płotnia z desek, zrolować je i przewieźć jako bagaż samolotem, a potem naciągać je na krosna. Na koniec, w prezencie od doktora, dostałam pobyt w Nowym Jorku. Przez siedem dni non-stop chodziłam po galeriach, odwiedziłam wszystkie akademie. Chodziłam też po Chelsea, dzielnicy pełnej wystaw. Wróciłam stamtąd z torbą pełną różnych ulotek, katalogów, wizytówek. Pół roku po powrocie z Knoxville zachorowałam, miałam wysoką gorączkę. W tej gorączce stwierdziłam, że nie mogę tak leżeć i marnować czasu, więc napisałam maila na adresy tych wszystkich zebranych wizytówek. Wysłałam ich tego dnia trzysta dwadzieścia osiem! Większość adresatów nie odezwała się, część prosiła, bym wykasowała ich adres z listy (śmiech). Jednak trafiłam na kuratkę, Basię Mariańską. Zaproponowała mi wystawę, lecz nie miałam pieniędzy, by lecieć do Stanów. Akurat w jej galerii trwał wtedy konkurs kuratorski, po którym zwycięzca mógł wystawiać tam swoje obrazy przez miesiąc za darmo. Udało mi się wygrać. Po tym przez rok zbierałam się do wyjazdu do USA, sprzedawałam obrazy. Zatrudniłam też agentkę w Nowym Jorku. Wiedziałam, że jeśli wysyłam swoje obrazy za ocean, to nie chcę, by były tam prezentowane tylko przez miesiąc. Chciałam pokazać je w różnych miejscach. To agentka zorganizowała mi kolejne wystawy.

#### **JAK WYGLĄDA PROCES TWÓRCZY TAKIEJ GALERII? MALUJE JE PANI NA ZLECENIE CZY WYMYSŁA JE OD PODSTAW?**

Zrobienie wystawy samej w sobie nie jest problemem. Problemem jest zrobienie dobrej wystawy w dobrym miejscu. Jeśli chcesz być traktowany poważnie przez świat sztuki i przez krytyków, musisz pokazywać się w instytucjach kultury. W Warszawie przeszkołdą jest szklany klosz, przez który nie można się przebić, bo instytucje nie mają czasu na pokazywanie artystów, z którymi się nie przyjaźnią. Rynek sztuki w Polsce nie jest "czysty".

Od kilku lat współpracuję z prywatną galerią komercyjną - Galerią Stalową - której właściciel jest pasjonatem i miłośnikiem sztuki.

Samo przygotowanie wystawy zaczyna się od projektów kuratorskich. W nich grupa kuratorów, na stałe pracująca w galerii, raz w roku przygotowuje scenariusz i listę promowanych wystaw.

#### **A Z JAKĄ REAKCJĄ SPOTYKAJA SIĘ PANI DZIEŁA?**

Z bardzo pozytywną! To jest coś, co uwielbiam. Wyobraźcie sobie, że gdy przygotowywałam moją wystawę doktorancką w galerii na alei Wojska Polskiego, wieszając ją w miejscu z przeszklonymi witrynami. Drzwi do sali były zamknięte, ale co chwilę pukali do nich i zaglądali do środka ludzie, chcący przyjrzeć się tym obrazom. Starałam się na to nie reagować, lecz pewna pani bez przerwy się do nas dobijała, więc w końcu otworzyłam jej drzwi. Powiedziała, że w życiu nie widziała tak fantastycznych obrazów jak moje i że już pisała skargi do miasta, by zamknięto tę galerię, bo cały czas pokazują w niej jakieś bzdury, a moja wystawa to ogromne zaskoczenie. Co więcej, moja koleżanka opowiedziała mi kiedyś, że podczas jej wizyty u lekarza, pani doktor dowiedziała się, że koleżanka jest artystką. Oznajmiła wtedy, że nie zna się na sztuce i kompletnie jej nie rozumie, ale raz w życiu widziała wspaniałą wystawę na alei Wojska Polskiego - i miała na myśli właśnie moją wystawę o chustach! Było mi niezwykle miło, gdy to usłyszałam.

#### **TAKIE KOMENTARZE PEWNI DAJĄ PANI WIELKĄ MOTYWACJĘ NA NASTĘPNE WYSTAWY?**

Oczywiście! Ale jak przyjdzie jakaś kuratorka i powie że nie zgadza się na wystawę, to płacz jest straszny. Nikomu tego nie życzę. Na moich lekcjach ciągle mówię, żeby uczniowie nauczyli się wyzbywać emocjonalnego stosunku do pracy i nie rysowali ciągle na pokaz, że muszą się zdystansować. Lecz tak naprawdę jest to bardzo trudne i sama jeszcze się tego nie nauczyłam. Także ciągle żyje we mnie mała dziewczynka, którą, trzeba pochwalić gdy coś narysuje, bo jak nie, to będzie płakać (śmiech).

#### **CO BY CHCIAŁA PANI UDOWODNIĆ, PRZEKAZAĆ POPRZEZ SWOJĄ SZTUKĘ?**

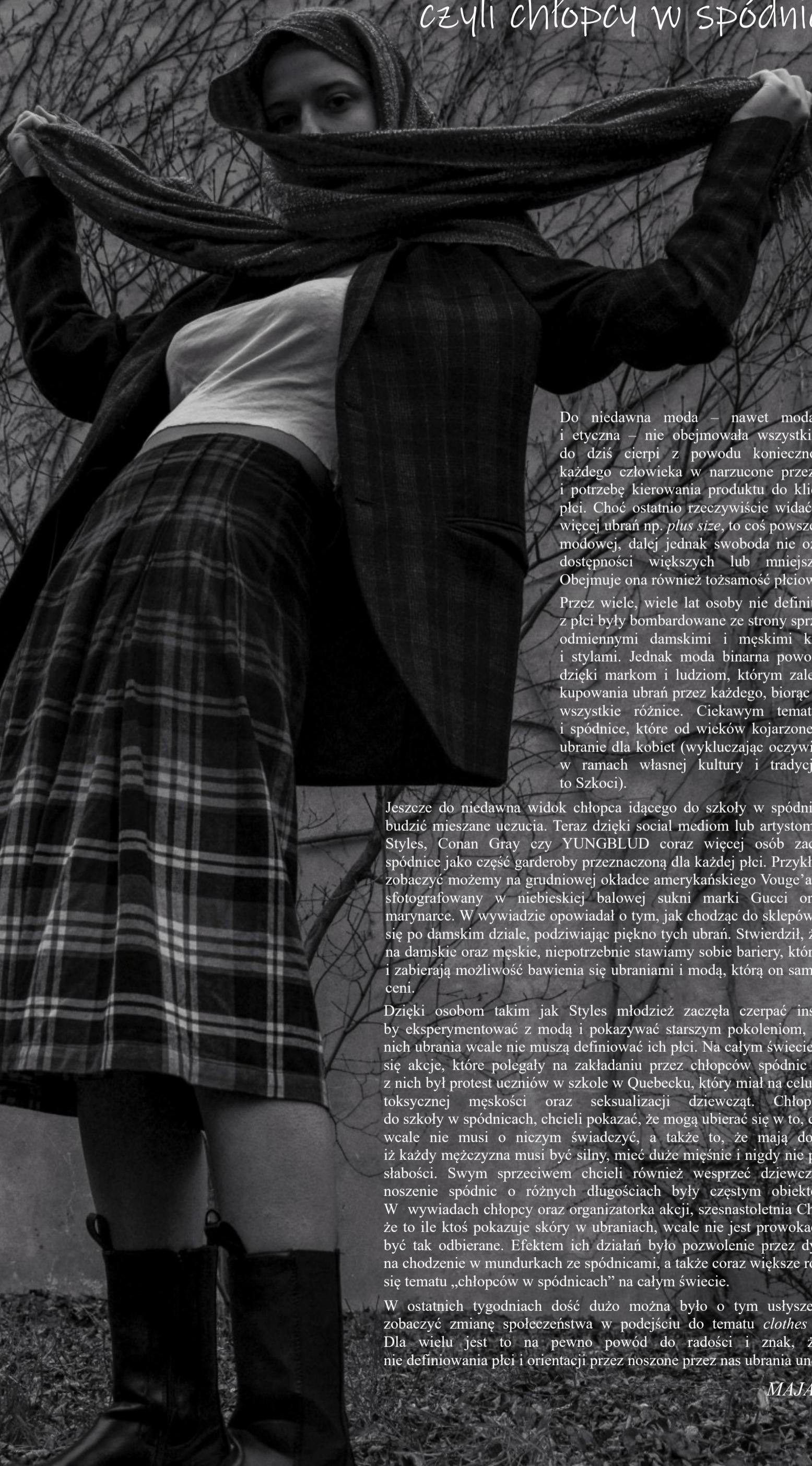
Nie wiem czy chcę cokolwiek udowadniać. Na pewno mam taką chęć udowadniania sobie, że jestem dobra w malowaniu. Sam proces jest ważny. Lubię go, tę łamigłówkę w nim zawartą, to że ludziom moje obrazy podobają się na tyle, że chcą je kupić. Malowanie jest trochę jak oczyszczanie, jak modlitwa, medytacja. Bardzo długo zajmuje mi tworzenie, te wszystkie wzorki, ornamenty, kreseczki... czasami potrafię obraz malować przez rok. To jest walka z samą sobą. Kiedy inni artyści zdążyli już wykreować po kilkadziesiąt obrazów, ja wciąż maluję jeden, ale na koniec czuję wielką satysfakcję. Co ja bym jeszcze chciała przez te obrazy powiedzieć? Chciałabym zaznaczyć jakąś swoją obecność. Że jestem.



Agnieszka Żak-Bialowa - *Merry go around* 2014

BASIA WITAN, MAJA PACIEJEWSKA

# clothes have no gender, czyli chłopcy w spódnicach



Do niedawna moda – nawet moda zrównoważona i etyczna – nie obejmowała wszystkich. Wiele marek do dziś cierpi z powodu konieczności „wciskania” każdego człowieka w narzucone przez rynek rozmiary i potrzebę kierowania produktu do klientów konkretnej płci. Choć ostatnio rzeczywiście widać poprawę i coraz więcej ubrań np. *plus size*, to coś powszechnego w branży modowej, dalej jednak swoboda nie oznacza wyłącznie dostępności większych lub mniejszych rozmiarów. Obejmuje ona również również tożsamość płciową.

Przez wiele, wiele lat osoby nie definiujące się z żadną z płci były bombardowane ze strony sprzedawców bardzo odmiennymi damskimi i męskimi krojami, wzorami i stylami. Jednak moda binarna powoli dobiera końca dzięki markom i ludziom, którym zależy na komforcie kupowania ubrań przez każdego, biorąc pod uwagę nasze wszystkie różnice. Ciekawym tematem są sukienki i spódnice, które od wieków kojarzone są głównie jako ubranie dla kobiet (wykluczając oczywiście noszenie ich w ramach własnej kultury i tradycji jak np. robią to Szkoci).

Jeszcze do niedawna widok chłopca idącego do szkoły w spódnicy u wielu mógł budzić mieszane uczucia. Teraz dzięki social medium lub artystom takim jak Harry Styles, Conan Gray czy YUNGBLUD coraz więcej osób zaczyna postrzegać spódnice jako część garderoby przeznaczoną dla każdej płci. Przykładowo Harry'ego zobaczyć możemy na grudniowej okładce amerykańskiego *Vogue'a*, w którym został sfotografowany w niebieskiej balowej sukni marki Gucci oraz smokingowej marynarce. W wywiadzie opowiadał o tym, jak chodząc do sklepów, nie raz rozgląda się po damska dziale, podziwiając piękno tych ubrań. Stwierdził, że dzieląc ubrania na damskie oraz męskie, niepotrzebnie stawiamy sobie bariery, które nas ograniczają i zabierają możliwość bawienia się ubraniem i modą, którą on sam tak bardzo sobie ceni.

Dzięki osobom takim jak Styles młodzież zaczęła czerpać inspirację do tego, by eksperymentować z modą i pokazywać starszym pokoleniom, że noszone przez nich ubrania wcale nie muszą definiować ich płci. Na całym świecie rozpowszechniły się akcje, które polegały na zakładaniu przez chłopców spódnic do szkoły. Jedną z nich był protest uczniów w szkole w Quebecu, który miał na celu sprzeciwienie się toksycznej męskości oraz seksualizacji dziewcząt. Chłopcy przychodzący do szkoły w spódnicach, chcieli pokazać, że mogą ubierać się w to, co chcą i ich ubiór wcale nie musi o niczym świadczyć, a także to, że mają dosyć przekonania, iż każdy mężczyzna musi być silny, mieć duże mięśnie i nigdy nie pokazywać swojej słabości. Swym sprzeciwem chcieli również wesprzeć dziewczyny, które przez noszenie spódnic o różnych długościach były częstym obiektem seksualizacji. W wywiadach chłopcy oraz organizatorka akcji, szesnastoletnia Chloe, odpowiadali, że to ile ktoś pokazuje skóry w ubraniach, wcale nie jest prowokacją i nie powinno być tak odbierane. Efektem ich działań było pozwolenie przez dyrekcję chłopcom na chodzenie w mundurkach ze spódnicami, a także coraz większe rozpowszechnienie się tematu „chłopców w spódnicach” na całym świecie.

W ostatnich tygodniach dość dużo można było o tym usłyszeć i rzeczywiście zobaczyć zmianę społeczeństwa w podejściu do tematu *clothes have no gender*. Dla wielu jest to na pewno powód do radości i znak, że powoli temat nie definiowania płci i orientacji przez noszone przez nas ubrania unormuje się.

MAJA KRAWCZYK

# Kobieta sukcesu - Olga Szyłejko

Olga Szyłejko jest założycielką Music Hub Academy – prywatnej szkoły muzycznej w sercu Warszawy. Całe swoje życie poświęciła pasji do muzyki i edukacji. Ukończyła Berklee College of Music w Bostonie. Jest muzykiem, nauczycielem, autorem programów edukacyjnych, przedsiębiorcą, szefem i przyszłą mamą. W wywiadzie opowiada o studiach na zagranicznych kierunkach artystycznych, budowaniu kariery, tworzeniu własnego biznesu, roli sztuki oraz wolności.

## MARIA: JAKĄ ROLĘ W TWOIM ŻYCIU PEŁNI MUZYKA?

**OLGA:** Muzyka przede wszystkim wzbogaciła moje życie, dzięki niej nigdy nie wydawało mi się ono nudne. Zawsze dawała mi poczucie, że jest coś więcej. Nadawała mi wyższy cel, że jest coś pięknego, coś co sprawia, że czuję się wyjątkowo. Muzyka dała mi bogactwo emocjonalne, pomagała radzić sobie z różnymi uczuciami i trwała ze mną w ich przeżywaniu. Nadała też znaczenie mojemu życiu, tym się zajmuję. Jest to wielka siła, która mnie inspiruje.

## JAK ZACZĘŁA SIĘ TWOJA HISTORIA I MIŁOŚĆ DO MUZYKI?

Śpiewałałam od małego, była to moja wielka pasja. Gdy nadszedł czas wyboru szkoły podstawowej, naciskałam rodziców, żeby iść do szkoły muzycznej, ale oni byli bardzo przeciwni. Oboje pokończyli państwową szkołę muzyczną, powiedzieli, że niestety w rzeczywistości to miejsce zabiło ich pasję. Były to dla nich bardzo trudne psychycznie, nie chcieli mnie obciążać, ale zapewnić mi normalne dzieciństwo. Od małego jednak brałam lekcje indywidualne śpiewu i gry na pianinie. Brałam udział w różnych konkursach, festiwalach.

## JAK WYGLĄDAŁ WYBÓR STUDIÓW?

W liceum byłam w klasie IB w I LO w Lublinie. Zawsze bardzo lubiłam języki i kręciły mnie międzynarodowe kierunki. Bardzo długo się zastanawiałam nad wyborem kierunku studiów. Do wyjazdu bardzo namawiał mnie tata. Zawsze wspierał mój rozwój muzyczny, więc przekonał mnie, żebym spróbowała na przesłuchaniach za granicą. Wysłałam papiery do kilku szkół, po pół roku okazało się, że poczta polska zgubiła moje listy i moje papiery doszły tylko do Berklee. Pojechałam na przesłuchania do Niemiec i się dostałam. Udało mi się nawet zdobyć stypendium. Studiowałam kompozycję współczesną i produkcję muzyki na wydziale wokalnym.



## A NAJLEPSZE RZECZY, KTÓRE CI SIĘ TAM PRZYTRAFIŁY?

Na pewno wielka przygoda, której nie da się zastąpić niczym innym. Nagle znalazłam się w, jak to nazywaliśmy, *berklee bubble* – bańce ludzi, którzy żyją dla muzyki. Przeżywanie tej pasji przez cztery lata z ludźmi, dla których też jest to najważniejsza rzecz w życiu, było naprawdę wyjątkowym uczuciem. Generowaliśmy bardzo dużo twórczej energii. Dużo nauczyłam się od ludzi, z którymi współpracowałam, nie tylko od wykładowców. Zdobyłam nową znajomość świata, ludzi, kultur, osobowości. Było to bardzo ośmielające i nauczyło mnie, że da się ze wszystkimi dogadać. Plus oczywiście rozwój na polu osobistym, to etap silnego kształcania się osobowości. Nie wspominając nawet edukacyjnie, to był ogromny krok. Pamiętam, że od pierwszego dnia, kiedy przyjechałam, zachwyciła mnie idea instytucji, w której można robić coś, co się tak bardzo kocha. Wtedy pomyślałam, jakie to musi być cudowne, stworzyć takie miejsce, gdzie ludzie żyją pasją.

## CZEMU WRÓCIŁAŚ DO POLSKI? PO ZDOBYSZCZENIU WYKSZTAŁCENIA I ZNAJOMOŚCI W BOSTONIE, NIE CHCIAŁAŚ ZOSTAĆ TAM? STANY WYDAJĄ SIĘ BARDZIEJ PRZYJAZNYM MIEJSCEM DLA MŁODEGO ARTYSTY.

To był bardzo trudny etap mojego życia. Studia się skończyły, bańska pękła i wszyscy musieliśmy gdzieś pojechać dalej. Pierwszym krokiem, który podjęłam, była przeprowadzka do Nowego Jorku. Myślałam, że tam właśnie zaczęne się rozwijać.

Niestety to były takie czasy, kiedy było dosyć trudno na rynku muzycznym, zaczął już iść w kierunku mocno zdigitalizowanym. Dla artysty głównym środkiem zarabiania pieniędzy jest garnie koncertów. W Nowym Jorku odbywa się bardzo dużo koncertów, też takich za darmo, ludzie nie do końca chcą płacić za takie wydarzenie, więc bycie artystą tam jest bardzo trudne. Trzeba się utrzymywać z czegoś innego niż muzyka. Miałam kontrakt z małą, brooklińską wytwórnią na dwie płyty. Pojechałam tam z wielkimi marzeniami, faktycznie wydałam te dwie płyty. Na co dzień pracowałam w meksykańskiej restauracji, bo musiałam jakoś się utrzymać. Nauczyło mnie to dużo pokory, polecam wszystkim doświadczyć pracy w usługach.

## ZOSTAWIENIE WSZYSTKIEGO W POLSCE I WYJECHANIE NA DRUGI KONIEC ŚWIATA W WIEKU 19 LAT MUSIAŁO BYĆ BARDZO TRUDNE.

Myślałam, że nie zdawałam sobie wtedy z tego sprawy. Chęć przeżycia przygody była silniejsza. Dopiero z perspektywy wielu lat wiedzę, jakie to było trudne doświadczenie. Jednak człowiek wchodzi w tryb przetrwania: muszę być silna, bo tutaj przecież tyle ludzi liczy na mnie, że sobie poradzę.

## Z JAKIMI TRUDNOŚCIAMI SPOTKAŁAŚ SIĘ NA MIEJSCE?

Na początku okazało się, że nie mówię tak dobrze po angielsku, jak mi się wydawało. Był to zupełnie inny język niż ten, którego uczyliśmy się w szkole. Ludzie mówili szybko, w wielu różnych akcentach, pochodzących z różnych krajów. Do tego dochodził jeszcze żargon muzyczny, którego też wcześniej się nie uczyłam. Drugą sprawą były wyzwania organizacji życia, we wczesnym wieku musiałam sobie sama zapewnić wszystkie potrzeby, jedzenie, pranie, sprzątanie, uczenie się, finanse. To było bardzo trudne dla mnie też emocjonalnie, żeby nagle w nowej rzeczywistości, innym kraju, posługując się innym językiem, obcując z inną kulturą jeszcze dawać radę uczyć się i pracować. Oczywiście napędzała mnie cała ta ekscytacja nowością sytuacji, ale potem musiałam sobie radzić różnymi sposobami. Na pierwszym roku objadłam się ze stresu i przytyłam ok. 10 kg. Czułam dużą presję, że na tej uczelni jest tak dużo talentów, zbiorowisko najlepszych ludzi z całego świata. Pojawili się różne pytania. Czy jestem wystarczająco dobra? Czy zasługuję, żeby tu być?

Zderzyłam się z prawdziwym światem, okazało się, że to wcale nie jest takie proste. Nawet fakt, że jestem w wytwórni, niekoniecznie znaczy, że zaraz wybuchnie mi trasa koncertowa. To jest bardzo długi i trudny proces, wymaga ogromnej wytrwałości. Ja byłam tam sama, było ciężko, dodatkowo zakochałam się w Polaku. W końcu po pół roku mieszkania w Nowym Jorku, z dnia na dzień, podjęłam spontaniczną decyzję, opartą jedynie na emocjach, że wracam do Polski. Teraz tego nie żałuję, wtedy miałam dużo wątpliwości. Ludzie mówili mi, że to było głupie, chociaż ja wiedziałam, że muszę iść za tym co czuję, bo inaczej będę nieszczęśliwa. Stany dają duże możliwości rozwoju, ale są też trudne dla muzyków. Życie artysty głodującego nie jest dla mnie, musiałam sobie jakoś inaczej poradzić.

## JAK PÓŹNIEJ UŁOŻYŁAŚ SOBIE ŻYCIE W POLSCE?

Gdy wróciłam do Polski, zostałam półfinalistką w programie *Must be the Music*. W tym czasie grałam bardzo dużo koncertów, mogłam się z tego utrzymać. Nagrałam płytę i kiedy miałam już z nią działać, mój mąż dostał pracę w Szwajcarii, gdzie wyprowadziliśmy się na dwa lata. To zachwiało ciągłość mojej kariery. Przez cały czas uczyłam prywatnie śpiewu, właśnie w Szwajcarii postanowiłam po powrocie do Polski założyć szkołę. Kiedy wróciłam, musiałam zupełnie wstrzymać własną działalność muzyczną i poświęcić się rozwijaniu firmy.

## **JAK WYGLĄDAŁO TWORZENIE WŁASNEGO BIZNESU? JAK ZNALAŁAŚ ODWAGĘ, ŻEBY ZARYZYKOWAĆ I WYPŁYNĄĆ Z CZYMŚ SWOIEM?**

Od studiów uczyłam wokalu, kompozycji, pisania utworów, to zawsze była moja duża zajawka. Wyobrażałam sobie miejsce, w którym ludzie mogliby rozwijać lub rozpoczynać swoją pasję. Pomyślałam sobie wtedy, że super byłoby stworzyć szkołę, w której nauczyciele potrafiliby też zainspirować uczniów do pisania własnych piosenek. Co z ludźmi, którzy chcą śpiewać utwory własne, rozrywkowe, filmowe? Nie ma dla nich miejsca w podstawowym programie państwowych szkół muzycznych. Same zawsze chciałam iść w rozrywkę, nie w klasykę. Wiedziałam, że ludzie potrzebują takiego miejsca, wiedziałam, jak ono ma wyglądać. Programy zajęć zaczęłam tworzyć już w Szwajcarii. Jak znalazłam odwagę? Myślę, że aby prowadzić własny biznes, nie można się bać ryzyka. Taki zmysł biznesowy mam chyba w genach. Dowiedziałam się tego dopiero, kiedy otworzyłam szkołę. Nie zawsze jest tak, że jak nam się wydaje, czegoś nie mamy. Czasem trzeba w sobie poszukać pewnych cech. Na pewno bardzo pomagało mi wsparcie bliskich, którzy wierzyli w projekt i to, że robię coś, na czym się znam.

## **JAK UDaje CI SIĘ GODZIĆ ŻYCIE PRYWATNE Z PROWADZENIEM SZKOŁY?**

To było duże wyzwanie, przez pierwsze dwa lata moje życie prywatne nie istniało. Trudno jest nie siedzieć po nocach albo nie reagować na każde zdarzenie. Dopiero teraz, po czterech latach czuję, że potrafię to wszystko zbalansować.

## **MASZ JAKĄŚ RADĘ DLA MŁODYCH LUDZI, KTÓRZY CHCĄ COŚ STWORZYĆ?**

Pierwsza moja rada to jasne określenie tego, jaki to ma być biznes. Musimy ukierunkować potrzeby firmy i naszego doświadczenia. Ja na przykład przez pierwsze lata musiałam przygotować programy nauczania, podsztolić umiejętności pracy w Excelu i odłożyć pieniądze. Druga rada: konsekwencja w działaniu. Kolejna: realne podejście do problemów, które mogą się pojawić. Ostatnia: Sięganie po rady doświadczonych osób, doradców biznesowych.

## **CZY JEST COŚ CO CHCIAŁABYŚ PRZEKAZAĆ SWOJĄ SZTUKĄ?**

Przede wszystkim chciałabym przekazać emocje. Kiedy sama słucham muzyki, najważniejsze jest dla mnie przeżywanie czegoś. Nie muszą to być żadne wielkie odczucia, ale chociażby radość, sentyment, piękna atmosfera. Istotne jest to, żeby moja muzyka miała znaczenie dla odbiorcy, wprowadzała w nastrój i dawała odzew emocjonalny.

## **CO BYŚ CHCIAŁA PRZEKAZAĆ SWOIM UCZNIOM?**

Zawsze mam potrzebę, wzbudzania pasji. Nie chcę, żeby uczniowie robili coś z nakazu. Jeśli omawiany utwór się im nie podoba, to do skutku szukamy czegoś, co ich zadowoli. Chciałabym przekazać ekscytację do muzyki. Zależy mi na tym, żeby każdy z nich mógł wyrazić siebie, zachęcam ich do pisania własnych piosenek, nawet jeśli wydaje im się to głupie czy nieumiejętne. Wyrażanie siebie w muzyce, jest czymś niewiarygodnym, pozwala nam przeżywać życie w pełniejszy sposób. Po to jest nam sztuka. To wartość dodana do życia, której nie da się wycenić. A my jako artyści mamy obowiązek ją dawać innym.

## **CZY UWAŻASZ SZTUKĘ ZA ODPOWIEDNIĄ PRZESTRZEŃ DO DYSKUSJI NAD PROBLEMAMI SPOŁECZNYMI, RZECZAMI TRUDNYMI?**

Zdecydowanie, muzyka wielokrotnie towarzyszyła różnym rewolucjom. Myślę, że to świetne narzędzie do wyrażania siebie, żeby człowiek dzięki piosence, wierszowi, obrazowi mógł przekazać osobisty manifest. Jest mnóstwo opinii na świecie, ludzie powinni móc je wyrazić. Żyjemy w świecie, w którym trudno jest ujednolicić potrzeby wszystkich. Jak najbardziej sztuka jest przestrzenią do dyskusji. Nawet sama jestem w trakcie pisania płyty. Jedna z piosenek jest o wolności, o tym, czym ona dla mnie jest. Sama musiałam się nad tym zastanowić, pozwoliło mi to sobie coś uświadomić, może kiedyś pomoże też słuchaczowi albo sprowokuje dialog nad tematem.

## **CZYM JEST DLA CIEBIE FEMINIZM?**

To wolność. Uważam, że kobieta to siła i ona musi mieć równe szanse, prawa. Nie powinno być różnic w możliwościach płci. To otwartość na dyskusje, budowanie świadomości na te trudne tematy.

## **CZEGO ŻYCZYŁABYŚ DZISIAJ MŁODYM KOBIETOM?**

Świadomości, że mogą robić, co chcą. Chciałabym, żeby zrozumieli, że nie mają ograniczeń. Żeby te, które nie mają tyle szczęścia, nie mają rodzin, która w świadomym sposobie podchodzi do roli kobiety, wiedziały, że jest dla nich miejsce. Zaczynając od miejsc pracy po zakładanie własnych działalności. Ja w żaden sposób nigdy nie czuję się dyskryminowana jako kobieta przedsiębiorca. Świat się zmienia, jest miejsce na pomysły, innowacje, na przedsiębiorcze kobiety w tym kraju.

**MARIA LUDWISIAK**

# **Życie jest fajne, bo fajne jest Życie Jest Fajne**

**W niepozornym miejscu na Ochocie dokładnie przy Grójeckiej 68, między budką z kebabem a Instytutem Kosmetologii od prawie czterech lat działa klubokawiarnia o optymistycznej nazwie Życie Jest Fajne. Co wyróżnia tę kawiarnię? Jest to jedno z niewielu miejsc pracy osób dorosłych ze spektrum autyzmu w Polsce, pracuje tam około 20 takich osób. Do tego pracownicy klubokawiarni czynnie pomagają ludziom w kryzysie bezdomności – organizują zbiórki pieniędzy, czy też odbierają darowizny od ludzi i przekazują je potrzebującym. Tak szlachetna inicjatywa zachwyca. Ale czy wszystkich? Niestety. W lipcu klubokawiarnia padła ofiarą vandalizmu. Pewnego dnia ktoś napisał na szybie „WON”. Pracownicy, udowadniając swoje pozytywne nastawienie do świata i dystans do rzeczywistości, szybko zmienili napis na „WONderful” ( cudownie). Co tylko dowodzi, jakie to miłe i przyjacielskie miejsce.**

Kiedyś klubokawiarnia była otwarta dla wszystkich, można było usiąść i zjeść kanapkę, napić się czegoś, ale teraz z powodu pandemii jest to niemożliwe. Aktualnie organizują tylko wydawanie posiłków dla bezdomnych do jedzenia na wynos. O historię miejsca, początki i to jak pomóc zapytałam kierowniczkę organizacji – panią Olę.

## **JULIA: PANDEMIA POKAZAŁA, ŻE ŻYCIE NIE ZAWSZE JEST FAJNE. BARDZO DOTKNĘŁA BRANŻĘ GASTRONOMICZNĄ. W JAKIEJ SYTUACJI SIĘ ZNAJDUJECIE?**

**OLA:** Od marca 2020 klubokawiarnia właściwie nie zarabia żadnych pieniędzy. Działaliśmy przez dwa miesiące letnie, jednak gości było tak mało, że przychód był rzędu 6 tys. zł, a nasze miesięczne koszty utrzymania i opłacenia pracowników – to około 30 tys. zł. Niestety spowodowało to bardzo duże problemy i zadłużenie. Nie mamy pojęcia jak z tego wybrnąć, a nie otrzymaliśmy żadnego wsparcia od państwa. Jak widać ogromnie wpłynęła na nas pandemia. Właściwie na dniach podejmujemy decyzję, co dalej.

## **CZY MOŻNA WAM JAKOŚ POMÓC? WAM I WASZYM PODOPIECZNYM?**

Można nas wesprzeć finansowo poprzez zrzutkę. Osoby w kryzysie bezdomności, które do nas przychodzą, potrzebują przede wszystkim bielizny, skarpetek, kosmetyków, środków higienicznych, np. chusteczek jednorazowych, papieru toaletowego, ale też jedzenia, które można do nas przynosić. Potrzebne jest jedzenie, które można zjeść na ulicy bez obróbki cieplnej, czyli np. konserwy, paczkowane sery, wędliny itp. Przymijemy też odzież – tylko zimową.

## **SKĄD POMYSŁ NA TAKĄ DZIAŁALNOŚĆ?**

Jestem mamą dorosłej osoby w spektrum autyzmu, która ukończyła szkołę i nie ma dla niej miejsca w żadnej instytucji. Klubokawiarnia powstała jakby przy okazji szukania innych rozwiązań, takich jak całodobowy ośrodek dla osób w spektrum autyzmu. Poznałam mnóstwo osób, które w przeciwnieństwie do mojego syna, mogą pracować, ale nie ma dla nich takich miejsc pracy. Postanowiłam więc, że najpierw powstanie klubokawiarnia, a później ośrodek. To bardzo duże inwestycje, więc wszystkiego na raz się nie udało zrobić. Na klubokawiarnię musiałam wziąć prywatny kredyt.

## **SKĄD CZERPIE PANI MOTYWACJE?**

Motywacją są ludzie, którymi się opiekuję. Ich radość z tego miejsca, z tego, że mogą pracować, mogą być wśród ludzi, mogą być za coś odpowiedzialni. Oni są moją motywacją.

## **CZY WIELE OSÓB ANGAŻUJE SIĘ W WASZĄ DZIAŁALNOŚĆ?**

Mamy właściwie stałą grupę ludzi, którzy nam pomagają – głównie wolontariusze, którzy przygotowują posiłki dla osób w kryzysie bezdomności. Mnóstwo osób przynosi rzeczy, ale czasami są takie tygodnie, gdy nie mamy nic. W klubokawiarni głównie pomagają nam osoby związane ze środowiskiem autystycznym.

## **KTO MOŻE KORZYSTAĆ Z POMOCY? I CZY OSOBY NIE BEZDOMNE MOGĄ?**

Niestety w obecnej sytuacji mam stałą grupę gości bezdomnych i nie możemy jej zwiększyć ze względu na to, że mamy ograniczone możliwości, jeśli chodzi o gotowanie i robienie paczek.

## **CZEGO NAUCZYŁA PANIĄ TA PRACA?**

Nauczyła mnie cieszyć się każdą fajną chwilą i nie martwić się tym, na co nie mam wpływu. Codziennie uczy mnie też empatii.

**Jak widzicie klubokawiarnia szczególnie teraz potrzebuje naszej pomocy, więc  
zwracam się do Was z prośbą o NAGŁAŚNIANIE i pomoc, aby takie wyjątkowe  
i inspirujące miejsce mogło przetrwać.**

**JULIA GUZANEK**

# KOBIETY do PRZEDU

*All girls to the front! I'm not kidding. All girls to the front. All the boys will be cool for once in your lives.*

Choć za początek ruchu Riot Grrrl można uznać opublikowanie specjalnego manifestu w 1990 roku to jednak słowa wypowiedziane przez Kathleen Hanna najlepiej podsumowują nastroje feministek w latach 90. W tych trzech zdaniach zawarło się więcej autentycznego przekazu niż w całym manifeście, ale odpowiada za to po prostu natura punk rocka, który nie może wybrzmieć szczerze, jeśli nie zostanie emocjonalnie wykrzyczany w twarz wszystkich wokół. Sama nazwa ruchu sugeruje wściekłość wszystkich ludzi z nim związanych, bo Riot Grrrl nie dotyczył jedynie kobiet, ale był ściśle związany z trzecią falą feminizmu i walczył o prawa wszystkich grup społecznych dyskryminowanych przez patriarchalne myślenie społeczeństwa. Furia była tym, co napędzało wszystkich twórców punk rockowych po roku 90.

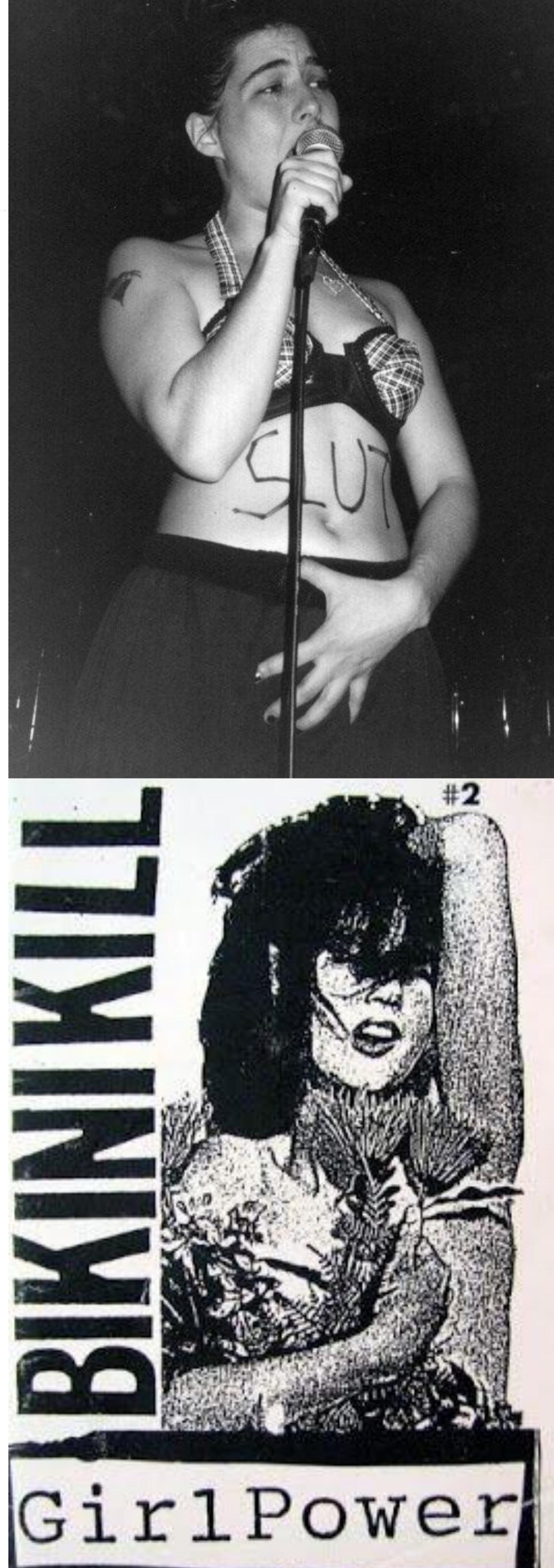
Głównym założeniem, chociażby najbardziej wpływowego zespołu Bikini Kill, było stworzenie bezpiecznej przestrzeni do wypowiadania się i wyrażania siebie dla kobiet, które przez poprzednie dekady były absurdalnie dyskryminowane przez całe środowisko. Kathleen na swoich koncertach sięgała po wszystkie formy kontrowersji tylko po to by zwrócić uwagę na istniejący problem, jednak jej zachowania zawsze były napędzane chęcią walki o to, w co wierzyła. Jej teksty dotyczyły często ciężkich tematów, które nigdy wcześniej nie były poruszane na taką skalę, przez co zamiast zawstydzić, dodawały sił ofiarom. Przemieniały okrutne doświadczenia w powód do emanowania dumą i czucia się równym. Na koncertach Bikini Kill nie było miejsca dla dyskryminacji.

Sama Kathleen zaczynała od śpiewanych recytacji przed kameralną widownią, lecz po pewnym czasie postanowiła wraz ze swoimi przyjaciółkami, Tobi Vail i Kathi Wilcox, przemienić wiersze Hanny w hardcorowe piosenki. Dziewczyny wspominają w wywiadach, że gdy Hanna wyszła z inicjatywą założenia zespołu, żadna z nich nie potrafiła grać na instrumentach, ale pomysł gry dla dużego grona ludzi tak, aby więcej osób mogło usłyszeć o ich ideach, była dla nich wystarczającą motywacją. Po pewnym czasie do formacji dołączył też ich wspólny znajomy Bill Korren. Grupa odniosła wielki sukces na zachodnim wybrzeżu i grała liczne koncerty z innymi punkowymi zespołami takimi jak Bratmobile, Some Velvet Sidewalk, L7.

Ważną częścią ruchu były fanowskie magazyny, od których wszystko się zaczęło. Ziny to robione amatorsko krótkie gazetki o konkretnym temacie. Ich idea powstała w latach 70., kiedy były kontrdziałaniem wobec skorumpowanych dużych wydawnictw, które przeciekały propagandą. Bikini Kill i Girl Gems były najpopularniejszymi zinami na początku lat 90. i dotyczyły wszystkich tematów okołofeministycznych.

Riot Grrrl był przełomowym momentem dla muzyki punkowej, bo choć już wcześniej kobiety takie jak Patti Smith, Joan Jett, Siouxsie Sioux, Debbie Harry czy The Raincoats wzbogacały scenę rockową o kobiecą perspektywę i w pewnym sensie też wrażliwość, której często brakowało mężczyznom, to dopiero działania małych zespołów z Oregonu przetarły w tej społeczności kobietom ścieżkę do szans na sukces. Wspierały i rozpowszechniały na swój sposób działania głównych nurtów feministycznych, przez co wiele osób w końcu również mogło uczestniczyć w tej kontrkulturze.

BARBARA WERPACHOWSKA



# WODA NA PUSTYNI *polska muzyka lat 80*

**Lata 80. Polska w coraz gorszej sytuacji gospodarczej i społecznej. Wolność słowa jest brutalnie ograniczana przez cenzurę. Niezadowolenie ludzi coraz bardziej wzrasta. Polacy mają dość życia w strachu, biedzie, zastraszeniu i ograniczaniu praw. Gdzie więc szukali zrozumienia i buntu? W muzyce.**

Pomimo że czas ten był dla Polski okropny, powstawały wtedy piękne piosenki – pełne sprzeciwu wobec szarej rzeczywistości, wyrażające potrzebę wolności i zmiany. Mają one w sobie niepowtarzalną treść oraz historię. Często powstawały w różnych ciekawych okolicznościach.



Polska muzyka jest pełna niesamowitych historii i ciekawostek. Nasza historia jest bardzo trudna i zawiła, więc utwory, które ją ilustrują, także są takie. Tak jak wtedy, tak i dziś nasze emocje, przeżycia czy nasz bunt przekazujemy za pośrednictwem muzyki. Bardzo was zachęcam do słuchania tej z dawnych już lat – nie pożałujecie.

FILIP PARDYAK

Utworem, na który warto zwrócić uwagę, jest *Psalm stojących w kolejce* w wykonaniu Krystyny Prońko. Utwór był wykonywany w 1980 r. w musicalu *Kolęda nocka*. Musical opowiadał o ciężkim życiu Polaków i ich zmaganiach – po prostu o Polsce. Władza komunistyczna bardzo szybko zdjęła musical ze sceny. Prońko w 1981 r. podczas IX Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu znów zaśpiewała *Psalm*, zdobywając nagrodę dziennikarzy. Festiwal opolski tamtego roku nie był objęty patronatem telewizji publicznej, był tylko transmitowany. Ponadczasowe wykonanie Krystyny Prońko stało się bezapelacyjnym hymnem strajków sierpniowych. Słowa „bądź jak kamień, stój, wytrzymaj” niosły ze sobą nadzieję dla wszystkich Polaków.

**„Bądź jak kamień, stój wytrzymaj  
Kiedyś te kamienie drgną  
I polecaj jak lawina”**

W 1988 roku zespół Kult wydał piosenkę *Arahja*, która idealnie oddawała myśli i uczucia Polaków. Odnosiła się ona do Żelaznej Kurtyny, która podzieliła Europę Wschodnią na dwie części. Dzięki nazwaniu terenów podzielonych przez mur domem piosenka ujrzała światło dzienne i sprytnie ominęła cenzurę. Tekst był dla wszystkich na tyle wymowny, że wszyscy wiedzieli, o czym utwór opowiada. Dla mnie piosenka ta jest cały czas aktualna. Wtedy mówiliśmy o całej Europie, teraz o naszej ojczyźnie. Nasz dom, Polska, ciągle jest dzielony. Ciągle jesteśmy dzielni przez polityków na obozy – ci za i ci przeciw, ci pro ci anty. My, jako społeczeństwo, nie możemy na to pozwolić. Musimy być ponad wszelkimi podziałami.

**„Moja ulica murem podzielona  
Świeci neonami prawa strona  
Lewa strona cała wygaszona  
Zza zasłony obserwuje obie strony”**

Ciekawa historia dotyczy utworu Izabeli Trojanowskiej pt. *Pieśń o cegle*. Piosenka została napisana w taki sposób, aby wyśmiać socjalistyczne rządy. Trojanowska wykonywała ją ubrana w czerwony krawat, który był symbolem Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Występ wywołał ogromny szum medialny. Oskarżono piosenkarkę o sprofanowanie symbolu organizacji socjalistycznej. Z drugiej strony społeczność Solidarności źle odebrała przekaz piosenki. Uznali, że jest to forma propagandy. A przecież, jak sama Trojanowska mówi, Lech Wałęsa przyszedł na spotkanie jej fanklubu, z którego bardzo się cieszyła. Ciężkie życie w Polsce zmusiło Izabelę Trojanowską do wyjazdu za granicę. Dla mnie piosenka ta jest nieoczywista w odbiorze. Dopiero gdy dowiedziałem się o wizji twórcy, mogłem spojrzeć na ten utwór inaczej. Wydaje się oczywistą propagandą, jednak nią nie jest, a przez słowa przebija wymierzona w peerelowską rzeczywistość ironia.

**„Prostą mamy sprawę, jasny cel!  
Wszędzie słyszać nasz radosny śpiew!  
Za niedługą chwilę Dosięgniemy nawet gwiazd!  
Nie zostawaj w tyle,  
Jeśli nie chcesz zostać sam!”**

W latach 80. zespół Bajm dopiero zaczynał swoją działalność. Dzisiaj jest to jeden z najpopularniejszych polskich zespołów, a jego wokalistka, Beata Kozidrak, uznawana jest za królową polskiej sceny muzycznej. Jedną z najbardziej znanych piosenek Bajmu jest *Nie ma wody na pustyni*. Natrafiałem na różne interpretacje tego utworu, jednak żadna nie pokryła się z moją. Ponieważ piosenka powstała w 1982 roku, to tekst ma przekaz wymierzony przeciwko ówczesnej władzy. Tytułowa pustynia to Polska. Polska biedna, pusta, na której nic nie ma. Dowiadujemy się, że przez tę pustynię przechodzi karawana prowadzona przez pijanego kapelmistrza. Karawana to naród, a kapelmistrz jest obrazem przedstawicieli sowieckiej władzy. Cała grupa idzie nie wiadomo dokąd, bez celu, nie mają co pić i toną w piachu. Jak dla mnie idealnie opowiada to o Polsce w latach 80.

**„Nie ma wody na pustyni  
A wielblady nie chcą dalej iść  
Czołgać się już dłużej nie mam siły  
O, jak bardzo, bardzo chce się pić”**

# DWA ŚWIATY

W 2017 roku popularność zdobył młody amerykański raper pod pseudonimem Ghostemane. Zachwycał oryginalnością, niszowym stylem i obsceneczną, obrzydliwą wreszcie, stylistyką. Mieszanie muzyki *industrial* i współczesnego trapu, z domieszką okultyzmu i satanizmu, a to wszystko wsadzone w animowane teledyski z kreską rodem z lat trzydziestych – to właśnie Eric Whitney, znany pod pseudonimem Ghostemane. Biorąc pod uwagę jego ogromny talent i nietuzinkowość, dziwić może fakt, że Whitney jest nadal uważany za artystę mocno undergroundowego. Przyczyn takiego stanu rzeczy można doszukiwać się w niskiej przystępności muzyki Ghostemane'a. Industrial to bardzo „hardkorowa” odmiana heavy metalu, w której dominują długie głośne dźwięki oraz krzykliwy wokal, a trap to dynamiczny werbel i szybko wypowiadane czy wykrzykiwane słowa - w muzyce mrocznego rapera nie ma nic pozytywnego. Okładki albumów Whitneya, jak i sam *image* artysty, nawiązują do stylistyki satanistycznej, metalowej czy okultystycznej. Pełno tam pentagramów i mniej lub bardziej zrozumiałych symboli, które mogą odstraszać. Pomimo nieprzystępności tej muzyki w pierwszym odbiorze, jej treść staje się bardziej prawdziwa, gdy zerkniami na teksty piosenek, które w dość prosto poruszają problemy depresji, samotności, braku zrozumienia ze strony świata - wytykają wady establishmentu i obojętność świata na smutek dookoła. Oczywiście nie jest to muzyka dla wszystkich i choć Ghostemane od swoich pierwszych wydań zmienił się nie do poznania i pokonał długą artystyczną drogę, to warto spojrzeć chociażby na jego najpopularniejszy utwór (*Mercury: Retrograde*) i poczuć negatywne emocje skierowane w stronę niszczącego świata.

# JEDEN ARTYSTA

ALEKSY JAKUBIEC

## Koncerty w dobie pandemii

Tegoroczna pandemia przyczyniła się do zniszczenia wszystkich planów, o których myśleliśmy przeszło od kilku miesięcy. Urlop w czasie wakacyjnych miesiące oprócz gorących temperatur i dalekich zagranicznych podróży kojarzy się z największymi festiwalami. Wśród nich znajdują się: Orange Warsaw Festival, Opener bądź odbywający się w połowie sierpnia w Płocku Polish Hip Hop Festival. Ze względu na pandemię i rozporządzenie polskiego rządu o zakazie organizowania zgromadzeń masowych, kupione przez nas bilety/karnety oraz ich daty ważności musiały zostać przepisane na przyszły rok.

Dziś ulubionych artystów można posłuchać jedynie w domowych warunkach. Codziennością stało się słuchanie głośnej muzyki na dużych odbiornikach, aby choć trochę poczuć atmosferę zabawy wśród innych współuczestników wydarzenia. Większość z nas swój wolny czas spędzała przez komputerem, aby móc być stałym obserwatorem koncertów, które jako alternatywna wersja pojawiły się w formie online. Jako stałego uczestnika eventów muzycznych z przykrością mogę stwierdzić, że codzienność stała się nudna, a słuchanie muzyki z dużego głośnika nie jest w stanie odwzorować magicznej atmosfery wielkiej, masowej imprezy oraz zaspokoić naszą potrzebę posłuchania jej na żywo wśród kolorowych reflektorów i towarzyszącego nam ścisłu podczas skakania w rytm ulubionej melodii.

Oprócz uczestników koncertów oraz ich wielkich miłośników, najbardziej ucierpiały przez całkowity lockdown oraz zamrożenie branży muzyczno-koncertowej agencje koncertowe. Ich praca z dnia na dzień została wstrzymana i do dziś stoi pod wielkim znakiem zapytania. Faktem jest, że podczas trwającej pandemii kilku artystów muzycznych zaryzykowało i zorganizowało wydarzenia, trzymając się pandemicznych restrykcji nałożonych przez rząd. To między innymi: odbywanie się imprezy na świeżym powietrzu o dużej powierzchni, wypełnianie oświadczeń o stanie zdrowia, mierzenie temperatury wraz z wejściem oraz okazaniem spersonalizowanego biletu, obowiązkowe wejście w maseczkach oraz zachowanie odstępu przynajmniej półtora metra od innych uczestników. Trasy polskich artystów zostały przełożone (np. MATA finał swojej trasy planowo zapowiedzianej na marzec przełożył na połowę września).

A więc czym teraz zajmują się placówki, które dotychczas odpowiadały za przygotowanie koncertów i długich tras artystów po Polsce? Przede wszystkim działaniem na portalach społecznościowych i nawiązaniem stałego kontaktu ze słuchaczem. To przede wszystkim na nich leży obowiązek złożenia deklaracji odbiorcom, że wkładają starania w przygotowanie przełożonych koncertów i przepisanie nowej daty na elektronicznych biletach. Ponadto są na bieżąco ze zmieniającą się szybko sytuacją pandemiczną w kraju, aby od razu móc na nią zareagować.

Opinie fanów uwielbiających koncerty są mocno podzielone i zróżnicowane. Na Facebooku skierowałam pytanie do zupełnie obcych mi ludzi: Jak z waszego punktu widzenia wygląda wstrzymanie branży muzyczno-koncertowej i braku możliwości uczestnictwa w zgromadzeniach poświęconych muzyce ulubionych artystów? Tym, co przebiło się przez odpowiedzi internautów, był smutek i zwrócenie uwagi na ogólną zmianę

ich trybu życia. Uczestnictwo w muzycznej imprezie pozwalało im odreagować codzienny stres, a także dawało możliwość zabawy i poznania wielu ludzi o podobnych muzycznych upodobaniach.

„Moje wakacje polegają na wyjazdach po całej Polsce na przeróżne festiwale. Sytuacja w wakacje była świetna (byłem na 7 koncertach w różnych miastach). Ale przyszła jesień, zbliża się kolejny lockdown. Nie wiem, jak to przeżyję. Mam nadzieję, że koronawirus przestanie nas atakować i stwarzać tak ogromne niebezpieczeństwo!”

„To najgorsze uczucie, jakie kiedykolwiek mi towarzyszyło. Koncerty to jedna z moich ulubionych rozrywek! Mam taką dziwną pustkę. Chcę, aby to się skończyło”.

Wielu fanów uważa również, że lepiej pozostać w tym jesiennu-zimowych okresie w domu, gdyż mieszkają z osobami, dla których wirus jest szczególnie groźny i istnieje duże ryzyko, że przebieg choroby może być dla nich wręcz tragiczny, podczas gdy nastolatkowie przejdą covid łagodnie.

„Lubię koncerty i to nawet bardzo. Uważam jednak, że jest to bardzo nieodpowiedzialne. Zarówno ja, jak i mój tata mamy astmę, jakiekolwiek wyjście mojego brata na muzyczną imprezę z kolegami może źle się dla nas skończyć. Nie wiesz, kogo spotkasz na koncercie. Być może będzie to ktoś, kto jest potencjalnym nosicielem wirusa. Uważajcie na siebie i przemyślcie swoją decyzję dwukrotnie”.

„Mój ostatni koncert zakończył się otrzymaniem pozytywnego wyniku na covid-19. Nadal tak bardzo chcecie jeździć na koncerty? Wystarczy pomyśleć nie tylko o sobie, ale także o innych. Pozdrawiam Was”.

Pozostałe osoby nie udzielili w komentarzu sprecyzowanej odpowiedzi, ponieważ nigdy nie brały udziału w takiej imprezie.

„Czuję się nijak, ponieważ nigdy nie byłem na koncercie. Trochę jest mi smutno, odczuwam chęć zabawy wśród rówieśników do mojej ulubionej muzyki. Omija mnie mój wymarzony koncert, ale wiem, że warto na niego poczekać”.

„Każdy z moich znajomych jest załamany, nie mogą iść pośpiewać na koncercie z innymi. A ja? Zupełnie mnie to nie rusza. Nigdy nie byłem na żadnym koncercie, moi ulubieni artyści nie występują w Polsce. Po prostu czuję się normalnie” – piszą użytkownicy Facebooka na grupie poświęconej muzyce.

Każdy z nas pragnie, aby rzeczywistość wróciła do normy. Mając na myśli „każdy” - myślę o swojej rodzinie, przyjaciołach, dziadkach i wszystkich ludziach, których spotykam na swojej drodze w niebieskobiałych maskach ochronnych. Nie musisz być fanem muzycznych imprez masowych. Twoje nazwisko nie musi znajdować się w lineupie jednego z największych polskich festiwali, żeby odczuwać na sobie skutki pandemii. Jedynie wyczekuj na jej odwrót, tak jak ja, twoi rówieśnicy oraz znajomi. Wyczekuj na dobrą zabawę na koncercie i poznanie nowych ludzi. Uśmiechnij się i odliczaj dni do wyczekiwanej przez Ciebie daty. Pamiętaj, aby nie bać się sytuacji w kraju i chronić innych. Zostań w domu i dbaj o siebie.

NATALKA WALESIENIUK

# "Gdzie jest Eis?"

Rok 2003, warszawskie Bielany, skrzyżowanie ulicy Maczka z aleją Reymonta i Powstańców Śląskich. Słoneczny dzień. Warszawiacy stoją przy przejściu dla pieszych, czekają na zielone światło. Większość samochodów na ulicach to dzieła mototechniki, które niedawno opuściły FSO. Wśród nich można dostrzec także przepelnone Ikarusy. W takich okolicznościach, przy przejściu dla pieszych, nonszalancko, niby od niechcenia, kucały chłopak w dresach i ortalionie. Obok nogi stawia butelkę kefiru. Składa ręce i spogląda w kamerę. W ten sposób powstaje jedno z najbardziej ikonicznych zdjęć w kulturze polskiego hiphopu. To zdjęcie staje się okładką pierwszego solowego albumu rapera ze zdjęcia – Eisa. Tytuł tej płyty – *Gdzie jest Eis* – jest swego rodzaju samospełniającą się przepowiednią. Eis wydał album i zniknął. Wszyscy zaczęli zadawać sobie pytanie, które było tytułem jego debiutu. Wrócił dopiero teraz – po 17 latach. Co prawda nie do końca. Chociaż może? Zaczniemy od początku.

Jeszcze przed wydaniem solowego debiutu Eis w duecie z producentem Deną jako Elemer (nazwa zespołu wyewoluowała z LMR – Liga Młodych Rozbójników) wydał dwa nielegalne i jeden legalny album *Poszło w biznes*. Już w czasach wydania tego projektu Eis nie przebierał w środkach i był bezkompromisowy. Wtedy w utworze *Jestem Eis kotku* zadeklarował, że nie będzie wymieniał z ksywek słabych graczy polskiej sceny hiphopowej („Mam jechać po imionach i robić im reklamę?”) po czym dwa wersy później, szybko zmieniając zdanie, oznajmił swój brak sympatii dla jednego z popularnych DJ-ów („Zobacz kto będzie się mnie bał; Kto to jest [...] 600V”). Eis zdecydowanie nie był człowiekiem, który szukał sympatii na scenie. On miał w planach co innego.

*Zmienić Grę* – to tytuł pierwszego utworu z jego solowego debiutu. Zuchwały, nieprawdaż? Ponownie – samospełniająca się przepowiednia. Na raczkującej polskiej scenie hiphopowej w czasach, kiedy warszawska Molesta otrzymała pierwszą złotą płytę za debutantki album *Skandal*, a większość Polaków płakała za Magikiem i wyczekiwała kolejnej płyty WYP3, mówiąc, że „polski rap się skończył”, Eis dosadnie zaznacza swoje miejsce na scenie, twierdząc: „polski rap się dopiero zaczął”. Oprócz tego informuje wszystkich młodych słuchaczy, że to ich *Najlepsze Dni*. Cała płyta utrzymana jest w takim klimacie. Opowiada ona o chłopaku z bloków. Swojaku, który obserwuje przyziemne zabawy rówieśników (*Box-I-Kox*) i opisuje imprezy młodych ludzi (*WSzponach Melanżu*). Oprócz tego Eis, jak przystało na prawdziwe dziecko czasów planu Balcerowicza, opowiada o swoim marzeniu dorobienia się dużych pieniędzy. W jego przypadku – dzięki muzyce, którą kocha. Album jest przepelnony tą tematyką. Utwory takie jak *Polski Sen*, *Teraz Albo Nigdy* można nawet nazwać manifestacją lepszej przeszłości.

Mimo tego, że płyta (właściwie także kaseta) została wydana siedemnaście lat temu, prawie wszystkie utwory są aktualne także w dzisiejszych czasach. Spektakularnym wyjątkiem jest *Box-I-Kox* (gdy przesłuchacie ten utwór, zorientujecie się, o co mi chodzi), ale bez stresu nadal jesteśmy w 2003. Mi najłatwiej utożsamić się z utworem *5 Sekund*, traktującym o tym jak łatwo można się zawieść na kimś bliskim oraz utworem *Kapitalizm* – w tym przypadku refren „Ja nie mam tej forsy; ja naprawdę nie mam tej forsy” mówi sam za siebie.

Cała płyta ma pozytywny przekaz i pokazuje, że Eis patrzy w przyszłość z nadzieją i chęcią zmieniacia swojego życia na lepsze. Jego teksty są krzepiące i budujące. Słuchając albumu, można poczuć więź z raperem – pokazuje, że jest takim samym człowiekiem jak każdy inny wychowany w realiach polskich bloków. Eis jest naturalny. Mówi, co czuje. Mówi, co czuje także wtedy, gdy piętnuje zachowania, które mu się nie podobały oraz gdy daje kolegom ze sceny do zrozumienia, że są gorsi od niego i mogą już z niej zniknąć.

Tylko że to Eis zniknął. Zwrot akcji. Sprzedaż płyt (i kaset) nie była spektakularna. Eis nie wydał drugiej płyty, którą zapowiadał na 2005 rok.

Naprawdę zniknął. A po zniknięciu ludzie zaczęli nazywać go legendą. Kolejni raperzy, którzy osiągali szczyty, mówili, że Eis jest ich idolem. Jego koledzy-raperzy, którzy pojawili się gościnnie na *Gdzie jest Eis?*, Malolat, Pezet i Ten Typ Mes dorabiali się majątków na muzyce. Ludzie, z którymi Eis miał konflikt – TEDE czy wspomniany już DJ600V – podobnie, stawali się topowymi muzykami w Polsce, zarabiali duże pieniądze. Eis nie zarabiał, a ceny jego płyt i kaset z drugiej ręki na internetowych aukcjach zaczęły kosztować kilkaset złotych.

I tak od 2003 roku co jakiś czas sporadycznie pojawiały się informacje i domniemania na temat rapera. A to VNM mówił, że się z nim spotkał, a to Marcin Flint przeprowadził z nim krótki wywiad. Co roku, 7 lutego, w dzień urodzin rapera, słuchacze mieli nadzieję na jego powrót. Na przestrzeni lat powstały różne plotki na temat Eisa nagrywającego kolejne utwory.

Eis pojawił się na chwilę, jednak właśnie wtedy, gdy nikt się go nie spodziewał. W 2016 owiany legendą raper pojawił się w utworze Pro8l3mu Dr Melfi winyl remix. Dograł tam krótką zwrotkę. W środowisku zawiązało. Ale Eis przyszedł i poszedł. Wciąż nikt nie wiedział, gdzie jest. No, może Oskar i Steez wiedzieli. Później wypłynęło trochę informacji o Eisie spoza sceny muzycznej – jest on głównym udziałowcem i członkiem zarządu Donald Media – wydawcy serwisu informacyjnego donald.pl. To mogło znaczyć, że Eis już na zawsze pożegnał się z muzyką i zajął innymi biznesami. Powoli wszyscy tracili nadzieję.

I nagle. 2020. Rok, w którym stało się już wszystko, czego nikt nie potrafił przewidzieć. Gdy 22 października powiedziałem: „W tym roku już nic mnie nie zaskoczy”, Eis powiedział „Ta? To pa tera, typie”. Na kanale SBM Label pojawił się remix utworu Najlepsze Dni z gościnnym udziałem Bedoesa. Do klipu z 2003 została dokręcona nowa część, która jest utrzymana w stylistyce oryginału. Jednocześnie wystartował preorder reedycji płyty z dodatkowym utworem, którego nie ma na oryginalnym albumie. Dodatkiem do albumu jest krążek z remixami klasyków Eisa, wzbogaconym o zwrotki popularnych obecnie raperów. Zakupić można także winyl i koszulkę. Stało się. Eis spełnia obietnicę daną sobie w 2003. Wrócił zarobić na rapie. Żywa legenda wróciła. Wiemy, gdzie jest Eis. Obecnie w Def Jamie.

Do momentu, w którym to piszę, zostały opublikowane cztery remixy klasyków Eisa. Oprócz Bedoesa na dodatkowej płycie usłyszysz m.in. Oskara z Pro8l3mu, który dodał swoją zwrotkę do *Box-I-Kox*, rzucając nowe światło na ten utwór i naprawdę go urozmaicając. W utworze *Teraz Albo Nigdy* zagościł natomiast Otsochodzi – do tego utworu został również zrealizowany klip, który tak jak w przypadku nowych Najlepszych Dni jest połączeniem oryginalnego klipu z 2003 roku i części nakręconej w 2020 bliźniaczo podobnej do oryginału. Wisienką na torcie jest występ Pezeta w teledysku – pojawił się on także w klasycznym obrazku z 2003. Możemy obserwować, jak raper zmienił się w ciągu tych 17 lat.

Czego niestety nie można powiedzieć o Eisie, bo mimo że powstało jego konto na Instagramie, są tam wrzucane jedynie archiwalne materiały. Eis nie pokazał się ani razu. Czy może to znaczyć, że planuje on jakieś większe ruchy? Nie wiem. Czy zamierza wydać drugi album 7 lutego 2021? Nie wiem. A może w czerwcu 2021, gdy jego debiut osiągnie pełnoletniość? Brzmi naciąganie, ale wciąż nie wiem. Czy gdyby wydał coś byłaby to najbardziej wyczekiwana przeze mnie płyta 2021 roku? Tak. Czy Eis poradzi sobie w obecnych realiach polskiej sceny? Moim zdaniem tak. Czy miał w ogóle prawo wrócić po 17 latach tylko po to, by zarobić pieniądze na reedycji albumu, a potem zniknąć na zawsze? Oczywiście że tak. Eis jest legendą polskiej sceny hiphopowej. Jest jej filarem. Zainspirował wielu i w dużym stopniu ukształtował świadomość słuchaczy. Pokazał, że w Polsce można robić prawdziwy hiphop. Eis to raper, który może odcinać kupony jak nikt inny.

**Wywiad z Andraż Patrycją Czasak - autorką tomiku Niezapominajko**

# „BIORĄC POD UWAGĘ RYNEK CZYTELNICZY – CHYBA ZWARIOWAŁAM”

**Kilka słów o Andrei: Andrea to bardzo sympatyczna i uzdolniona dziewczyna. W tym roku skończyła 19 lat. Jest absolwentką Liceum Ogólnokształcącego im. Piotra Wysockiego w Warce. Ma artystyczną duszę. Od dziecka pisze, w wolnych chwilach robi zdjęcia, czasem śpiewa i rysuje. Jest jedną z autorek w internetowym miesięczniku Kreatywni. W maju spełniła jedno ze swoich marzeń – wydała tomik poezji. Aktualnie jest rozdana pomiędzy Warką a Warszawą.**

## **ANDREA, NA POCZĄTEK CHCIAŁABYM SERDECZNE POGRATULOWAĆ CI WYDANIA TWOICH WIERSZY TO NA PEWNO DLA CIEBIE OGROMNA RADOŚĆ. JAKIE TO UCZUCIE WYDAĆ TOMIK?**

Bardzo Ci dziękuję, kochana! Tak, myślę, że jest to duże wyróżnienie. Jakiś krok w przód, drobny skok w przyszłość, która szczególnie teraz jest niesamowicie niepewna i nie klaruje się w jasnych barwach. Można powiedzieć, że to dla mnie światło w tunelu w tych ciągnących się miesiącach pandemii. Świetny czas na debiut, prawda? Po cichu, po kryjomu, z przełożonym na kiedyś wieczorkiem autorskim, zapewne w maseczkach... Jakie to uczucie? Myślę, że trochę jak wydanie na świat dziecka, chociaż wzrastało „ono” we mnie o wiele dłużej niż te dziewięć miesięcy. Nie było kolorowo, było na przemian pięknie i mdło, cudownie i męcząco. Ale w końcu mogłam „je” przytulić do piersi.

## **OD JAK DAWNA PISZESZ WIERSZE?**

W sumie nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Bo to po prostu zawsze gdzieś było. To trochę tak jakby zapytać, kiedy nauczyłam się mówić. To był proces. Pojedyncze słowa, które z biegiem lat, tworzyły coś więcej niż tylko płatanię myśli. Choć tak naprawdę są nią do tej pory. Tak jak dziecko uczy się mówić, ja uczyłam się rozumieć świat poprzez słowa, ich brzmienie. To nie była moja pasja, a koło ratunkowe, dzięki któremu mogłam utrzymać się na powierzchni i przejść przez trudy dzieciństwa aż do pierwszych trudów dorosłości. Znacznie częściej niż ludziom, zwierzałam się kartkom. Znacznie bardziej niż człowiekowi, ufałam atramentowi. Zazwyczaj, gdy ktoś mnie pyta o początki, odpowiadam, że przedszkole, podstawówka i nie jest to kłamstwo. Bo już wtedy musiałam znaleźć coś, co nie pozwoli, aby moje płuca wypełniły się wodą i odebrały mi oddech.

## **JAKA JEST TEMatyKA TWOICH UTWORÓW?**

Nie wiem, jaka jest ich tematyka. Wszystko zależy od tego, na jakim etapie życia się znajduję i z czego potrzebuję się „wyspowiadać” lub też na co pragnę zwrócić uwagę. Wiele bliskich osób z mojego otoczenia zarzuca mi, że piszę zbyt smutno. Zbyt melancholijnie. Prawdę jest jednak, że moje wiersze nie powstają ze szczęścia. Gdyby z niego powstawały – nie byłoby dla mnie kołem ratunkowym, a pletwami, które pozwalają mi brnąć przez to wszystko z uśmiechem na ustach. A ja nie potrafię pływać, zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Nie znaczy to, że niektóre z moich tworów nie mają optymistycznego wydźwięku! Po prostu niekoniecznie to, czego niektórzy ode mnie oczekują, jest tym, co ja czuję i co chcę przekazać.

## **DLACZEGO AKURAT TOMIK POEZJI? TEN TYP KSIĄŻKI NIESTETY NIE CIESZY SIĘ DUŻYM ZAINTERESOWANIEM.**

Bo, cytając Szymborską „niektórzy lubią poezję. Niektórzy – czyli nie wszyscy. Nawet nie większość wszystkich ale mniejszość”. Zawsze trzymam się tych słów. To niestety prawda, że poezja zawsze jest gdzieś w cieniu powieści. Ale nie ukrywajmy, że często po prostu niesamowite historie wypierają niezrozumiałe metafory i uczucia. Nawet w książkach niejednokrotnie pomijamy opisy, chcąc przejść do wartkiej akcji. W poezji tego nie ma. To nie jest świat dla każdego. Nie znaczy to też, że jest to miejsce dla jakiejś elity!

To po prostu kraina wrażliwości, kraina, która nie każdemu odpowiada i nic w tym złego.

Poza tym, nigdy nie byłam dobra w układaniu fabuły -to zawsze emocje, nie zdarzenia - miały dla mnie większą wartość. To zupełnie inny wymiar pisania. Bardziej delikatny, liryczny. Przede wszystkim swobodny, bez zasad, które wymyśliłeś i musisz się ich trzymać, żeby fabuła była zgodna i trzymała się kupy. Jak mam coś składać w całość, gdy sama nie potrafię się złożyć? Czy poezja cieszy się zainteresowaniem? Biorąc pod uwagę rynek czytelniczy – chyba zwariowałam (śmiech).

## **RYNEK WYDAWNICZY RZĄDZI SIĘ SWOIMI PRAWAMI.**

Tak. W obecnym świecie niski nakład w małym wydawnictwie, z reklamami nieco na własną rękę w mediach społecznościowych i za pomocą poczty pantoflowej... Czy ma sens? Kwestia sporna. Ponoć liczą się znajomości. Gdyby było to pięć egzemplarzy, tylko dla najbliższych - dla mnie i tak wydanie moich wierszy miałoby sens. Póki co, nie znajdzicie mnie na półkach w księgarniach, nie dostaniecie Niezapominajko w Empiku. Zostały mi również zaproponowane e-booki, jednak nie przystałam na tę propozycję. Nie wyobrażam sobie nie móc wziąć tomiku do ręki, a ujrzeć go na ekranie. Nie mam nic przeciwko tej formie (wygodnej zresztą i coraz bardziej popularnej), ale... nie byłoby w tym mnie. Chcąc do mnie dotrzeć, trzeba się naszukać. Może ma to swój urok? Nie wiem. Poezja nie jest chodziła. Ale jest... I nie umiałabym bez niej żyć.

## **JAK WYGLĄDAŁ CAŁY PROCES WYDAWNICZY? JAK ZNALAZŁAŚ WYDAWNICTWO I ILE CZASU TO TRWAŁO?**

To w zasadzie niekończąca się historia. Przeplatana wszystkim tym, co występować nie powinno, a przecież się zdarza, bo jesteśmy tylko ludźmi i to tylko świat, który nas otacza. To „tylko” przeradza się w „aż” i ciężko nad tym zapanować. Pewnie nie raz doświadczyliście tego, że jeśli coś się wali, to wali się wszystko naraz i nie ma, że boli. (P.S. Pozwólmy sobie płakać!) Tak również było w tym przypadku. Ale opowiem najpierw o tym, co piękne... Zaczęło się od wysłania przeze mnie na konkurs opowiadania pt. Jesień w mieście, opartego o dzieje mojego akwarium z rybami. Myślę, że bardziej niż opowieść, było to filozoficzne rozważanie na temat sensu istnienia, który uporczywie starałam się w tamtym momencie znaleźć. Nie zajęłam co prawda żadnego miejsca, ale odezwała się do mnie sekretarz jury, pan Jan Jackowicz-Korczyński, który zaproponował mi publikację mojej twórczości w „Internetowym Miesięczniku Kreatywni” (wtedy jeszcze „Mutuus”). Był to rok 2018. Jakiś czas potem, w tym samym roku, dostałam propozycję wydania tomiku poezji. Wielokrotnie czytałam wiadomość, nie mogąc w nią uwierzyć. Ale to właśnie wtedy zaczęło się sypać. Zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Projekt doszedł do skutku dwa lata później, przechodząc wiele zmian i transformacji. A gdy już wszystko było na dobrej drodze, stała się rzecz, której nikt się nie spodziewał. Mój Wydawca miał wylew, po którym przez dłuższy czas dochodził do siebie. Oczywiście prace nad tomikiem zostały wstrzymane, a i ja znacząco podupadłam na zdrowiu, które co prawda pozwalało mi pisać (byłam wręcz jak na twórczym haju!), ale niekoniecznie funkcjonować. Nie mogłam sobie pozwolić na sfinansowanie nakładu z własnej kieszeni, również prośba o pomoc rodzinie nie do końca wchodziła w grę. Nie ukrywam, że źle bym się z tym czuła. Ale wtedy poznałam Pana Zbigniewa Kwickzaka, lokalnego wareckiego poetę, który wraz z Włodzimierzem Przybylskim i Maciejem Dobrzyńskim, podali mi pomocną dłoń. Panu Kwickzakowi jak i jego żonie. Pani Stanisławie, jestem wdzięczna, nie tylko za to, ale też za każdą wspólnie wypitą herbatę i przeprowadzoną rozmowę. Warto mieć wokół siebie dobre dusze. Nie mogę również nie wspomnieć o mojej znajomej, Weronice Michalec, która stworzyła przepiękną szatę graficzną (zarówno ilustracje, jak i okładkę). Z największą starannością oddała to, co drzemało mi w sercu.

## **NA KONIEC CHCIAŁABYMI CIĘ ZAPYTAĆ, CZY MASZ W PLANACH**

### **KOLEJNE PUBLIKACJE?**

Moje serce rwie się dalej! (śmiech). Oczywiście, że mam w planach dalsze publikacje. Wszystko jednak w swoim czasie i bez pośpiechu. Życie mnie nauczyło, że czas rządzi się własnymi sprawami, wena bywa kapryśna, a życie nieprzewidywalne. Nigdy nic na siłę. Zawsze w zgodzie z samym sobą. Wyznaję taką zasadę, że to, co tworzę, ma być przede wszystkim prawdziwe. Nie dopięte na ostatni guzik (bo Niezapominajko takie nie jest), ale szczerze i autentyczne. Mogę jednak zdradzić, że pracuję nad drugim tomikiem, Most Konwaliów, również we współpracy z Weroniką. Mamy już nawet projekt okładki! Ale przede wszystkim... życie. Można mnie spotkać i posłuchać na

wareckich Dobrych Wieczorach, organizowanych co jakiś czas w Dworku na Długiej. Są to spotkania z poezją przy herbatce i ciasteczkach. Oprócz tego serdecznie zapraszam na swoją stronę internetową, na której niedługo przybędzie sporo nowych treści. Na niej również można zakupić mój tomik poezji, z którego sprzedaje część przychodów przeznaczana jest na Schronisko na Paluchu w Warszawie.

### **A DZISIAJ?**

Dziś pozwolę sobie chlonąć  
nim to świat wchłonie mnie na dobre  
i kwiatem wyrosnę raz jeszcze.

**DOROTA PISAREK**



Obecna sytuacja artystów w Polsce zmusiła ich do strajku. Obecnie teatry są zamknięte, wcześniej na widowni mogło zasiadać zaledwie 25% widzów. Instytucji takich nie stać na wyprodukowanie spektaklu/koncertu, ponieważ koszty zwrotne są za niskie. Prowadzi to do zamykania się teatrów i pozbawia możliwości zarobku ludzi wywodzących się ze środowisk artystycznych. Oburzeni tymi rozporządzeniami aktorzy stworzyli hashtag, uświadamiający jak krucha jest sytuacja w ich zawodzie. Akcja #dajżyćkulturze zorganizowana przez Beatę Kowalską oraz Łukasza Choroniema cieszyła się wielką popularnością. W końcu rozkręcono wydarzenie – protest środowisk artystyczno-kreatywnych.

Odbył się on w Dzień Zaduszny, co, jak opisywali potem uczestnicy, miało być metaforą „umierania kultury” w naszym kraju. W marszu udział wzięli studenci szkół teatralnych oraz ich wykładowcy. Inspicjenci, charakterysty, oświetleniowcy, technicy, reżyserzy, muzycy. Każdy domagał się pomocy ze strony Ministerstwa Kultury.

Główym argumentem artystów był fakt, że wprowadzone obostrzenia nie dotyczyły centrów handlowych, początkowo też szkół, wesel, wyborów. Dlaczego więc kultura i sztuka miałyby zarażać? Uczestnicy protestu wyrazili się głośno i dosadnie: „Kraj Bez Kultury Umrze!” Na plakatach i banerach można było wyczytać hasła takie jak: „Ściągaj Podatki Od 25%”, „Stop Dalszej Dewastacji Kultury”, „9 Miesiący Mija A Kultura Niczyja”. Protestowi akompaniowała melancholijna muzyka, tłum był spokojny – można powiedzieć, że przypominał wręcz pochód żałobny. Zebrani zatrzymali się pod budynkiem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, aby złożyć tam kwiaty oraz znicze.

Zastanówmy się na chwilę nad słowem AKTOR. Pierwsze skojarzenie – popularność, celebryci, sława. Moim zdaniem lekko nietrafne myśli. Przede wszystkim – ludzie! Według mnie ludzie od emocji, od uczuć. Niewiele różnią się od nauczycieli czy pani pracującej w sklepie. Mają kredyty i bardzo niestabilny zawód. Nie jest im łatwo znaleźć pracę zapewniającą wysokie wynagrodzenie, zwłaszcza w środowisku teatralnym. To powołanie. W moim odczuciu artyści bardziej przypominają lekarzy, misjonarzy. Jest to służba w wyższym celu. Jaki sens ma świat bez sztuki? Wydarzenia, które ostatnio mają miejsce w Polsce, przypominają wręcz wizję prosto z „Szewców” Witkacego. Państwo staje się maszyną. Ludzi przestaje interesować tradycja i obyczaj – idą za zmechanizowaną rewolucją. Stają się jednolici, przeszroczysti, brak im wyjątkowości, miłości, pasji. Nie sądzę, że jest to dobra droga dla naszego państwa, a w chwili obecnej zmierzamy ku katastrofie. Temat ten jest dla mnie niezwykle przejmujący, ponieważ sama pragnę być studentką w Akademii Teatralnej. Oznacza to dla mnie, jak i dla wielu przyszłych studentów, potencjalne bezrobocie. Jednak mam nadzieję, że ta absurdalna sytuacja nauczy ludzi większej troski o kulturę, a nawet, że pokaże im, że mają za czym tęsknić. Wierzę w to, że kiedy już zamiast kanapy, będzie nam dane usiąść na widowni, to docenimy magię teatru trzy razy bardziej. Pomimo, że obecnie możemy zobaczyć aktora jedynie po drugiej stronie ekranu, nienamacalnego, oglądanie sztuk w internecie to teraz jedyna droga pomocy, dlatego serdecznie polecam szukać i płacić te 20 złotych za dwie godziny wrażeń estetycznych i duchowych, jakie zapewnia nam sztuka.

**KOSMA KOSIERKIEWICZ**

## **ANDREA PATRYCJA CZASAK**

Na pewno nie jestem murarzem.  
Potrafię rozkruszyć dotykiem dłoni,  
czego nie dotknę, to się rozpada.  
I ja się rozpadam, i nie umiem się złożyć.

Na pewno nie jestem płynakiem.  
Tonę pod ogromem zdarzeń  
I dloni próbuję jak tratwy trzymać,  
I szarpię, i nie potrafię.

Zanurzam się w sennym bezkresie,  
budzę się jak odludek.  
Wokół mnie piasek, może nic więcej,  
Ale że nie wiem, nie mówię.

Nie nazwę siebie fizykiem,  
choć ruch przyspieszony mam opanowany.  
Tylko czasem, nie wiedzieć czemu,  
na schodach minę się ze stopniami.

Nie jestem też, tak mi wiadomo  
Jak matematyk, co zlicza wciąż mnoży.  
Dzielę momenty i z dala od domu  
W mnogości nadziei próbuję się złożyć  
Na nowo.

Jak porcelana zerkam z kredensu,  
udając niekiedy – jestem posrebrzana.  
Gdy zamkną drzwiczki, nikt nie musi wierzyć,  
ale matowieję cała.

Oto Izba Najwyższa Niedoskonałości.  
Na górnym piętrze – pozór, że wielka.  
Jedyny urząd, który mogę sprawować,  
bezkarnie gubiąc się w papierkowości.

# CICHO WSZĘDZIE GŁUCHO WSZĘDZIE TEATR PODCZAS PANDEMII

Pandemia wirusa covid-19 zmieniła życie nas wszystkich o 180°, sprawiając, że trudno korzystać z niego w pełni. Kolejne wprowadzane przez rząd restrykcje – noszenie maseczek, izolacja, zamknięcie szkół oraz miejsc pracy – znacznie utrudniły nam codzienność. Szczególnie bolesne było zamknięcie lokali usługowych czy miejsc związanych z kulturą. Jest to na przykład teatr – miejsce, gdzie może być zatrudniona duża grupa ludzi. Niestety, pomoc, jaką uzyskali artyści teatralni jest marna.

Najpierw teatry pracowały z pewnymi ograniczeniami. Publiczność zajmowała 50%, a potem 25% miejsc na widowni – wszystko w odstępach i z zachowanymi restrykcjami sanitarnymi. Wtedy jeszcze teatry mogły zarabiać na sprzedaży biletów. Mało, bo mało, ale zawsze coś. Wszyscy mieli nadzieję, że całkowite zamknięcie placówek kulturalnych nie nadjejdzie. Jednak sytuacja pandemiczna w Polsce na to nie pozwoliła. Liczba osób zarażonych koronawirusem wzrastała, więc restrykcje z marca i kwietnia wracały. Właśnie w taki sposób teatry zostały pozbawione swoich jednych z niewielu dochodów.

Z powodu tego, że nie są wystawiane spektakle z widownią, teatry poszukują innej formy pracy. Jedną z nich jest transmitowanie spektakli online. Widzowie kupują bilety, otrzymują link do transmisji i mogą w zaciszu domowym obejrzeć spektakl w czasie rzeczywistym. Teatrem, który organizuje takie przedsięwzięcie, jest na przykład Studio Buffo. Dzięki temu pozostając w domu, możemy posłuchać włoskich hitów na Wieczorze włoskim. Streamingowane są również tegoroczne festiwale teatralne. Warszawskie Spotkania Teatralne czy Festiwal Szekspirowski odbywający się w Teatrze Szekspirowskim w Gdańsku. Inne teatry decydują się na udostępnienie archiwalnych nagrań swoich spektakli. Na platformie VOD teatrów możemy obejrzeć pokaz Teatru Kwadrat pt. Przyjazne dusze, Hamleta w wykonaniu Teatru Dramatycznego czy przepiękny musical Piloci Teatru Muzycznego Roma. W taki sposób możemy poczuć magię teatru bez wychodzenia z domu. Myślę, że na aktualne realia jest to bardzo dobra opcja.

Liczna grupa teatrów zwraca się do widzów, aby nie anulowali swojej rezerwacji biletu, a przenieśli go na inny termin. W taki sposób teatry otrzymują wsparcie finansowe na dalsze działanie, gdy ich praca będzie łatwiejsza. Bardzo Was zachęcam, aby rezerwować bilety na oferowane spektakle. Czy to jako prezent świąteczny dla kogoś bliskiego, czy to dla siebie.

Warto poznać stanowisko osób najbardziej zainteresowanych całą sprawą, czyli reżyserów i aktorów teatralnych. Aby tego dokonać zadałem parę pytań Judycie Berłowskiej - reżyserce, pedagożce teatralnej, laureatce Forum Młodej Reżyserii oraz tegorocznego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej oraz Katarzynie Osipuk, absolwentce AST w Krakowie, aktorce Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu.

## JAK WYGLĄDA PANI PRACA PODCZAS PANDEMII? CZY MA PANI JEJ MNIEJ?

**Katarzyna Osipuk (aktorka):** Pracy jest nieporównywalnie mniej. Niektórzy aktorzy nie byli na scenie już od ośmiu miesięcy. Powstają wciąż nowe szkice repertuarowe, których nie można być pewnym. Spektakle są odwoływanie. Decyzje o zamknięciu teatrów zapadały z krótkim wyprzedzeniem, nie pozwalając na wielkie pole manewru. Zdarzają się transmisje na żywo np. w ramach festiwali. Jednak wciąż są to spektakle jednorazowe, nie zapewniają nam ciągłości w eksploracji tytułów i nie zapewniają spokojnego bytu.

## JAKIE TO UCZUCIE GRAC DLA PUSTYCH FOTELI? CZY JEST TO DLA PANI TRUDNE?

Przedziwne. A najdziwniejsze było to uczucie, gdy po raz pierwszy spojrzałam na widownię przy 25% zapełnieniu. Niefortunnie dobrane folie okrywające fotele, przypominały trochę worki, w których umieszcza się zwłoki. Jednocześnie jest wrażenie, że ten widz nie jest tu przypadkiem. Jest, bo naprawdę chce/potrzebuje być razem z nami. Jeśli chodzi o transmisję na żywo... Coś jest w tym eksyktującego, w świadomości, że widzi się lampy kamer i ma świadomość, że odbiór idzie poza mury budynku. Że dana sztuka nie mieści się w jego ramach i wykracza daleko poza.

## CZY WIDZI PANI PLUSY PANDEMII DLA TEATRU? CZY MOŻE ZAMKNIĘCIE PRZYNIOSŁO COŚ DOBREGO?

Plusy? Poza tym, że mogliśmy odsapnąć przez pierwszy miesiąc wolnego? I może poza tym, że nasza kondycja fizyczna będzie weryfikowana przy setach/graniach? Nie będziemy wychodzili na starcie z założenia, że musimy spektakl zagrać albo umrzeć, próbując przy 40 stopniach gorączki. Chociaż... Krzysztof Globisz mówił, że jego najlepsze spektakle to te, w których był obłożnie chory. Bo umysł nie ma już siły i miejsca na kombinowanie i skupiasz się wyłącznie na najważniejszym temacie bez zbędnych ozdobników. W kraju jest gorąco, pandemia bezpowrotnie zmieniała relacje między ludźmi, a my nie możemy tego oglądać przez nasze sceniczne szkiełko. To chyba nadzwędny argument za tym, by stwierdzić, że pandemia więcej nam jednak zabrała, niż pomogła.

## JAKIE TRUDNOŚCI PRZYNIOSŁA PANI PANDEMIA W PANI PRACY?

Zawęża mi się wyobraźnia, i nie przejdą w szept historii. Wy przejdziecie. Was potrzebujemy. I jak chcecie, możemy pogadać o sztuce, tak jak Wy ją widzicie



## JAK WYGLĄDA PRACA W TEATRZE PODCZAS PANDEMII Z PERSPEKTYWY REŻYSERA?

**Judyta Berłowska (reżyser):** Moja praca zaczyna się przed tym, co widz, zobaczy na scenie w trakcie wizyty w teatrze. Eksploracja spektaklu, czyli jego granie jest etapem, w którym reżyser już nie jest potrzebny, nie uczestniczy. W tej chwili nie można robić pokazów z publicznością, natomiast można prowadzić próby. To sprawia, że czasu na moją pracę jest znacznie więcej, ponieważ aktorzy nie grają wieczorami i są dostępni przez cały czas.

## JAK WYGLĄDA POMOC FINANSOWA DLA ARTYSTÓW TEATRALNYCH?

Nie znam wszystkich opcji pomocy dla artystów w pandemii. Część z nich nie dotyczy mnie (freelancera) ani instytucji, z którymi współpracuję, tylko przedsiębiorców. Ze znanych mi programów podstawowym był ministerialny program ogłoszony na wiosnę „Kultura w sieci”, dofinansowujący inicjatywy artystyczne online. Ponadto indywidualni artyści mogli się ubiegać o ministerialną zapomogę (1800 zł netto). Obecnie duże emocje wzbudza „Fundusz Wsparcia Kultury” – program mający na celu wspieranie instytucji kultury, które w wyniku obostrzeń straciły dochody. Dość skomplikowany algorytm zakładał dofinansowanie uzależnione od utraconych dochodów, co naturalnie dało przewagę instytucjom i firmom produkującym komercyjne wydarzenia.

## JAKĄ METODĘ PRACY PRZYJMUJE PANI PODCZAS ZAMKNIĘCIA? CZY BYĆ MOŻE PANDEMIA OTWORZYŁA NOWE, CIEKAWE SPOSOBY NA STWORZENIE CZEGOŚ CIEKAWEGO?

Ja w tym momencie pracuję nad próbami na żywo - liczę na to, że premiera odbędzie się również na żywo z publicznością. Jeśli nie będzie to możliwe, będziemy się starali przenieść spektakl do sieci w możliwie najwyższej jakości (zależy mi na jakości bliskiej dobrym teatrom telewizji, a nie technicznym nagraniom). Wcześniej podczas pandemii realizowałam słuchowisko dla dzieci, spektakl online (założenie fabularne było takie, że akcja rozgrywa się w sieci), a latem graliśmy spektakle w otwartej przestrzeni.

## CZY SĄ MOŻE PLUSY PANDEMII DLA TEATRU I DLA PANI?

Plusem jest brak konieczności częstego przemieszczania się. Praca reżysera wiąże się z częstym podróżowaniem. Obecnie wiele rzeczy między miastami (rozmów, ustaleń, organizacyjnych prób) da się zorganizować online, co ułatwia życie. Dla teatru myślę, że plusem jest dostęp online do spektakli, które są grane w innym mieście - dzięki temu więcej zainteresowanych osób może uczestniczyć w wydarzeniu.

## KIEDY WEDŁUG PANI BĘDZIE MOŻLIWOŚĆ, ABY PRACA W TEATRZE I TWORZENIE SPEKTAKLI BYŁO TAKIE JAK PRZED PANDEMIA?

Nie mam zielonego pojęcia.

FILIP PARDYAK

## LISTA FILMÓW Z MOTywem SIŁNEJ POSTACI DAMSKEJ

**FAWORYTA** (2018) Podsyta bezwzględną intrygą walka dwóch kobiet o władzę na osiemnastowiecznym dworze angielskim.

**MAD MAX: NA DRODZE GNIEWU** (2015) Brudny, dynamiczny i dystopijny obraz naturalnego feminizmu i solidarności kobiet uciekających z kontrolowanego przez tyrania miasta.

**GONE GIRL** (2014) Zupełnie inna strona kobiecej siły, gdyż główna bohaterka wykorzystuje ją właściwie przeciw wszystkim, pozorując swoje zaginięcie.

**KILL BILL** (2003) Mistrzowskie walki w absurdalnie humorystycznej otoczeniu. Mimo wszystko momentami szokujący film z postaciami, których motywacje są świetnie uzasadnione.

**TRZY BILLBOARDY ZA EBBING, MISSOURI** (2017) Matka walczy o sprawiedliwość dla swojej zamordowanej brutalnie córki, wdając się w konflikt z całą społeczeństwem miasta i skorumpowaną policją.

**JUNO** (2007) Ekscentryczna szesnastolatka zachodzi w ciążę i postanawia urodzić swoje dziecko i oddać zaprzyjaźnionemu małżeństwu, jednak nadchodzi ją wiele wątpliwości.

**MAŁE KOBIETKI** (2019) Adaptacja dziewiętnastowiecznej książki idealnie obrazuje emancypację i troski kobiet w czasach, kiedy muszą same zadbać o całe domowe gospodarstwo. Jednak nie brak tutaj romantycznych i pięknych wątków.

**DZIKA DROGA** (2014) Historia kobiety, która ma dość swojego dotychczasowego życia i postanawia się odciąć od tego symboliczną podróżą z plecakiem po Stanach Zjednoczonych.

BARBARA WERPACHOWSKA

## Komety reż. Leszek Dawid



Spektakl Komety, oparty na thrillerze psychologicznym Krzysztofa Bizio, został wyreżyserowany dla Teatru Telewizji przez Leszka Dawida (szczególnie znanego dzięki filmowi Jesteś Bogiem). Akcja toczy się głównie wokół Weroniki – granej przez debiutującą, młodą aktorkę Magdalenę Jaworską. Przyjeżdża ona wraz ze swoim szefem, jak i kochankiem, Krystianem (Piotr Głowacki), nad morze, gdzie mieszkają rodzice dziewczyny – Beata i Dominik, w których wyśmienicie wcielili się Agata Kulesza i Janusz Chabior.

Wizyta córki w rodzinnych stronach nie jest bezcelowa. W rzeczywistości spotkanie po latach z rodziną jest tylko pretekstem do przedstawienia im oferty biznesowej. Propozycja ta wybija wygodnie żyjącą z dnia na dzień parę z jej codziennej rutyny.

Postaci budowane są poprzez dialogi. Nakreślają one ich charakterystyki i postawy, pokazując odmiennosć prowadzącą do konfliktu. Poza wypowiedziami ważną rolę również grają pauzy, potęgujące niepewność, zmuszające widza do refleksji i próby zrozumienia każdej ze stron. Kolejne rozmowy schodzą na coraz bardziej prywatne tematy, podczas których wyciągane są „brudy” przeszłości. Jednak tajemnice wciąż omijane przez rodziców, choć bezprzypadkowo poruszane przez Weronikę, pozostają w strefie tabu. Ma to również wpływ na sytuację, gdy jedna z postaci zaginie.

Spektakl nie jest typową sztuką teatralną. Akcja rozgrywa się w różnych miejscach, a zmiany planów i ujęć kamery są bardzo wyraźne. Struktura ta różni się bardzo od tradycyjnego przedstawienia teatralnego wystawianego na scenie, ograniczającej pole działania bohaterów. Przypomina zwykły film. Mimo tego widz może poczuć klimat teatru. Poza dobrym wykonaniem pracy przez aktorów, jest to przede wszystkim zasługa profesjonalnej scenografii Katarzyny Sobańskiej oraz Marcela Ślawińskiego. Czekające na turystów opustoszałe domki kempingowe, w przestrzeni których dzieje się akcja, stawiają bohaterów w niewygodnym położeniu, skazując ich na siebie nawzajem. Niczym światło w teatrze, operując drobnymi środkami, dostosowano miejsce akcji tak, aby mogło ono oddziaływać na zachowanie i emocje postaci, a co za tym idzie – i nasze odczucia.

Przemyślana i dobrze zrealizowana koncepcja składa się na wielki portret psychologiczny, w którym możemy dostrzec, jak działamy na innych, ale i jaki wpływ mogą oni mieć na nas, czy tego chcemy, czy nie. Szczególnie w relacjach rodzinnych, co jest bliskie każdemu z nas

HELENA GRABICKA

## Za zamkniętymi drzwiami – recenzja

Za zamkniętymi drzwiami to thriller z 2017 roku napisany przez B. A. Paris. Opowiada historię Grace i Jacka, którzy są uznawani za perfekcyjną parę: zawsze trzymają się razem, obsypywają się komplementami i bardzo się kochają. Tak się wydaje na pierwszy rzut oka. Małżeństwo skrywa wiele sekretów. Jednym z nich jest sama Grace, którą ciężko bliżej poznać, ponieważ rzadko wychodzi z domu i prawie zawsze pojawia się w towarzystwie męża. Niektórych zastanawia również, dlaczego dziewczyna nie ma własnego telefonu, posiada z Jackiem wspólną skrzynkę pocztową, a także dlaczego w oknach ich domu są zamontowane kraty.

Historia jest opowiadana z perspektywy głównej bohaterki, co pozwala czytelnikowi bardziej wczuć się w klimat historii. Początek niczego nie zdradza, zapowiada się niewinnie, jak piękna bajka. Jednak kolejne strony pokazują, jak obraz perfekcyjnego małżeństwa stopniowo się rozpada. Jeszcze zanim czytelnik dojdzie do połowy książki, zaczyna odczuwać niepokój oraz strach i z przerażeniem śledzi rozwój wydarzeń. Napięcie rośnie z każdą stroną, a samo zakończenie jest mroczne i zaskakujące. Uwagę przykuwa również postać Jacka, który perfekcyjnie planuje każdy ruch. Nietuzinkową postacią jest sama Grace jako ofiara, która próbuje nie oszaleć, biorąc udział w grze prowadzonej przez męża.

Jeśli miałabym do czegoś się przyczepić, to tylko do zbyt częstego przeplatania zdarzeń z przeszłości i teraźniejszości. Przez liczne retrospekcje można się pogubić w fabule, co zmusza do przerwania czytania bieżącego rozdziału, żeby wrócić do już przeczytanego wcześniej wątku. Na szczęście nie wpłynęło to na ogólną ocenę książki. Za zamkniętymi drzwiami, to powieść, która po przeczytaniu nie pozwoli spokojnie zasnąć. Wiem coś o tym, ponieważ sama miałam z tym problem. Książka idealna dla miłośników thrillerów psychologicznych.

KASIA WINIARZ

# Król, czyli Najlepiej nakręcony polski serial

Przenieśmy się na ulicę międzywojennej Warszawy. Stolica walczy, stolica się bawi! Serialowa Warszawa to miejsce piękne i ohydne. Bród, smród, hailujący faszyści i czerwoni rewolucjonisi, a to wszystko oddane w chyba najpiękniejszej formie, jaką kiedykolwiek widzieliśmy na polskim ekranie. Od praskich mordowni do ekskluzywnych restauracji pełnych dorobkiewiczów czuć ten niepowtarzalny klimat lat 30. XX wieku. Powiem nawet więcej! Jest to dzieło na światowym poziomie. Obsada, długie ujęcia i cały scenariusz – to wszystko, że tak to po warszawsku ujmę - wyśmienicie „sztymuje”.

Serial został stworzony na podstawie powieści Szczepana Twardocha. Pisarz był także współautorem scenariusza. Akcja serialu dzieje się w 1937 roku tuż przed wjazdem faszystowskich czołgów w cielsko II Rzeczypospolitej. Warszawę trzęsie żydowski gang pod przywództwem wielkiego socjalisty Jana „Kuma” Kaplicy granego przez Arkadiusza Jakubika. Jego człowiekiem od brudnej roboty jest znany, warszawski bokser – Jakub Szapiro (Michał Żurawski). Niedługo później pod jego skrzydła trafia młody Żyd Mosze Bernsztajn (Kacper Olszewski), którego wychowuje na swojego zastępcę. W tle toczy się walka o władzę w stolicy, a nawet o przyszłość kraju. Bojówki ONR-u ścierają się wulicznych walkach z socjalistycznymi rewolucjonistami na pałki i rewolwery.

*Króla* reżyserował Jan P. Matuszyński, odpowiadający za produkcję *Ślepnąc od światel* i drugiego sezonu *Watahy*, które odznaczały się wysokim poziomem technicznym. W *Królu* również tego nie zabrakło. Serial posiada wyśmienite długie ujęcia jak to otwierające początkową scenę w żydowskiej szkole. Jest to klasa na światowym poziomie. Można powiedzieć, że Matuszyński przenosi polskie kino na zupełnie inny poziom produkcji. Pracy kamery nie ustępuje także gra aktorska. Obsada również jest rewelacyjna. Na ekranie występują; Janusz Gajos, Andrzej Seweryn czy Adam Ferency. W mundurze klubu strzelców możemy zobaczyć choćby Borysa Szyca, który wcielił się w postać sadystycznego „doktora” Janusza Radziwiłka. Ta postać została wyśmienicie odegrana. Naprawdę każda scena z gadającym niby trochę po polsku, a z drugiej strony po niemiecku Borysem Szymem była największą przyjemnością. To samo tyczy się Michała Żurawskiego, który idealnie pasuje do roli wulgarnego gangstera. Żurawski jako Szapiro jest tym samym, co Cillian Murphy jako Thomas Shelby w *Picky Blinders*. Mówiąc wprost: gdyby nie było Żurawskiego, nie byłoby Szapiro. Pominę Gajosa, bo jak zawsze zagrał rewelacyjnie i niczego tu nie trzeba dodawać.

Mam jeden problem z *Królem*, otóż: nie mam się do czego znaczącego przyczepić! W chwili pisania tej oto recenzji dostępnych jest 6 z 8 odcinków. Jak na razie serial nie spada na jakość, a nawet sprawia, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Jedynym grzechem, który mimo wszystko niczego nie ujmuje produkcji, jest zgodność historyczna. Oczywiście najpewniej spowodowane jest to pierwowzorem serialu. Nie podoba mi się jak już przedstawienie ONR-u jako bezmózgowej bandy, która tylko myśli o mordobiciu i krzyczeniu „śmierć Żydom”. Więcej grzechów nie pamiętam.

*Król* to najlepszy polski serial, jaki oglądałem. Wiem, mocne słowa jak na licealistę, lecz są one szczerze i przemyślane. Serial pod każdym względem bije na głowę inne polskie produkcje. Praca kamery, gra aktorska, scenografia i bardzo dobrze dobrana muzyka oddają świetny klimat przedwojennej Warszawy. Z ekranu aż bije smród warszawskich mordowni i zapach wyperfumowanych burdeli. Można powiedzieć, że jest to pewien hołd dla naszego miasta, które tyle wycierpiało, że obraz, jaki ujrzaliśmy w *Królu* to mityczne miasto, o którego pięknie wspominają w swoich opowieściach warszawscy dziadkowie. O pięknie wielonarodowościowym, historycznym i co najważniejsze – naszym... polskim.



Aby wygrać trzeba coś poświęcić. *Gambit królowej* to nie tylko opowieść o niesamowicie utalentowanej kobiecie, miażdżącej po klei światowej sławy szachistów, lecz również historia poświęcenia pomniejszych figur by osiągnąć mata.

Sam tytuł nawiązuje do jednego z otwarć szachowych *Queen's Gambit*, w którym gracz poświęca pionki, by uzyskać lepszą pozycję. Właśnie to pokazuje nam gambit królowej – dążenie do celu po trupach (snu, wygody i własnych słabości). Na nasze szczęście siedmioodcinkowy serial wyreżyserował Scott Frank i Walter Tevis, autor powieściowego pierwowzoru z 1983 roku. Akcja rozpoczyna się w połowie lat 50. i trwa do roku 1967, przedstawiając historię osieroconego, cudownego dziecka – Elizabeth Harmon, zagranej przez Anyą Taylor-Joy oraz (jej młodszą wersję) Isle Johnson.

Idealnie zagrana Beth wspina się po szczeblach kariery szachowej, rozpoczętą od coniedzielnich partyjek w piwnicy, by dojść do mistrzostw świata w czerwonej Moskwie. „Czy szachy mogą być wszystkim”? Obserwując główną bohaterkę, zagłębiamy się także w jej rozdarté życie, w którym bardziej przypomina figurę szachową niż typową nastolatkę. Istnieje dla niej tylko plansza, na której żyje od urodzenia. Na jej drodze pojawia się wielu przeciwników jak choćby używki, alkohol czy radziecki mistrz świata – Vasily Borgov, (Marcina Dorociński), lecz nie zostaje z tym sama. Z każdą przesuniętą figurą znajduje sprzymierzeńców, którzy walczą u jej boku.

Jest to opowieść oparta na sportowych schematach, więc nie spodziewajcie się zaskakującego zakończenia. Jedynym grzechem, jakiego się dopatrzyłem, były powracające wątki miłosne, które nic nie wnosiły do fabuły, choć może scenarzyści chcieli ukazać bardziej ludzką stronę bohaterki lub dodać lekkiego funserwisu.

Świetną robotę wykonali operatorzy i montażycy, dostarczając nagłych zmian perspektywy nad szachownicą i podziałów ekranu rodem z westernu *Dobry, zły i brzydki* Sergia Leone, co moim zdaniem idealnie wpasowuje się w walkę figur w samo południe. Gra aktorska również wypada znakomicie. Napięcie buduje nie szybka akcja, ale fakt, że na twarzach przeciwników bardzo wiele się dzieje. Wrażenie robi ukazywanie chłodnych i łatwo zauważalnych uczuć głównej bohaterki. Dzięki temu aktorzy ukazują intelektualność gry, a także ogrom umiejętności w nią włożonych. *Gambit Królowej* to nie tylko szachy, lecz także i życie w cieniu wielkiego talentu. Pokazanie, że czasem największym przeciwnikiem jesteśmy my sami i tylko od nas zależy to, kim jesteśmy. Nie decyduje o nas płeć, kolor skóry czy narodowość. Naszą prawdziwą wartość pokazuje praca, zamilowanie i sposób, w jaki konfrontujemy się z przeciwnościami losu. Polecam ten serial każdemu, kto chce zobaczyć silną kobietę, która staje się symbolem walki z przeciwnościami i jest zdeterminowana w swoim dążeniu do celu.

PIOTR JURCZYŃSKI

# LUDZIE W NASZYM WIEKU TWORZA FILMY

## Warto je obejrzeć

MARIA LUDWISIAK, JANEK WYRZYKOWSKI



Vertigo - ich film *Upadek Imperium* został stworzony od podstaw w 48 godzin na festiwal 48HFP – polegający na tym, że każda grupa, biorąca w nim udział, otrzymuje konkretny gatunek filmu, który ma zrealizować, oraz postać i przedmiot, który w filmie ma się pojawić. Na stworzenie i przesłanie filmu uczestnicy mają dwie doby. Grupa Vertigo podjęła się tego wyzwania. Jej członkowie opowiedzieli nam, jak wyglądała praca nad krótkometrażówką przygotowaną na potrzeby festiwalu. Na pytania odpowiedzieli: Rafał Domański, Patryk Kozłowski i Mikołaj Kustra

### DLACZEGO ZABAWA Z FILMEM?

**PATRYK:** To co staramy się teraz robić, to uczyć się przede wszystkim, szlifować nasz warsztat.

**RAFAŁ:** Częstym problemem początkujących, jest to, że rzucają się od razu na konkretne moralizatorskie treści. Wtedy jeśli warsztat nie jest wystarczająco rozwinięty, wychodzi z tego kicz.

**PATRYK:** Chociaż mam wrażenie, że w naszych filmach gdzieś podskórnie przekazujemy treści. Gdy piszemy scenariusze zawieramy problem, który nas boli.

**RAFAŁ:** W tym, co piszemy, zawsze jest jakaś część nas.

### CO NAJBARDZIEJ LUBICIE W TWORZENIU FILMÓW?

**RAFAŁ:** Kiedy tworzysz film, nie czujesz zupełnie upływu czasu. Na przykład z planem filmowym mam tak, że siedząc tam 12 godzin, nie zastanawiam się nad niczym innym dookoła. Jestem maksymalnie skupiony na projekcie.

**PATRYK:** Mając porównanie do szykowania spektaklu teatralnego, tam ten proces wygląda zupełnie inaczej. Na każdej próbie robisz te same rzeczy i cały czas szlifujesz jedno. W filmie tak nie można, jest to pewna sesja i określony czas. Tak jak w teatrze nad jedną sceną możemy siedzieć miesiąc, tak tutaj mamy tylko kilka godzin.

**RAFAŁ:** W ogóle w filmach, jakie robimy, nie da się rzeczy przenosić na jutro. Aktorów, światło mamy tu i teraz i jedziemy. To się nazywa: „minusy małego budżetu”. Cały nasz budżet poszedł na paliwo i pizzę.

### MIMO MAŁEGO BUDŻETU UDAŁO WAM SIĘ ZROBIĆ UPADEK IMPERIUM.

**PATRYK:** We trójkę, razem z Rafałem i Jankiem, spotykaliśmy się wcześniej, przed rozpoczęciem festiwalu, żeby wszystko obgadać, jakie mamy możliwości, jakich aktorów możemy załatwić. Ustaliliśmy kilka gatunków, z którymi możemy mieć problem, między innymi science fiction. Cała zabawa polega na tym, że losujemy gatunek filmu, który musimy nakręcić w krótkim czasie. Ostatecznie dostaliśmy science-fiction. Janek położył się na podłodze i zaczął krzyczeć, ja też się załamałem, a Rafał się zaciął. Mimo to po chwili zabraliśmy się do pracy.

**RAFAŁ:** Pierwsze co zrobiliśmy, to zoomowa burzę mózgów z resztą ekipy. Okazało się, że to nie miało sensu, więc zamknęliśmy się tylko we trójce, wyłączyliśmy telefony i zrobiliśmy scenariusz. Około 4 nad ranem był już gotowy, a o 7 rano już wyruszyliśmy na plan. Zbudowaliśmy scenografię i nagrywaliśmy do 2 w nocy, o 3 skończyliśmy sprzątać.

# VERTIGO

W międzyczasie kontaktowaliśmy się z muzykami. Jak wracaliśmy do domu, byliśmy tak wycieńceni, że nawet się do siebie nie odzywaliśmy, nikt nie miał na to siły. Generalnie przez te dwie doby spaliśmy w sumie ok. 4 godziny. Ostatniego dnia, od rana montowaliśmy bez przerwy. Ja dogrywałem jeszcze przebitki, a Patryk nagrywał głos bohatera - dziadka. Nie było czasu nawet iść do toalety - w końcu na wykonanie zadania było jedynie 48 godzin.

**MIKOŁAJ:** Najbardziej czasochłonne było budowanie scenografii. Musielismy wszystko wynieść z zagraconego garażu i zbudować całość od nowa. Nawet tytuły książek poukładanych tam dobieraliśmy tak, żeby pasowały.

**PATRYK:** W filmie jest dużo małych rzeczy, których na pierwszy rzut oka nie widać.

**RAFAŁ:** Jesteśmy zadowoleni, że udało nam się przejść przez wszystkie etapy i zdążyliśmy, nie wszystkim się to udaje. Niestety koniec końców film został zdyskwalifikowany.

### JAK NA TO ZAREAGOWALIŚCIE?

**RAFAŁ:** Kiedy przesyliśmy film, myśleliśmy, że jest już po stresie. Nagle dostajemy telefon od organizatora i babka do mnie krzyczy: „a gdzie jest bohater w waszym filmie?” Powiedziała, że chciała być ukazana twarz dziadka. Kłóciliśmy się, bo z polskiego regulaminu to nie wynika. Walczyliśmy przez kolejny tydzień. W filmie pojawił się tylko głos wymaganego bohatera, okazało się, że wystarczyłoby pokazać jego zdjęcie i nie mielibyśmy problemu. Polski regulamin mówił, że miał się on pojawić, podczas gdy w angielskiej było podkreślone, że ma być widoczne, ktoś źle to przetłumaczył.

### PLANUJECIE JUŻ JAKIEŚ KOLEJNE PROJEKTY?

**PATRYK:** Planujemy wypuszczać kolejne etiudy, które można powysyłać na konkursy i festiwale.

**RAFAŁ:** Teraz jesteśmy w trakcie pisania kolejnego scenariusza. Mamy już konkretny zarys. Chcielibyśmy robić jak najwięcej rzeczy podobnych do *Upadku Imperium*, żeby zdobywać jak najwięcej doświadczenia na planie. Po każdym takim projekcie widać duży przyrost umiejętności.

### CZY WSZYSTKIE NASTĘPNE PROJEKTY PLANUJECIE POD KONKURSY?

**PATRYK:** Mamy w planie tworzyć przeróżne etiudy, które myślę, że będą mogły wysyłać na festiwale, bo zawsze jest to promocja. Będzie mogło je zobaczyć szersze grono odbiorców, szersze grono doświadczonych ludzi. Warto będzie usłyszeć ich zdanie.

**RAFAŁ:** Chcemy też zrobić jakąś dobrą etiudę, która będzie naszym portfolio, żeby rozpocząć kolejną współpracę. Chcemy robić przemyślane filmy, jak najpiękniejsze wizualnie i żeby było ich możliwie jak najwięcej.

# KAROL CHWIERUT

## CO SPOWODOWAŁO, ŻE ZACZĄŁEŚ ROBIĆ FILMY?

**KAROL:** Filmy i zdjęcia robię, od kiedy pamiętam. Od kiedy byłem w stanie wziąć kamerę do ręki, robiłem filmy. Myślę, że zacząłem je robić na poważnie, kiedy zacząłem montować te filmy. Kiedy już byłem na tyle ogarnięty, żeby pobrać program i zacząć je ciąć. Zaczęło się – oczywiście – od totalnego cringe'u – jakichś vlogów, podróbek Caseego Neistata [amerykański vlogger – przyp. red.], w takim stylu to było robione. Robiłem to do szuflady, bo nie byłem w stanie tego nikomu pokazać. Aż w końcu Kuba Ormaniec – który u mnie gra – powiedział, że jest okazja, żebyśmy zrobili film na konkurs, w którym można było wygrać udział w egzaminie z angielskiego. Zrobiliśmy film i wygraliśmy ten konkurs. On był ogólnopolski. Później ten film zobaczył ktoś w urzędzie miasta Józefów, z którego jestem. Zapytali nas, czy nie chcielibyśmy zrobić jakiegoś spotu, czy reklamy dla urzędu. No i zrobiliśmy. To nie wyszło dobrze, nie było profesjonalne. Dużo rzeczy było kręcone „na pałę”, z ręki. Nie mieliśmy oświetlenia. Całą ekipą byłem ja. Ale spodobało się i się zaczęło. Zaczęły zgłaszać się do mnie jakieś kawiarnie, żeby nagrywały dla nich spoty. Wtedy to zaczęło się już robić za pieniądze. Założyłem z jednym kolegą – z którym już nie współpracuję – firmę, Imoviemakers, produkującą materiały z wesel i różnych eventów. Gdy ją założyłem, był rok 2017, miałem około 17–18 lat. Bardzo dobry hajsk z tego był. Zrobiliśmy materiały dla RedBulla, dla Vansa, dla Unilevera, dla PGE. Trochę marek wam powrzucam (śmiech). Ale wiedziałem że to nie jest to, co chcę robić. Zawsze interesowało mnie kręcenie filmów fabularnych.

## A TERAZ CO ROBISZ? GDZIE STUDIJESZ?

Obecnie studiuje grafikę na polsko-japońskiej. Ale to jest taka zaślona dymna (śmiech). Na filmówkę bardzo nie chciałem iść. Zgłosiłem się na reżyserię, montaż i scenariopisarstwo, z czego jedynie na reżyserię chciałem pójść. Zaspojleruję wam historię – nie dostałem się nigdzie (śmiech). Na reżyserię generalnie nikogo nie biorą zaraz po liceum. Średnio tam się próbuje dostać 700–800 osób, a biorą 8 na rok. Czasem mniej. W tym roku na scenariopisarstwo wzięli 5. Tak czy siak, na reżyserii odpadłem na drugim etapie, a na scenariopisarstwie i montażu dostałem się do ostatniego, gdzie jest tylko kilka osób i tam poopadałem. Trochę szkoda. Ale, dzięki temu, że się tam nie dostałem, zostałem w Warszawie i dokonczyłem pisać swój drugi scenariusz pełnometrażowy. I udało nam się zdobyć budżet na ten film. Taki konkretny, nie jakieś drobniaki. Mamy plan zdjęciowy w styczniu. W dzisiejszych czasach każdy może zrobić film krótkometrażowy. Każdy może wziąć kamerę, napisać szybko scenariusz, wziąć kolegów aktorów, nagrać i wrzucić na YouTube. 20 lat temu to było praktycznie niemożliwe. Ale film pełnometrażowy – to jest znacznie trudniejsze.

## WRACAJĄC DO FILMÓWKI, CZEMU NIE CHCIAŁEŚ TAM IŚĆ?

Znam ludzi, którzy tam poszli i widzę, jakie tam się kręci filmy. Nauczyciele na filmówce mówią, że bez wielgachnej ekipy, tony budżetu, nie wiadomo jakich sprzętów – nie da się nakręcić filmu. Że bez dwóch milionów na film nie opłaca się zaczynać. Że za pół miliona to można nakręcić dobrego shorta. Rozmawiałem z ludźmi, którzy są po łódzkiej filmówce i oni też tak mówią. Dlaczego tak mówią? Bo tak ich nauczyli w szkole. Że jak nie masz ogólnego budżetu, to najlepiej nie robić nic. I to jest *mindset*, który moim zdaniem jest bardzo krzywdzący. Wielu ludzi tam ma dobre pomysły, tylko jak profesor przez pięć lat mówi, że jak nie masz dobrych kontaktów w PISFie [Polski Instytut Sztuki Filmowej – przyp. red.], to w ogóle nie zaczynaj, lepiej idź do telewizji i kręć paradokumenty, to one upadają. Chodzę na festiwale, gdzie kilka godzin z rzędu leci short za shortem. Próbuję na siłę być odkrywcze i przekazać niesamowite wartości i przestają być tym, czym film powinien być. Czyli rozrywką. Jak to powiedział założyciel Metro Goldwyn Mayer, nie pamiętam już który (śmiech): „Jak masz wiadomość do świata, to wyślij telegram” (jeszcze większy śmiech).

## CZEGO I W JAKI SPOSÓB NAUCZYŁEŚ SIĘ ROBIĄC FILMY?

Przy tworzeniu *Kolorowego obrazka* mieliśmy większą ekipę – ludzi po filmówkach albo w trakcie filmówek. Na planie było nas z 15 osób, niewiele, ale dla mnie to było pierwsze zderzenie z tym, jak wygląda praca, gdy nie wszystko robię sam, ale zarządzam zespołem. Jak uczyłem się robić filmy? Obejrzałem prawdopodobnie wszystkie tutoriale na YouTube z tej dziedziny, a poza tym – robiłem. Chwytałem cały czas za kamerę i łapałem się każdej pracy. Jak się dużo tego robi, to się wyostrza oko na detale, których widz nie dostrzega.

Na jego kanale na YouTubie znajdziecie shorty, które wprawiają w prawdziwy zachwyt. To niesamowicie ambitne produkcje, które czasem dotykają poważniejszych tematów, ale przynoszą też dużo rozrywki. Koniecznie zobaczcie film *Kolorowy obrazek* przed przeczytaniem wywiadu.

## ZOSTAJĄC PRZY KOLOROWYM OBRAZKU, CO SPRAWIŁO CI NAJWIĘKSZĄ TRUDNOŚĆ W TRAKCIE NAGRYWANIA TEGO FILMU?

Podczas nagrywania mieliśmy 3 lokacje – mimo że jest to zmontowane tak, żeby wyglądało, jakby to było jedno mieszkanie. W scenie, w której bohater grany przez Jakuba Ormianę wylewa farbę przez okno, mamy inne mieszkanie niż w scenie, kiedy kibole stoją pod blokiem. Widz się kompletnie nie zastanawia nad tym, bo to jest dobrze zmontowane. Oprócz tego – największą trudność sprawia mi to, z czym mam najmniejsze doświadczenie. Czyli komunikowanie tego, co mam w głowie, tak żeby było na obrazku. Mam w tym najmniejsze doświadczenie. Bo generalnie – jakby zadać sobie pytanie „kim jest reżyser” to nie jest łatwo na to odpowiedzieć, jeśli się nim nie jest. Za kamerą jest kamerzysta, scenariusz pisze scenarzysta. Od czego jest reżyser? Moim zdaniem jest od tego, by zadbać o to, żeby to, co ma w głowie, pojawiło się na ekranie.

## MASZ NA SWOIM KONCIE JUŻ TROCHĘ FILMÓW. Z KTÓREGO Z NICH JESTEŚ NAJBARDZIEJ DUMNY?

Zacznę od tego – generalnie, nie uważam że nakręciłem kiedyś zły film, ale nie uważam też, że nakręciłem kiedyś idealny film. Kurosawa mówił kiedyś, że każdy jego film mu się nie podoba, ale zawsze robi kolejny, z nadzieją, że mu się spodoba. Oczywiście mu się to nie udaje. To takie dążenie do – może to za mocne słowo – perfekcji, widać też u mnie. Ale jeśli miałbym polecić jakiś swój film to *Kolorowy Obrazek*.

## A JAK WYGLĄDAŁO BUDOWANIE BUDŻETU PRZY TYM FILMIE?

Budżet na *Kolorowy obrazek*, to ja wyłożyłem. Miałem trochę kasy z robienia filmów komercyjnych. Ale to też nie był duży budżet. Kiedy pracowałem w teatrze Ateneum w wakacje, to tam aktorzy byli bardzo zdziwieni, że za tak mały budżet zrobiliśmy coś, co nie odstaje bardzo od produkcji wysokobudżetowych. Oczywiście ktoś z branży zauważa różnicę. Że tu jest tańsza kamera, tu gorzej oświetlone. Ale przeciętny widz, taki co ogląda filmy dla rozrywki – nie. Bo koniec końców – jak już mówiłem – filmy powinny być rozrywką. Jak niosą w sobie jakiś przekaz, wartości, to tylko przy okazji.

## A TY? MASZ COŚ CO CHCIAŁBYŚ PRZEKAZAĆ? JAKĄS MYŚL PRZEWODNIĄ? BO W KOLOROWYM OBRAZKU PORUSZYŁEŚ WAŻNY PROBLEM SPOŁECZNY. CZY JEST TO COŚ CO CHCIAŁBYŚ ROBIĆ DALEJ?

Nie ma takiej jednej rzeczy, która jest moją misją. Ja nie jestem Spike Lee, że będę robił filmy o afroamerykanach i ich problemach całe życie. To tak nie jest. Generalnie jeżeli jest coś, co mnie denerwuje albo trapi, to warto zrobić o tym film, żeby pokazać własne spojrzenie na ten problem. W przypadku *Kolorowego obrazka*, najbardziej mi zależało, żeby to poszło za granicę. Żeby ludzie się dowiedzieli. Koniec końców na festiwale się nie dostaliśmy, a YouTube ustawił blokadę i nie można oglądać tego filmu poza Polską, dlatego, że na końcu jest piosenka Runaway Kanyego, a my nie mamy do niej praw. I to jest na YouTube jako fair use, bo my też na tym nie zarabiamy. Festiwalowa wersja filmu nie ma tych piosenek, są tam inne, do których prawa kupiliśmy za kilka dolców.

## JAK MYŚLISZ – SKĄD BIERZE SIĘ POTRZEBNA TWORZENIA?

Odpowiem maksymalnie szczerze na to pytanie. Z mojego ego. Nie chcę być zwykłym szarakiem. Nie chcę chodzić do pracy w korpo, wyjeżdżać raz do roku na Mazury i potem umrzeć. Chcę zostawić coś po sobie na świecie.

## WSPOMNIALEŚ, ŻE PRACUJESZ NAD FILMEM PEŁNOMETRAŻOWYM. JAK WYGLĄDA PRACA?

Jak już mówiłem, na styczeń mamy zaplanowany plan zdjęciowy. W sierpniu skończyłem pierwszą wersję scenariusza i od tamtego momentu często ten scenariusz się zmienia. Nie zbieram dużej ekipy. Budżet jest nie mój, więc nie mogę brać dużo osób, które trzeba wyżywić, a tym bardziej – którym trzeba zapłacić. W tym filmie postawiłem tylko na to co na pewno będzie działać. Same pewniaki. Nie zdradzę więcej. Jestem dobrej myśli, w końcu jakbym nie był, to bym tego nie robił. Też wszyscy, którzy czytali scenariusz, mówili, że to ma prawo się udać. Na pewno jest to najlepsze, co w życiu napisałem.

# Convention Lab

Absolwenci pierwszej w historii klasy filmowej w Sobieskim. Odwiedźcie ich kanał na YouTubie. Znajdziecie tam kilka krótkich etiud filmowych, które w symboliczny sposób przedstawiają zjawiska z życia codziennego.

Jakub Mirkowski i Łukasz Osik przybliżyli nam jak wygląda tworzenie ich filmów

## SKĄD BIERZE SIĘ POTRZEBĄ TWORZENIA?

**JAKUB:** Wydaje mi się, że taka potrzeba jest w każdym, ale w różnych ludziach różnie się objawia. Jedni robią zdjęcia, inni zostają architektami. Nam z jakiegoś powodu zachciało się robić filmy. Ja od dziecka miałem bardzo łatwy dostęp do sprzętu foto i wideo, dzięki pracy mojego ojca. Korzystałem z tego. Na początku to były wygłupy ośmiolatka, ale wiesz, najpierw pojawia się zajawka, potem pojawia się chęć doskonalenia się w tym.

## CO WAM DAJE TWORZENIE FILMÓW?

**ŁUKASZ:** Chyba po prostu stwierdziliśmy, że w szkole nie za bardzo się spełniamy, zdecydowaliśmy, że żeby się rozwijać potrzebujemy cały czas tworzyć, robić to na własną rękę. I właśnie to nas pcha do przodu.

## A DLACZEGO TO WŁAŚNIE SZTUKA FILMOWA JEST DLA WAS TAK WAŻNA?

**JAKUB:** Wcześniej interesowałem się bardziej filmem od strony aktorskiej, chciałem być aktorem. Sprawa się zmieniła dopiero w liceum. Zawsze miałem dużo pomysłów na siebie, ale siłą rzeczy nie mogę być jednocześnie piłkarzem, antyterrorystą, architektem i kimś jeszcze. Natomiast, będąc aktorem, mogę się wcielać w różne postacie. To zawsze mnie fascynowało. W gimnazjum nagrywałem filmy w ramach jakichś zaliczeń, zamiast prezentacji w PowerPoincie. To było słabe, ale polubiłem wtedy pracę z kamerą. A tak na poważnie, prawdziwie artystycznie, zaczęło się właśnie w liceum. Poznałem chłopaków, Łukasza, Janka, którzy mi pomogli się rozwijać. Duży wpływ miała też prof. Godlewska, moja wychowawczyni. Im więcej robiliśmy, tym więcej chcieliśmy robić.

**ŁUKASZ:** Ja do czasów liceum również nie miałem styczności z kamerą, tak jak Kuba – zaczynałem jako aktor. Ale ostatecznie poczułem się lepiej za kamerą. Kiedy dostaliśmy pierwszy projekt do wykonania, poczułem, że to jest to w czym bardziej się spełniam. Poczułem wtedy też potrzebę ugrupowania się i kontynuowania tworzenia filmów.

## A PROPOS „UGRUPOWANIA SIĘ” – JAK POWSTAŁA WASZA GRUPA?

**JAKUB:** Grupa powstała przypadkowo. W pierwszej klasie liceum, jakoś w połowie, w styczniu lub lutym, bo to było przed KFAsem, prof. Godlewska powiedziała: „Fajnie by było, żebyście jako klasa filmowa coś puścili na KFASie, moglibyście coś zrobić”. Wtedy zebrała nam się bardzo duża grupa i nakręciliśmy horror w szkole. Bez żadnego planu. Wszystko powstało bardzo szybko, a praca była chaotyczna. Ten film wyszedł dramatycznie, ale wyszło z tego coś dobrego. Ja, Łukasz i Janek poczuliśmy, że lubimy razem pracować i zaczęliśmy robić inne projekty.

**ŁUKASZ:** Kiedy zaczęliśmy robić poważniejsze projekty, to kadra nauczycielska zaczęła o nas mówić. Odezwała się do nas np. dyrektor Parzęcki, żebyśmy nagrały spot dla naszej szkoły, który został wysłany później do Chin, przed wymianą.

## JAK WYGLĄDA PODZIAŁ OBOWIĄZKÓW?

**JAKUB:** Było tak – Janek był reżyserem, Łukasz był kierownikiem produkcji, ja był operatorem. Ale przy takich małych produkcjach wszystko jest płynne i ten podział się zaciera.

**ŁUKASZ:** To było spoko, bo mimo że mieliśmy różne funkcje, to się uzupełnialiśmy i jak ktoś nie mógł czegoś zrobić, robił to ktoś inny.

## W JAKI SPOSÓB ZNALEŹĆ WIDOWNIĘ, JAK DOCIERAĆ DO LUDZI ZE SWOIMI FILMAMI?

**ŁUKASZ:** Stwierdziliśmy, że nasz YouTube będzie bardziej naszą teczką online. Takim archiwum filmowym. To nie jest tak, że my szukamy widowni na siłę. Wrzucamy filmy na kanał, po to żeby mieć szybki dostęp, kiedy chcemy je komuś pokazać.

**JAKUB:** Na przykład, pochwalić się na imprezie nowym znajomym, że robimy filmy (śmiech).

**ŁUKASZ:** Nie mamy ambicji, by szukać teraz wielkiej widowni. Ale np. nasz dokument o nielegalnych wyścigach w Warszawie ma już ponad 1000 wyświetleń.

## OPOWIECIE O POWSTANIU TEGO DOKUMENTU?

**JAKUB:** Zaczęło się od tego, że ja kupilem samochód (śmiech). Dowiedziałem się o wyścigu i powiedziałem chłopakom – „ej, pojedźmy to może być coś fajnego”. Janek wziął kamerę i nagraliśmy. Byliśmy na kilku eventach. Dokument byłby lepszy, gdyby nie to, że przed najciekawszymi wydarzeniami miałem wypadek. Nic mi się nie stało, ale samochód miesiąc nie był sprawny. Podsumowując, ten dokument powstał bardzo spontanicznie i nie jest mocno dopracowany.

## I NA KONIEC: CZY MACIE JAKIEŚ RADY DLA POCZĄTKUJĄCYCH FILMOWCÓW?

**JAKUB:** Oczywiście, mnóstwo! Po pierwsze – nie popadajcie na początek w za duży entuzjazm. To bardzo demotywuje później.

**ŁUKASZ:** Chodzi o to, żeby nie brać się za zbyt ambitne projekty. Trzeba mierzyć siły na zamiary. Ode mnie bardzo ważna rada – znajomości są najważniejsze. Może ktoś ma coś, czego potrzebujesz. Może ktoś zna kogoś, kto Ci pomoże. Pytajcie znajomych zawsze, gdy czegoś potrzebujecie. Druga rada – szukajcie kreatywnych rozwiązań. Różnych alternatyw. Ja raz musiałem ciągnąć siedzącego na deskorolce Kubę, który trzymał kamerę, żeby był ładny płynny ruch – nagrywaliśmy jadący rower. Pomyślowe rozwiązania są najlepsze. Jak coś jest głupie, ale działa, to nie jest głupie.



# „Rewolucja ma swoje prawa, ale proszę Was o jedno. Nie niszczcie Warszawy”

„Grzecznie już było, a rewolucja ma swoje prawa. Ale proszę Was o jedno. Nie niszczcie”. Stołeczny konserwator zabytków apeluje o powstrzymanie się od dewastacji budynków, pomników i innych obiektów mienia publicznego. Jednakże warszawskie protesty pozostawiają po sobie wiele zniszczeń. „A tam, gdzie zaczyna się dewastacja, prawa rewolucji coraz trudniej wytłumaczyć”.

## TO NIE PROTEST, TO REWOLUCJA

22 października Trybunał Konstytucyjny wydał wyrok mówiący o niezgodności z konstytucją możliwości dokonania aborcji z powodu ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. Gdy tego dnia spontaniczna demonstracja przemaszerowała ulicami Warszawy pod dom Jarosława Kaczyńskiego, nikt nie myślał, że protesty w grudniu będą trwać nadal. Pierwszego dnia na ul. Mickiewicza zebrało się ok. 2-3 tysiące osób. Następnego dnia było ich już kilka razy więcej. 30 października przez Warszawę przeszło ponad 100 tysięcy osób, a w całej Polsce manifestowało ponad 430 tysięcy ludzi. Wyrok Trybunału okazał się iskrą, która rozpalila emocje

wszystkich Polaków niezagadzających się z polityką PiS-u, a manifestacje przerodziły się w prawdziwą rewolucję antyrządową. Stowarzyszenie Strajk Kobiet, które kieruje protestami, oficjalnie żąda m. in. w pełni legalnej aborcji na żądanie, dofinansowania leczenia *in vitro*, zaprzestania prowadzenia lekcji religii w szkołach publicznych czy oddzielenia władzy państweowej od Kościoła. Hasła protestujących często odnoszą się bezpośrednio do partii rządzącej w oderwaniu od tematu aborcji.

Rewolucja rządzi się swoimi prawami. Można więc zrozumieć wulgaryzację języka wśród protestujących czy

starcia z policją, która jest jednostką podległą partii rządzącej, więc protestujący chcąc pokazać sprzeciw wobec polityków, niestety często ukazują go poprzez działania skierowane przeciwko policjantom, którzy także czasem nadużywają swoich praw. Jednakże oprócz tego niektórzy protestujący pokazują siłę rewolucji poprzez rysowanie symboli protestów i hasł na elewacjach budynków, pomnikach i innych obiektach publicznych. Takie praktyki niszczą nasze wspólne dobro. Pomijając malunki na chodnikach i ulicach, znaki błyskawicy, wieszaka czy ośmiu gwiazd rysowane są także na zabytkach. Takie akty vandalizmu szpecą krajobraz i niszczą dziedzictwo kulturowe.

## ZABYTKI TO DZIEDZICTWO NAS WSZYSTKICH. NIE NISZCZCIE

W niedzielę 25 października Strajk Kobiet zorganizował akcję pod nazwą „Słowo na niedzielę”. Tego dnia w Polsce utrudniano prowadzenie mszy w wielu kościołach, protestując przeciwko łączaniu władzy państweowej z Kościołem. Zgłoszono wówczas także wiele aktów dewastacji elewacji świątyń w całej Polsce. W Warszawie m. in. namalowano napis „Macie krew na rękach” na zabytkowym kościele św. Jakuba na pl. Narutowicza. Michał Krasucki, stołeczny konserwator zabytków, napisał 27 października na swoim Facebooku apel: *Zabytkowa katedra Św. Jana, kościół Św. Aleksandra, kościół Św. Jakuba, kościół Św. Michała... to zabytki, które należą do wszystkich, nie tylko kurii, parafii czy zakonu. To dziedzictwo nas warszawiaków. Jako osoba, która na co dzień walkę też o zabytki proszę... Nie niszczcie. Dodał, że sam uczestniczy w protestach, ale jest przeciwko niszczeniu zabytków. Należy zadać sobie pytanie, czy malowanie wejść do kościołów jest dobrym sposobem walki o świeckie państwo? Taki akt vandalizmu zbezczeszy często bardzo ładne fasady kościołów, przez co zniszczy krajobraz miasta, a niewiele da w samej walce o spełnienie postulatów protestujących. Tym bardziej, że według sondaży 70% społeczeństwa popiera Strajk Kobiet. Patrząc na to, że według raportu GUS z 2018 r., ok. 92% Polaków uważa się za katolików, zapewne większość osób idących do kościoła na nabożeństwo i tak popiera protesty. Walkę z hipokryzją*

Kościoła i niektórych księży można toczyć innymi sposobami, mniej szkodliwymi dla dobra ogólnego.

Po akcji „Słowo na niedzielę” wielu prawicowych polityków i publicystów próbowało odwrócić uwagę od głównego problemu, jakim jest wyrok TK, mówiąc, że głównym celem protestów jest zniszczenie Kościoła. Serwis wpolityce.pl ustalił, że 19 listopada Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła śledztwo w sprawie trzech wątków dotyczących Strajku Kobiet. Jednym z nich jest „znieważanie księży i katolików ze względu na ich przynależność wyznaniową”. Po 25 października nie malowano już po kościołach, ani nie zakłócano mszy. Podeczas protestów zniszczone zostały jednak nie tylko kościoły. W całej Warszawie pomalowane są inne zabytki, jak i pomniki, ulice, chodniki, budynki mieszkalne i urzędnicze. Najbardziej ucierpiały budynki wzduż ulic, którymi najczęściej biegą trasy manifestacji. Na jezdniach, chodnikach i budynkach wzduż Alei Jerozolimskich na odcinku od ronda De Gaulle'a do ronda Дмowskiego, na każdym kroku widać hasła i symbole Strajku. Podobna sytuacja jest na pl. Trzech Krzyży i pod Sejmem. Na kościele św. Aleksandra znajdującym się na pl. Trzech Krzyży także pojawiły się napisy. Oprócz tego dwa razy było to miejsce zamieszek między protestującymi a „Strażą Narodową”, przez co na kolumnadzie przed wejściem do kościoła widać ślady czerwonej farby, którą

rzucały protestujący w grupę ludzi stojących pod kościołem. Cieszyć może to, że ul. Nowy Świat, jak i prawie cała starówka, mimo że przeszły tamtejskie manifestacje, uniknęły dewastacji.

Zniszczeniu uległy za to mury i ploty na Starym Żoliborzu, na którym protestujący pojawiają się bardzo często, ponieważ to tam przy ul. Mickiewicza mieszka prezes PiS Jarosław Kaczyński. Ulice Mickiewicza, Słowackiego i Krasickiego oraz plac Wilsona, które zawsze słynęły z pięknej, zachowanej, przedwojennej architektury, dzisiaj oszpecone są namalowanymi farbą hasłami i symbolami Strajku Kobiet. Ta sprawa wzbudziła dużą dyskusję wśród mieszkańców Żoliborza, których cechuje wyjątkowo duży lokalny patriotyzm. Wiele osób mówiło, że protestujący zniszczyli bazgroły wręcz cały Stary Żoliborz. Tutaj akurat trzeba przyznać, że problem został za bardzo rozdmuchany, ponieważ bazgroły na Mickiewicza jest o wiele mniej, niż się mówi, a wiele graffiti szpeci budynki od lat. Nie zmienia to faktu, że nie powinno ich być w ogóle. Tym bardziej, że przedwojenne kamienice i domy na Żoliborzu wpisane są do rejestru zabytków oraz zostały odrestaurowane dość niedawno. Stołeczny konserwator zabytków mówi więc: *Proszę Was o jedno. Nie niszczcie. Wiem, że grzecznie już było, a rewolucja ma swoje prawa. Ale tam, gdzie zaczyna się dewastacja, te prawa coraz trudniej wytłumaczyć.*

## REAKCJA NAZNISZCZENIA

Zniszczeniu uległy także niektóre pomniki. 24 października podczas protestów pomalowano pomnik byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronaldą Reagana, pisząc na nim hasła „pro abo” oraz osiem gwiazd. Pierwszy poinformował o tym na Twitterze dr hab. Sławomir Cenckiewicz, czyli dyrektor Wojskowego Biura Historycznego. Opublikował zdjęcie zniszczonego pomnika z podpisem *Dzicz lewacka zniszczyła pomnik sprawiedliwego Amerykanina! I oni są po "dobrey stronie historii"*? Po zgłoszeniu tego do służb miasta przez posła KO Michała Szczepkę jeszcze tego samego dnia pomnik wyczyszczono. Podobna sytuacja miała miejsce podczas protestu pod sejmem 28 października. Zniszczono wówczas pomnik żołnierzy AK i Polskiego Państwa Podziemnego. Niezwłocznie jednak część protestujących zmyła namalowany na nim numer telefonu, a prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zaapelował na Twitterze, aby *nie niszczyci symboli, które łączą*. Jeszcze innego dnia na tarczy Syrenki Warszawskiej na bulwarach wiślanych widniał napis „Warszawa” z błyskawicą zamiast „s”. Okazało się jednak, że napis nie został namalowany bezpośrednio na pomniku, lecz na folii, którą na nim zawieszono. Nie był więc to akt vandalizmu.

W stolicy można oglądać także pomalowane wiaty na

przystankach autobusowych i tramwajowych. Osoby podróżujące 29 października Kolejami Mazowieckimi mogły zobaczyć też pociąg, którego 3 wagony zostały pomalowane zupełnie na czarno, a na środku widniała czerwona błyskawica. Przewoźnik poinformował, że jest to efekt „wandalizmu grafficiarzy”. Wcześniej po mieście jeździło kilka tramwajów z namalowanymi różnymi napisami jak np. „piekło kobiet”.

Warszawscy radni nie podjęli jeszcze dyskusji o reakcji na malunki w mieście. Ciekawe posiedzenie mieli za to radni w Poznaniu, który także zmaga się z podobnymi problemami po protestach. Jedna z radnych z ruchu Wspólny Poznań powiedziała, że *można strajkować, można się bawić, ale przedstawić to tak, aby nie niszczyć wolnych przestrzeni (...)* *Popieramy strajk kobiet, ale nikt nie chce w mieście aktów vandalizmu.* Radni PiS zaproponowali przyjęcie projektu, który potępia akty vandalizmu w Poznaniu. Został on jednak odrzucony na rok przez radnych Koalicji Obywatelskiej. Prawdopodobnie wtedy będzie można rozpatrzyć protesty w całości, ponieważ obecnie nie wiemy, do czego jeszcze podczas nich dojdzie. Dewastowanie budynków i psucie krajobrazu jest więc

problemem nie tylko w Warszawie, a we wszystkich miastach i miasteczkach, w których doszło do manifestacji. Rewolucja, z którą mamy do czynienia, zostawia po sobie trwałe ślady w przestrzeni publicznej. Rodzi się pytanie, czy po zakończonych strajkach budynki zostaną odmalowane, a wiaty wyczyszczone oraz kto za to zapłaci. Wiele z pomalowanych budynków to własności prywatne bądź kamienice spółdzielcze. Na odnowienie budynków publicznych pójdą pieniądze z podatków, które mogłyby zostać przeznaczone chociażby na walkę z COVID-19 i skutkami pandemii. Zastanówmy się, czy zamiast namalować błyskawicę na budynku lub przystanku, nie lepiej przykleić plakat na oknie i wywiesić flagę na balkonie? Wtedy strajki będą widoczne na każdym osiedlu. Dewastacja miast to chyba jeden z głównych powodów, przez który nie wszyscy przeciwnicy wyroku TK popierają Strajk Kobiet. Zaprzestanie zniszczenia miasta wyjdzie wszystkim na dobrze. Manifestacje będą liczniejsze, przez co zwrócią większą uwagę, a krajobraz naszego miasta będzie ładniejszy. Od lat warszawiacy walczą o wprowadzenie ustawy krajobrazowej regulującej wygląd przestrzeni publicznej. Powinni więc pozostać przy szacunku do krajobrazu Warszawy i protestować, nie niszcząc miasta.

JAKUB ŁASICKI

# SIŁA „SŁABEJ” PŁCI

Od wielu wieków zauważalne były postawy silnych kobiet. Można by powiedzieć o wojowniczkach, walczących w wojnach wraz z mężczyznami lub władcyniątach, takich jak królowa Elżbieta I. Nie można za to wspomnieć o ruchach, które chciałyby równości płci, bo takowe nie były wtedy tworzone. Jednak pod koniec oświecenia nadeszła zmiana i trwa aż do dziś.

Dopiero w XVIII wieku we Francji kobiety zaczęły działać. Nie chciały, aby wszelkie prawa i możliwość wyboru należały tylko do mężczyzn. Panowało przekonanie, że jeśli mąż zabiera głos, to żona się z nim zgadza. Już w 1789 roku kobiety zaniosły podpisany petycję do Zgromadzenia Narodowego, która była świadectwem tego, że kobiety chcą mieć możliwość wyboru i decydować o sobie, swoim wykształceniu oraz majątku. Zbiegły się to z rewolucją francuską, która rozpoczęła proces demokratyzacji Europy. Sama petycja nie przyniosła skutku, więc parę lat później powstały ruchy feministyczne, których zasięg wyszedł poza granice Francji.

Bardzo popularnym ruchem, który powstał niedługo po wydarzeniach we Francji, był ruch sufrażystek (od łac. *suffragium* – głos wyborczy). Kobiety zaczęły bardzo doskierać, że nie posiadają pełnych praw wyborczych. Ruch sufrażystek był ruchem pierwszej fali feminizmu (obecnie mamy czwartą falę) przypadającą na XIX – XX wiek, który był szczególnie silny w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Początkowo sufrażystki bardzo łagodnie próbowały walczyć o swoje prawa. Pisały petycje, prowadziły kampanie, zbierały się na wspólnych posiedzeniach. Gdy to nie poskutkowało, narodził się bardziej radykalny odłam sufrażystek – sufrażetek. Kobiety te prowadziły już kompletnie inną metodę walki. Podczas przemówień państwowych wykrzykiwały rozmaite hasła, wybijały szyby, dokonywały podpalen, a nawet w ramach protestu przykuwały się łańcuchami do bram miejsc publicznych. Niejednokrotnie dostawały mandaty, których przyjęcia odmawiali, za co szły do więzienia. Nawet w celi kobiety znalazły sposób na protest. Sufrażystki zaczęły stosować protesty głodowe. Uważały, że przyniosłyby to rozgłos, jeśli zaczęto by mówić o masowych śmiertelnych kobiety w więzieniach. Szybko jednak Winston Churchill zarządził przymusowe odżywianie.

Jedną z sufrażystek, która zyskała największy rozgłos, była Emily Davison. Podczas jednych z wyścigów konnych w Wielkiej Brytanii kobieta rzuciła się wraz z transparentem swojej organizacji pod konia króla Jerzego V. Davison zmarła na miejscu. Została ikoną ruchu sufrażystek. Historia ta została przedstawiona w filmie w reżyserii Sarah Gavron z 2015 roku – *Sufrażystka*.

Sytuacja zmieniła się w okresie I wojny światowej, gdy kobiety musiały przejść typowo męskie czynności. Dostarczały materiały wojenne, pracowały w fabrykach. I tak w 1918 roku parlament brytyjski przyznał kobietom prawo do głosowania, ale dopiero po ukończeniu 30 roku życia. Nie można mówić tu o prawie dla wszystkich kobiet. Aby móc głosować, kobiety musiały prowadzić gospodarstwo domowe lub być żoną mężczyzn prowadzącego takie gospodarstwo, musiały posiadać odpowiednio duży majątek oraz być absolwentkami brytyjskich wyższych uczelni. Zyskiwały więc głównie kobiety bogate, które i tak były dość uprzewilejowane. Prawa wyborcze kobiet i mężczyzn zrównano dopiero 10 lat później. W Stanach Zjednoczonych kobietom przyznano prawo do głosu w 1920 roku.

Po zagwarantowaniu praw wyborczych skończyła się pierwsza fala walk o równość, kiedy kobieta stała się nie tylko żoną i matką, ale też obywatełką. W tym roku w Polsce kobiety poszły do wyborów już w listopadzie 1918 roku, czyli wraz z odzyskaniem niepodległości.

Zaczynający się w latach 60. Feminizm tzw. drugiej fali nie dotyczył już walk o prawo do głosu. Chodziło o bardziej codzienne czynności. Popularne były wtedy filmy z motywami kobiet uwiezionymi we własnym zaciszu domowym, stojących całymi dniami przy zlewie bądź opiekujących się dziećmi. Model takiego życia, gdy mąż zarabia pieniądze, a żona przesiaduje całymi dniami w domu lub robi zakupy, nie mógł być dłużej tolerowany przez kobiety. Ten wizerunek wielokrotnie powracał w filmach i serialach. Jednym z ciekawych był serial *Mad Men*. Akcja I sezonu, toczyła się w latach 60. i przedstawia obraz ówczesnego społeczeństwa. Kobiety są tam pozbawione możliwości awansu, traktowane z lekceważeniem, przedstawiane są zawsze z szerokim uśmiechem i idealną fryzurą, jaką znamy ze starych reklam coca-coli. Polecenia warty jest również film *Joy*. Historię głównej aktorki można porównać do współczesnej wersji „Kopciuszka”. Kobieta zapracowana, dbająca o całą rodzinę, z brakiem czasu dla samej siebie. Przełomem w jej życiu staje się pomysł wynalezienia nowego mopa.

W wielu krajach narodził się Ruch Wyzwolenia Kobiet. W ruchu tym utworzyły się dwa główne nurtы. Pierwszy – radykalny – dążył do równych praw na rynku pracy. Za to głównym celem grupy liberalnej było zrównanie praw w stosunkach społecznych.

W 1961 roku sytuację amerykańskich kobiet zainteresował się prezydent John Kennedy. Powołał on Komisję do Zbadania Statusu Kobiet. Celem jej było przypatrzeć się sytuacji kobiet na rynku pracy. Innymi zadaniami Komisji było m.in.: wprowadzenie urlopów macierzyńskich lub ustanowienie wspólnoty majątkowej w małżeństwie. Z powodu lekceważącej postawy sądów wobec ustanowionej poprawki o równości płci parę lat później powołano *National Organization for Women* (NOW), która była pierwszą feministyczną organizacją na terenie Stanów Zjednoczonych w XX w. Kobiety tego stowarzyszenia domagały się całkowitej równości w sferach prywatnych i ekonomicznych. W 1967 roku powstał projekt ustawy dotyczący równości praw kobiet, który został poparty przez *National Organization for Women*. Już tego samego roku podczas spotkania w Waszyngtonie zostały przyjęte projekty tej organizacji. Był to ogromny sukces. Przebieg tej historii warto zobaczyć w serialu *Mrs. America*, który wiosną tego roku wypuściło HBO, z niezwykłe ciekawymi rolami Cate Blanchett i Rose Byrne.

W okresie drugiej fali wielką rolę w kształtowaniu się świadomości na temat feminizmu odegrały książki. Głoszone w nich treści były różne. W jednych podkreślano trudność rewolucji płciowej i fakt, że dyskryminacja kobiet tkwi z przypisanej im funkcji zajmowania się domem i dziećmi, za to w drugich krytykowano małżeństwo i rodzinę. Drugi temat bardzo nie spodobał się feministkom zarówno tym w związkach, jak i nie. Uważały, że takie poglądy mogą okazać się niekorzystne dla całego ruchu.

Dzięki staraniom pierwszych ruchów feministycznych to, co kiedyś było nieosiągalne, dzisiaj wydaje nam się już normą. Niestety, jak widać we współczesnym świecie, nie jest to koniec sporów.

MARTYNA KNYZIAK

## Jak wygląda życie niewidomych?

Wiele osób, które nie mają problemu ze wzrokiem, zadaje sobie pytanie, jak wygląda życie osób niewidomych. Zastanawiamy się, czy wyobrażają sobie kolory, czy śnia-



Większość osób niewidomych widzi jedynie różnice między tym, kiedy jest jasno, a kiedy jest ciemno. Od zawsze istotne było dla nich to, jaka jest waga danego przedmiotu, jaka jest jego struktura, jaki dźwięk wydaje. Osoby, które od urodzenia są niewidome, nigdy nie widziały kolorów, więc nie wiedzą, co to znaczy, kiedy ludzie mówią, że widzą na czarno.

Wbrew wszelkim stereotypom i mitom – niewidomi mogą normalnie funkcjonować. Zapewne wielu z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudne stałyby się banalne czynności dnia codziennego, gdybyśmy stracili wzrok. *Niewidzialna Wystawa*, znajdująca się w Warszawie, pozwala spróbować swoich możliwości w świecie, w którym nic nie widać. To wyjątkowa interaktywna podróż, w której wkraczamy – wyłącznie z pomocą zmysłów słuchu, dotyku, węchu.

Na szczęście istnieje wiele przedmiotów wspomagających osoby niewidome. Dobrym przykładem jest urządzenie, które mocuje się na krawędzi szklanki, kiedy chce się do niej nalać wodę. Gdy ciecz wypełni naczynie, sprzęt zaczyna piszczeć, dając sygnał, żeby przerwać czynność. Inne przykłady ułatwień to komunikaty głosowe, wypukłości na peronach, zegarki głosowe lub takie, które mają otwierane tarcze i zapisane alfabetem Braille'a cyfry, aby niewidomy mógł odczytać godzinę. Istnieją również szkoły dla niewidomych, gdzie uczą się poznawać świat poprzez dotyk.

Wspomniany system znaków przydaje się do celów edukacyjnych i naukowych – osoby niewidzące mają swoją wersję maszyny do pisania oraz specjalne tabliczki do sporządzania notatek. Najczęściej jednak ich nauka opiera się na nagraniach. Brailowskie książki mają duże rozmiary – jedna strona mieści zdecydowanie mniej wyrazów niż tradycyjna wersja, a papier jest grubszym. Kolejnym dużym plusem jest to, większość miejsc kulturalnych zaczyna być dla niewidzących coraz szerzej dostępna. Przestaje obowiązywać zasada, że wszystkiego, co znajduje się w muzeum, nie można dotykać, a większość eksponatów znajduje się w szklanych gablotach. Niewidomi żyją normalnie, mają rodziny, kłócą się, pracują, kochają, gotują. Czasem jednak wymagają wsparcia osób widzących, więc kiedy dostrzeżemy na ulicy kogoś z laską, zapytajmy, czy nie pomóc mu przejść przez jezdnię, wsiąć do autobusu lub czy nie potrzebuje naszej pomocy w jakiejkolwiek innej formie.

AMELIA BILIŃSKA

# **UCZNIOWIE z całego świata o życiu w czasach PANDEMII**

Najpierw postanowiłem porozmawiać z trzema moimi dobrymi znajomymi tj. Antonem, Alexem i Stephanią ze szkoły ISM, do której uczęszczałam podczas mojego trzyletniego pobytu w Moskwie. Dowiedziałam się od nich wiele o aktualnej sytuacji dotyczącej koronawirusa w Rosji i jak wyglądała ona od samego początku pandemii. Już pod koniec marca w związku z rozprzestrzenianiem się wirusa władze wielu krajów wprowadziły przymusową izolację i zakaz podróży. Jak się okazuje Rosja była mniej restrykcyjna w tym zakresie. Uczniowie w Polsce pod koniec marca zostali odseparowani na zdalnym nauczaniu, a klasa Antonia wypoczywała podczas wycieczki do Wietnamu. Obecnie szkoła, do której chodzi trzech moich wyżej wspomnianych znajomych, pozostaje otwarta, mimo że reszta szkół w Rosji prowadzi naukę zdalną. ISM jest wyjątkiem i chce kontynuować naukę w tradycyjnej formie, aby bardziej efektywnie przygotowywać uczniów do zbliżających się egzaminów A-levels i IGCSE, do których podejdzie również Anton. Sytuacja wyglądała natomiast inaczej jeszcze kilka miesięcy wcześniej, gdy informacja o rozprzestrzeniającym się koronawirusem, doprowadziła do całkowitego „zawieszenia” życia codziennego mieszkańców całego świata, w tym wypadku także Rosji.

**Z przeprowadzonych przeze mnie rozmów wynika, że uczniowie, niezależnie od miejsca na ziemi, mają podobne lęki i obawy. Czy podołam nauce zdalnej i związanymi z nią trudnościami? Jak poradzę sobie w izolacji przez tak długi czas? Czy i kiedy wróćmy do szkoły? Czy nauka zdalna zapewni mi odpowiedni poziom edukacji i czy zdolamy zrealizować cały program? Dodatkowo pojawiły się obawy natury emocjonalnej. Jak utrzymać przyjaźnie oraz inne relacje na odległość?**

Wszyscy rozmówcy mieli podobne odczucia odnośnie do nauki zdalnej i zaznaczali, że wymaga ona zdecydowanie więcej koncentracji od ucznia, gdy siedzi on cały dzień w zamknięciu. Uważają, że jeżeli nie dajesz z siebie wszystkiego i nie pracujesz na lekcjach online, to nie uczysz się praktycznie niczego, a nauczyciele nie mogą tego aż tak dobrze weryfikować wiedzy i w efekcie nauka jest mniej efektywna. Moi znajomi zaobserwowali również, że uczniowie przyswajają o wiele mniej materiału niż przy nauce stacjonarnej. Wiele osób z ich klas nie przykłada się do nauki tak bardzo jak powinna i tylko część osób podejmuje próby, aby faktycznie opanować w pełni materiał. Innymi pojawiającymi się w rozmowach negatywnymi aspektami nauki zdalnej są na przykład: brak możliwości dyskusji, obciążenie wykładami oraz natłok prac pisemnych i projektów, obniżenie motywacji i znaczne rozleniwienie.

Wszędzie pandemia bardzo wpływała na uczniów, szczególnie na tych, którzy kończą pewien ważny etap nauki na danym poziomie (ukończenie szkoły podstawowej lub szkoły średniej). Szczególnie ci uczniowie odczuwali niepewność, ponieważ nie wiedzieli, czy i na jakich zasadach odbędą się ich egzaminy. Tak jak przewidywano, nie odbyły się one wcale lub odbyły się na zmienionych zasadach. W niektórych przypadkach zostały wystawione oceny przewidywane, na których mają się opierać następne etapy kształcenia. Nie da się ukryć, że dla części uczniów było to bardzo korzystne rozwiązanie. Kolejną kwestią w tak trudnej sytuacji było odwołanie tak oczekiwanych przez uczniów balów na zakończenie szkół średnich. Z przeprowadzonych rozmów wynikało, że było to bardzo przykre doświadczenie, gdyż oczekiwali tego wydarzenia i wyobrażali je sobie od wielu lat.

W przypadku Rosji powrót do normalnego nauczania (we wrześniu) poprzedził obowiązkowy test na COVID-19. Uczniowie uczęszczają do szkoły, lecz wiążą się to z przestrzeganiem odpowiedniego reżimu sanitarnego, m.in. wszyscy uczniowie przebywają w jednej klasie przez cały dzień, a nauczyciele przechodzą do poszczególnych klas. Wszyscy mają także obowiązek ciągłego noszenia maseczek oraz zmuszeni są ograniczyć zbliżanie się do siebie. Uczniowie szybko się przyzwyczaili do tych wymagań i przestrzegają ich, ponieważ rozumieją, że robią to dla własnego dobra.

Moja przyjaciółki Lauren, którą poznałam podczas mojego pięcioletniego pobytu w Korei, opowiedziała mi, jak edukacja wyglądała u niej w szkole. Lauren ma 15 lat i chodzi do 10 klasy w międzynarodowej szkole SFS w Seulu. Pandemia w Korei Południowej została rozpoznana wcześniej niż w Europie. Już od połowy stycznia wprowadzone zostało zamknięcie gospodarki.

Wszyscy wiemy, jak wygląda sytuacja pandemiczna w Polsce, ale jak wygląda ona z perspektywy ucznia w Seulu czy Moskwie? Jak spędzali wolny czas i radzili sobie z nauką? Jak pandemia wpływała na ich życie i jak poradzili sobie z izolacją przez tak długi czas? Aby dowiedzieć się, jak uczniowie na całym świecie radzą sobie z życiem w czasach koronawirusa, skontaktowałam się z częścią moich znajomych z czasów, gdy miałam okazję mieszkać w różnych zakątkach świata i zrobiłam krótki wywiad z czwórką z nich na temat ich edukacji, samopoczucia i życia codziennego. Dzięki tym wywiadom mam możliwość opisania sytuacji z perspektywy mieszkańców Rosji i Korei Południowej.

W związku z tym, że jest to kraj wysoko rozwinięty pod względem technologicznym, uczniowie nie mieli problemów, z którymi musieli się mierzyć uczniowie z Polski jak na przykład: brak sprzętu, brak dostępu do Internetu itp. W przeciwieństwie do wielu innych krajów społeczeństwo Korei stosuje się do wszystkich nałożonych zasad i dzięki szybkiej reakcji władz oraz podjętych szybko stanowczych kroków, takich jak wczesne wprowadzenie nauki zdalnej, sytuacja została szybko opanowana i pozostała stabilna przez większość czasu. Korea wprowadziła także restrykcje dotyczące podróżeowania, lecz nie były tak ostre jak w innych krajach, dzięki czemu wielu obcokrajowców i koreańskich uczniów uczących się za granicą, miała możliwość powrotu do Korei na okres pandemii bez większych problemów. W rozmowie z Lauren okazało się, że również u niej pojawiły się obawy podobne do tych, które opisywali pozostały uczestnicy mojego wywiadu. Należy pamiętać, że izolacja uczniów w Korei Południowej była o wiele krótsza niż w innych krajach. Wynika z tego, że nawet krótkotrwałe ograniczenie w kontaktach społecznych powoduje lęk i niepewność. W trosce o uczniów władze wprowadziły nauczanie hybrydowe, które w pewnym stopniu zapobiega rozprzestrzenianiu się koronawirusa, a jednocześnie pozwala na utrzymanie odpowiedniego poziomu edukacji oraz kontaktu społecznego, który jest tak ważny dla młodych ludzi.

## **A jak wyglądało życie pozaszkolne?**

Wcześniej już wspomniany Anton ma 16 lat i chodzi do 12 klasy, co odpowiada klasie drugiej szkoły średniej po gimnazjum w polskim systemie edukacji. W jego opinii okres pandemii pozwolił mu na wzmacnienie relacji rodzinnych i zbliżenie się do rodzeństwa, dzięki temu teraz panuje u nich w domu pozytywna atmosfera. Mimo narzuconej izolacji, starał się pielęgnować dotychczasowe znajomości oraz zatrzymać dużo nowych. Było to możliwe dzięki mediom społeczeństwiom, które umożliwiały częsty kontakt na odległość. Pozostawanie w pozytywnym nastroju przez większość czasu było dla niego priorytetem, lecz z biegiem czasu było to coraz trudniejsze, głównie przez brak fizycznego kontaktu z ludźmi. Przed koronawirusem spędzał cały dzień poza domem i miał swobodny kontakt ze znajomymi, ale w wyniku pandemii został on ograniczony do absolutnego minimum. W utrzymaniu dobrego samopoczucia pomagał mu sport, który pozwalał na chwilowe oderwanie się od covidowej rzeczywistości. Wypracowany optymizm został wystawiony na próbę, gdy bliska mu osoba zmarła z powodu COVID-19. Ta strata nie pozwalała mu obecnie wrócić do pozytywnego podejścia do życia codziennego, jakie miał przed

Następnym moim rozmówcą był piętnastoletni Alex, uczeń 11 klasy. Podkreślał on, że najbardziej odczuł brak możliwości spotkań z dziewczyną i znajomymi, co miało negatywny wpływ na jego samopoczucie. Dużo osób z jego otoczenia zostało dotkniętych koronawirusem, lecz żadna z nich nie znalazła się w sytuacji zagrażającej życiu, za co Alex jest bardzo wdzięczny. Jest on w stanie dostrzec pozytywy sytuacji, która pozwoliła mu stać się bardziej zorganizowanym i lepiej zarządzać swoim czasem. Nauczył się, że sprawne załatwienie szkolnych spraw pozostawia mu dużo czasu na rozwijanie pasji, którą dla niego jest tworzenie muzyki. Dzięki kwarantannie znalazła trochę więcej czasu, aby podzielić się swoją muzyką ze światem zewnętrznym (jego dyskografię można znaleźć na Spotify, gdzie tworzy pod pseudonimem Sadboi Alex). Alex jako jedyny z moich rozmówców wspomniał o zmianie nawyków żywieniowych, lecz trudno uwierzyć, że jest jedyną osobą, której to dotyczy. W jego przypadku jest to zmiana na lepsze. Od początku pandemii zaczął regularnie ćwiczyć i samodzielnie przyrząda posiłki, ograniczył spożywanie cukru oraz fast foodów, dzięki czemu odczuł znaczną poprawę samopoczucia.

Podobny sposób na radzenie sobie w pandemii znalazła również wspomniana wcześniej Lauren z Seulu. Wolny czas poświęciła na uprawianie sportu i rozwijanie swoich pasji, co pozwoliło jej na rozładowanie stresu. W wolnym czasie Lauren zaczęła więcej ćwiczyć i poprawiła swoją kondycję. W pierwszej połowie lockdownu chodziła na rower, biegała i chodziła na długie spacery. Znalazła nowe ciekawe hobby tj. szydełkowanie i haftowanie. Szkoła Lauren zaczęła sezon na koszykówkę, więc chodzi ona prawie codziennie na treningi. W izolacji Lauren nauczyła się czuć bardziej komfortowo w swoim ciele, co miało bardzo dobry wpływ na jej zdrowie psychiczne. Izolacja dała jej także rzecz, której potrzebowała najbardziej - dużą przerwę od realnego świata, gdzie wszystko się nagle zatrzymało. Tak samo jak w przypadku Antona, Lauren zdecydowanie bardziej zbliżyła się do swojej rodziny. Ograniczenie kontaktu z rówieśnikami pozwoliło jej dostrzec prawdziwe przyjaźnie i zweryfikować grono znajomych, zachowując tylko te wartościowe relacje. W przeciwnieństwie do Alexa nikt z jej otoczenia nie zaraził się covidem, więc nie musiała przechodzić przez taka traumę jak śmierć bliskiej osoby. Kolejnym aspektem pandemii, którego nie sposób pominąć, jest samotność i poczucie zagubienia. Szesnastoletnia Stephania, uczennica 11 klasy, która odpowiada drugiej klasie liceum w polskim systemie szkolnictwa, podzieliła się ze mną swoimi odczuciami w tym zakresie. W przeciwnieństwie do pozostałych uczestników wywiadu pandemia kojarzy jej się z nudą i bezczynnością. Niestety nie udało jej się znaleźć pasji, na którą mogłyby poświecić nadmiar wolnego czasu. Popołudnia spędza bezczynnie i samotnie. Przeprowadzone rozmowy pozwalały mi na wyciągnięcie wniosku, że większość skutków pandemii wynika z zaburzenia dotychczasowej rutyny życia codziennego. Czy to Polska, Rosja czy Korea, mieszkańcy całego świata zmuszeni byli do wprowadzenia w swoim życiu znacznych zmian i przystosować się do nowych realiów. Wymagało to dużo odwagi i determinacji, ponieważ człowiek z natury obawia się tego, co nieznajome. Jednak z czasem nauczyliśmy się żyć i radzić sobie w nowej rzeczywistości, co nie zmienia faktu, że z niecierpliwością czekamy na powrót do naszego życia przed pandemią.

IGA PIETRZAK

## Gdzie młodzież może się zwrócić o pomoc psychologiczną?

To pytanie często jest zadawane zarówno przez nastolatków, jak i dorosłych. Spora część młodzieży zostaje sama ze swoimi problemami, które nie są takie proste do rozwiązymania, jak na pierwszy rzut oka mogłyby się wydawać. Większość nastolatków po prostu boi się zwrócić się do kogoś z prośbą o pomoc w obawie, że zostaną nierożumiani lub odrzuceni. Najczęściej zmagają się ze swoimi problemami sami, co prowadzi też czasem do tragicznych skutków, ponieważ ich psychika nie wytrzymuje tak dużego nadmiaru emocji i myśli, aż w końcu tracą nad sobą kontrolę i sięgają do, według nich, prostszych rozwiązań, które dość często są radykalne.

Najczęstsze pytanie, które zadaje sobie młodzież to, czy do psychologa można się zgłosić samemu? Otóż nie. Po taką pomoc psychologiczną trzeba się zgłosić z osobą dorosłą. Nie musi być to koniecznie rodzic, ale może być pełnoletni opiekun. Jeśli jednak rodzic widzi, że z dzieckiem się coś dzieje, często zgłasza je sam do specjalisty, przez co trudniej jest się nastolatkowi otworzyć, niż kiedy on sam zdecyduje się na pomoc, bo wie, że jej potrzebuje.

Spytałyśmy psychoterapeutkę Annę Bartosiak, z jakimi problemami przeważnie styka się psychoterapeuta i okazało się, że są to zaburzenia nastrojów (depresja), problemy w relacjach z rodzicami lub rówieśnikami oraz trudne wydarzenia życiowe (strata bliskiej osoby, rozwód rodziców). Nie raz dorosły nie widzi problemów dziecka i jest zajęty swoimi sprawami, zamiast poprawić relację z nastolatkiem, co powoduje pogłębianie się zamknięcia młodych ludzi na innych ludzi (często takie zachowanie prowadzi właśnie do depresji).

### Psychodzy/ psychoterapeuci:

**Renata Arseniuk - 605 179 029** Specjalistyczna Poradnia Rodzinnej Dzielniczy Wawer  
**Aleksandra Denst-Sadura – 505 087 997** – Ośrodek Dobra4  
**Ewa Filipk-Iniarska – 661 010 642** – Psychoterapia Psychoanalityczna  
**Małgorzata Morka – 600 260 590** – Polskie Towarzystwo Psychologiczne  
**Aleksandra Szkurlad – 693 497 134** – Klinika Psychologiczno-Psychiatryczna  
**Dominika Prętczyńska – 692 490 229** – Instytut Psychoanalizy i Psychoterapii

Również wzrasta liczba rozwodów rodziców, co jest bardzo bolesne dla wszystkich członków rodziny. Nierzadko zmiana w nastroju dziecka jest zauważalna dopiero, gdy taka osoba zaczyna zaniedbywać obowiązki czy też naukę w szkole. Właśnie wtedy rodzic orientuje się, że coś jest nie tak. Jednak, jeśli do tego nie dochodzi, bo więź pomiędzy dzieckiem a rodzicem jest bardzo słaba, to bardzo ważnym punktem odniesienia jest grupa rówieśnicza.

Drugą rzeczą, która ma dużą wartość dla osoby borykającej się z problemami psychicznymi, są media społecznościowe. Obecnie praktycznie każdy nastolatek korzysta lub ma dostęp do różnego rodzaju informacji z mediów. Tego typu czynnik ma bardzo duży wpływ na niektóre osoby, które potrafią zrobić wszystko, aby dopasować się do otoczenia. Jednak są osoby, które padają ofiarą hejtu, czyli krytyki ze strony innych osób w internecie. Są ludzie nie przejmujący się taką opinią, ale także ci, którzy ten rodzaj krytyki biorą bardzo do siebie, co powoduje np. depresję. Kiedy dziecko ma zaufanie do rodzica należałoby mu o tym powiedzieć i zapisać się do psychologa, natomiast jeżeli mu nie ufa, warto się udać do psychologa szkolnego. Warto dodać, że nie zawsze zaufaną osobą musi być koniecznie rodzic, może to być także inny członek rodziny. Może zdarzyć się również tak, że rodzic sam zauważa dziwne zachowanie u dziecka i wtedy zadzwoni po pomoc. Zdarza się, że do niektórych przypadków jest potrzebny psychiatra, który zadba o nasze leczenie także z pomocą leków. Niezależnie z czym pomocą, powinniśmy pamiętać, że warto dbać o zdrowie psychiczne – tak samo jak dbamy o zdrowie fizyczne

### Tu możesz zadzwonić gdy szukasz pomocy:

Bezpłatne miejsce w Warszawie, Vitamed ul. Wileńska  
Bezpłatna pomoc centrum Damiana  
Środowiskowe Centra Zdrowia Psychicznego

OLIWIA PIÓRKOWSKA , LENA GRYGUĆ

# Co nowego w sporcie?

## Za nami jedno z najważniejszych wydarzeń w zawodowym świecie koszykarskim – DRAFT NBA

Draft odbył się 18 listopada. W tym roku ze względu na pandemię covid-19 po raz pierwszy w historii draft odbył się wirtualnie. Komisarz NBA Adam Silver odczytywał wybory w studiu ESPN, a wybierani zawodnicy przebywali we własnych lokalizacjach.

Anthony Edwards został wybrany z numerem 1 w draftie NBA - trafił do Minnesota Timberwolves. Kolejnymi graczami w naborze byli James Wiseman (Golden State Warriors) i LaMelo Ball (Charlotte Hornets).

## Czym w ogóle jest draft i dlaczego jest to takie ważne wydarzenie w świecie NBA?

National Basketball Association (skrót ang. NBA) to amerykańsko-kanadyjska liga koszykarska o charakterze profesjonalnym. Tworzy ją 30 zespołów – 29 ze Stanów Zjednoczonych i jeden z Kanady.

Draft natomiast to wydarzenie, podczas którego 30 klubów nabywa prawa do nowych graczy, którzy chcą dołączyć do ligi. Najczęściej są to zawodnicy, którzy kończą naukę na uniwersytetach w USA, jednak coraz częściej

dochodzi do wyboru spośród młodych koszykarzy spoza Stanów Zjednoczonych.

Draft NBA składa się z dwóch rund (razem 60 zawodników), każda drużyna ma prawo wyboru jednego zawodnika w rundzie. Kolejność wybierania zawodników ustalana jest w drodze losowania oraz na podstawie wyników z poprzedniego sezonu. Aby wyrównać poziom zespołów, największe szanse na pierwsze numery mają zawsze najslabsze ekipy

Im mniej zwycięstw w sezonie ma drużyna, tym ma większe szanse na wylosowanie jedynki, czyli pierwszeństwo wybrania zawodnika.

Klub uzyskuje pierwszeństwo do negocjowania kontraktu z graczem, ale nie jest to wiążące. W każdej chwili można pozbyć się tego prawa, wymienić je lub odroczyć w czasie podpisania umowy z zawodnikiem.

### Kto z Polaków trafi do NBA? Był Marcin Gortat...

W lutym 2019 roku Los Angeles Clippers zwolnili Gortata. Grał on w najlepszej lidze od 2007 roku. Występował w Orlando Magic, Phoenix Suns, Washington Wizards i LA Clippers.

Przez całą karierę zarobił ok. 95 mln dolarów brutto. Nie był gwiazdą, ale zyskał miano dobrego zmiennika. Nie mamy koszykarza, o którym można powiedzieć, że ma duże szanse na kontrakt za oceanem.

Adrian Bogucki (Anwil Włocławek) i Dominik Olejniczak (Trefl Sopot) byli w puli zawodników zgłoszonych do tegorocznego draftu, ale... Może szczęście uśmiechnie się do nich w kolejnych sezonach.



### Czołówka draftu NBA 2020

1. Minnesota Timberwolves – Anthony Edwards
2. Golden State Warriors – James Wiseman
3. Charlotte Hornets – LaMelo Ball
4. Chicago Bulls – Patrick Williams
5. Cleveland Cavaliers – Isaac Okoro
6. Atlanta Hawks – Onyeka Okongwu
7. Detroit Pistons – Killian Hayes
8. New York Knicks – Obi Toppin
9. Washington Wizards – Deni Avdija
10. Phoenix Suns – Jalen Smith

## W 2020 roku pożegnaliśmy wielkie nazwiska w świecie piłki nożnej

W środę 25 listopada 2020 fanami piłki nożnej wstrząsnęła informacja o śmierci największej legendy piłkarskiego świata – **Diega Maradony**. Argentyńczyk zmarł w wieku 60 lat.

Maradona uważany jest za najlepszego piłkarza w historii, boga futbolu. Argentyńczyk zaczynał swoją karierę w Argentinos Juniors i Boca Juniors. Grał między innymi w FC Barcelona oraz SSC Napoli. W 1986 roku poprowadził Argentyńczyków do mistrzostwa świata. To na stadionie w Meksyku w czasie mundialu Maradona rozegrał jeden z najważniejszych meczów w swojej karierze – poprowadził swoją reprezentację do zwycięstwa 2:1 z Anglikami w ćwierćfinale turnieju. W tym meczu Maradona strzelił dwa gole – pierwszego ręką, który nazwany został „Ręką Boga”. Drugi gol nastąpił po nieprawdopodobnym rajdzie, który rozpoczął na własnej połowie. Rajd Maradony to jedna z najbardziej spektakularnych akcji w historii futbolu.

Śmierć Mistra wywołała ogromne poruszenie na całym świecie. Tysiące Argentyńczyków wyszło na ulice, aby pożegnać swojego idola. Trumna z ciałem Maradony przez kilka godzin była wystawiona w pałacu Casa Rosada w Buenos Aires. Tak wielu ludzi chciało oddać mu hołd, że utworzyły się gigantyczne kolejki. Dochodziło do starć z policją i użycia wobec fanów gazu łzawiącego, broni i armatek wodnych.

Także włoska liga poniosła ogromną stratę. W środę 9 grudnia we Włoszech zmarł mistrz świata z 1984 roku – **Paolo Rossi**. Był jednym z niewielu piłkarzy w historii, którzy w jednym turnieju sięgnęli po złoto i koronę króla strzelców.

W 1982 roku zdobywał bramki w najważniejszych chwilach mundialu. W kluczowym meczu drugiej fazy grupowej z Brazylią popisał się hat trickiem (3:2). Potem jego dwie bramki zatrzymały naszą reprezentację w półfinale (2:0). Wreszcie w finale z RFN zdobył pierwszego gola w meczu. Włosi zwyciężyli wtedy 3:1. Mało brakowało, żeby nie zagrał na mistrzostwach, a potem został odstawiony. W 1980 roku został zdyskwalifikowany z powodu afery związanego z ustawianiem meczów. Zawieszono go wtedy na trzy lata, ale na szczęście dla zawodnika i reprezentacji karę skrócono o rok. Wrócił tuż przed końcem sezonu, brał udział tylko w trzech meczach, strzelając jednego gola dla Juventusu. To wystarczyło selekcjonerowi, aby zabrać go na mistrzostwa. Pomimo tego, że Rossi kojarzy się głównie z mundialiem w 1982 roku, był także gwiazdą mistrzostw świata cztery lata wcześniej. Kolejne zawody – w Hiszpanii – zaczął jednak słabo. Nie zdobył żadnego gola w czterech pierwszych spotkaniach. Przebudził się w kluczowym momencie. W reprezentacji rozegrał 48 meczów, w których zdobył 20 bramek. Potem przeszędł złoty czas w piłce klubowej – w 1981 roku trafił do Turynu. W 1985 roku odszedł z tej drużyny i wybrał Milan, a potem jeszcze rok grał w Veronie i zakończył karierę w wieku 31 lat z powodu kontuzji kolan. Trafił na stworzoną przez FIFA listę stu najlepszych piłkarzy XX wieku.

Po zakończeniu kariery był ekspertem telewizyjnym oraz prowadził pensjonat w Toskanii. Wystąpił również we włoskiej edycji „Tańca z gwiazdami” w 2011 roku. Zmarł w wieku 64 lat.

FRANEK RYSZKO

# **Łyżwiarstwo figurowe**

## **sport zimowy pełen gracji**

**Łyżwiarstwo figurowe to romantyczny i klimatyczny sport. Dyscyplina ta jest silnie związana ze sztuką, występy często mają oprawę artystyczną. Sport ten wymaga panowania nad ciałem i ruchami. Pomimo tego, że łyżwiarstwo figurowe jest sportem olimpijskim, nie jest obce również amatorom. Większość miłośników zimy prawdopodobnie miała styczność z lodem i łyżwami. Warto więc dowiedzieć się czegoś więcej o historii łyżwiarstwa.**

### **Historia łyżwiarstwa figurowego**

Początki łyżwiarstwa figurowego sięgają epoki brązu. Z tamtego okresu pochodzą pierwsze łyżwy. Były wykonane z kości zwierzęcych. Egzemplarze łyżew z tak dawnych czasów, sprzed 4000 lat p.n.e., zobaczyć można w Schweizerisches Turnund Sportmuseum w Bazylei. W zbiorach warszawskiego Muzeum Sportu i Turystyki znajdują się znalezione w biskupińskiej osadzie łyżwy z kości zwierzęcych. Są one nieco młodsze, pochodzą z VI w. p.n.e.

Pierwsze łyżwy o stalowych ostrzach pojawiły się w XIV wieku w Europie. Wcześniej używano łyżew tylko w celu przemieszczania się po zamarzniętej tafli wody. Później odkryto, że łyżwy to nie tylko praktyczny wynalazek. Produkowane przez Holendrów płyty służyły do celów rekreacyjnych. O łyżwiarstwie jako o formie rozrywki zaczęto mówić w XVIII wieku, kiedy to szkoccy, francuscy czy angielscy władcy je rozpowszechnili. Kto zapoczątkował łyżwiarstwo figurowe, które znamy do dzisiaj? Baletmistrz Jackson Haines. W 1864 roku pokazał tak zwany taniec na lodzie, czym zapoczątkował konkurencje taneczne na łyżwach. Płyty przyczepiał do butów. Pod koniec XIX w. łyżwiarstwo figurowe zostało uznane za dyscyplinę sportową. Sprzyjały temu nie tylko występy artystyczne, jak ten Hainesa, ale też fakt, że popularność łyżew doceniano wcześniej i już pod koniec XVIII wieku zaczęły powstawać związki łyżwiarskie, które organizowały pierwsze zawody. Na początku XX wieku jeździli tacy łyżwiarze jak Urlich Salchow, Werner Rittberger, Axel Paulsen czy Alois Lutz. Od ich imion i nazwisk nazwano najpopularniejsze skoki łyżwiarskie.

Polacy na początku XX wieku nie zdobywali laurów dla naszego kraju. Ze względu na zabory reprezentowali na igrzyskach olimpijskich inne państwa, których obywatełami byli (np. Rosję). Łyżwiarstwo figurowe stało się szczególnie popularne, kiedy wprowadzono występy solowe kobiet i jazdę w parze.



NA ZDJĘCIU : Paula Piechowicz

### **Konkurencje olimpijskie**

W konkurencji jazdy indywidualnej biorą udział zarówno kobiety - solistki, jak i soliści. W parach sportowych, duety łyżwiarskie składają się z kobiety i mężczyzny. Duet wykonuje figury łyżwiarskie, w których partner wyrzuca partnerkę wykonującą skok oraz podnoszenia partnerki, obroty w parach czy równoległe skoki. Inną konkurencją olimpijską jest taneczna jazda w parach. W przeciwieństwie do par sportowych, duety taneczne skupią się na wykonywaniu figur i jeździe w rytm muzyki. Podnoszenia w tańcu na lodzie nie mogą przekroczyć wysokości barków. W tej konkurencji nie wykonuje się skoków, również tych wyrzucanych.

### **Konkurencje nieolimpijskie**

W konkurencjach nieolimpijskich można zobaczyć jazdę synchroniczną, która jest przeznaczona dla grup tancerzy od 12 do 20 osób. Ciekawą konkurencją jest teatr na lodzie. W tej formie łyżwiarstwa figurowego pozwala się na użycie rekwizytów oraz kostiumów teatralnych. Zwykle forma występu jest dosyć luźna. W konkurencji *Four skating* biorą udział cztery osoby – dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Zawodnicy wykonują zarówno elementy łyżwiarstwa indywidualnego, łyżwiarstwa w parach, jak również jeżdżą w grupie. *Acrobatic skating* jest połączeniem trzech podobnych sportów. Łączy elementy gimnastyki artystycznej, sztuki cyrkowej oraz łyżwiarstwa figurowego.

# **Polskie łyżwiarki figurowe**

Sport wymaga stałej pracy nad kondycją. Łyżwiarze figurowi często trenują od nastoletniego wieku, nie raz biorą udział w konkursach już jako dzieci. Ciężka praca nagradzana jest sukcesami. Spośród wielu utalentowanych łyżwiarek, można wyróżnić dwie Polki. Podczas kariery zawodowej, szczególnie głośno było o Annie Rechnio. Coraz więcej słyszy się również o Natalii Kaliszec, która z powodzeniem startuje w zawodach międzynarodowych.

### **Paula Piechowicz**

Paula Piechowicz jest uczennicą naszej szkoły. Startuje jako solistka, w kategorii wiekowej juniorów. Wygrała między innymi Puchar Ziemi Oświęcimskiej i zajęła drugie miejsce w Zawodach o Lampę Górną. W zawodach międzynarodowych kilka razy brała udział, reprezentując Polskę.

### **Natalia Kaliszec**

Natalia Kaliszec jest polską łyżwiarką jeżdżącą w parze z Maksymem Spodyrewem. Na początku kariery startowała jako solistka, jednak potem zaczęła brać udział w zawodach, jeżdżąc w parze z Michałem Kaliszkiem – swoim bratem. W sezonie 2018/2019 zajęła 11 miejsce na Mistrzostwach Świata. Na tegorocznych zawodach Mistrzostw Polski, razem z Maksymem Spodyrewem zajęli pierwsze miejsce. W zawodach cyklu Grand Prix 2019 uzyskała najwyższy w karierze wynik na zawodach tej rangi.

### **Anna Rechnio**

Polska łyżwiarka figurowa, startująca w konkurencji solistek. Dwukrotnie brała udział w Igrzyskach Olimpijskich. Trzykrotnie została mistrzynią Polski. Na mistrzostwach świata w Minneapolis w 1998 roku, zajęła piąte miejsce. Po sezonie w 2000 roku zdecydowała się zakończyć karierę amatorską i stała się trenerką. Jest uznawana za największą kobiecą gwiazdę łyżwiarstwa figurowego w Polsce.

**MARIA JAZOWNIK**

# O gryzoniu so na nosie chadzat

W roku 1957 na świat wychodzi książka *Bau und Leben der Rhinogradentia (Budowa i życie Rhinogradentii)* napisana przez niemieckiego zoologa Haralda Stümpke, opisująca żyjące na archipelagu Hy-ji-ji przypominających gryzonie zwierząt, które należą do zupełnie nowego rzędu ssaków – *rhinogradentis*. W książce opisanych jest aż 138 gatunków, a każdy z nich wygląda tak, jak gdyby Bóg tworząc je, chciał zakipić sobie z wszystkich naukowców świata.

Chociażby *Emunctator sorbens*. Był w stanie wyjątkowo długim nosem produkować niezwykle lepką nić, którą wykorzystywał do polowania na muszki. *Otopteryx volitans* potrafił latać, machając swoimi wielkimi uszami w tempie 10 razy na sekundę, a *Hopsorrhinus* poruszał się, skacząc na swym przypominającym nogę – nosie. Niestety tak jak gwałtownie świat obiegła wiadomość o ich odkryciu, tak samo gwałtownie *rhinogradentis* przestały istnieć.

W roku 1957 Harald oraz zespół wybitnych naukowców udał się w ekspedycję na Hi-ji-ji, jednak w tym samym czasie Stany Zjednoczone aktywnie prowadziły testy bomb atomowych i błęd w obliczeniach sprawiły, że jedna z nich trafiła nieopodal archipelagu. Drgania, jakie wywołała eksplozja, wprawiły w ruch ogromne masy wody, które zalały wszystkie 18 wysp,

sprawiając tym samym, że na świecie nie pozostał ani jeden żywy przedstawiciel tego niesamowitego rzędu. Byłaby to wielka strata dla świata nauki, gdyby nie fakt, że cała ta historia, to kompletnej bzdura!

Drodzy czytelnicy, wszystko co do tej pory przeczytaliście, jest wytworem wyobraźni niemieckiego zoologa Gerolfa Steinera, który zainspirowany krótkim poematem Christiana Morgensterna *Das Nasobēm*, w którym autor opisuje poruszające się na nosie zwierzę, o którym żaden ze słynnych ludzi nauki nie chce wspomnieć, wymyślił *rhinogradentie*. Niedługo później zaczął opowiadać o nich na swoich zajęciach, pisząc naukowe teksty, tworząc ilustracje, aż nawet w końcu napisał książkę oraz wymyślił postać jej autora – Haralda Stümpke'a, za którego zresztą często przebierał się na udawanych wykładach, przyczepiając sobie bujną brodę, a wszystko to robił z pełną powagą. Wielu innych badaczy podłąpało żart, dokładając swoje trzy grosze do tworzonej historii, pisząc artykuły oraz robiąc rekonstrukcje szkieletów i choć Steiner zmarł w 2009 roku, jego dziedzictwo jest wciąż żywe, a on sam, swoim niewinnym żartem na zawsze przeszedł do historii biologii oraz sprawił, że gdzieś tam w głębi duszy czuję, że, na północnym Pacyfiku, w głębinach oceanu, pod grubą warstwą mułu leżą dowody na istnienie tych niezwykłych stworzeń.

JULIAN STACHOWSKI

## Bidon Koloru Nieudefiniowanego

Chociaż właściwie, kiedy go sobie wyobrażam, to jest trochę zielony, bo tekst jest o czerpaniu radości z tworzenia.

Ostatnio zorientowałem się, że Bidon jest jedną z niewielu rzeczy, które robię regularnie. Zawsze ostatnia strona moja. Trochę osób mi tego zazdrości. Zastanawiałem się, czemu tak jest. I chyba już wiem, czemu.

Wszyscy wiemy, że Bidon już od dawna nie jest działem ogłoszeń. I już nigdy nie będzie. Przepraszam. Bidon stał się czymś, w czym umieszczałam moją felietonopublicystykę tylko dlatego, że potrzebuję się wyżyć artystycznie. Przy ostatnim numerze chciałem jakoś zdefiniować Bidon, chciałem zrobić coś, żeby Bidony były spójne, podzielić Bidon na jakieś działa albo coś w tym stylu. To nie wyszło. Dlaczego? Już wiem. Bidon jest niezdefiniowany bo to moja twórczość, przelewam tu swoje myśli, a ludzie to czytają. Dlaczego tak jest? Rozmawiając z twórcami filmów krótkometrażowych, a wcześniej z nowomową zadawałem pytanie: „Skąd bierze się potrzeba tworzenia?” Oni mówili: „Każdy człowiek ją ma”. Wiem, że każdy ją ma. Pytam, skąd się bierze. Dopiero chwilę później zorientowałem się, że nigdy nie zadałem tego pytania sobie. Skaczę więc na głęboką wodę. Próbując odpowiedzieć sobie na to pytanie, postaram się odpowiedzieć na nie was. Zaczniemy od początku.

Twórczość – to niewątpliwie jest rzecz, która wyróżnia człowieka wśród innych zwierząt. Nie ma co do tego wątpliwości, nikt z tym stwierdzeniem nie będzie dyskutował. Kultura. To coś, co ma wartość. Jestem humanistą. Wiem czemu. Za każdym razem, gdy czytam powieść, wiersz albo słucham rozbudowanego storytellingu Słonia, po którym mam odruch wymiotny, czuję, że to powstaje po coś. Z przedmiotami ścisłymi tak nie mam – kiedy słyszę, że Pitagoras coś wymyślił, na logikę wiem, że po coś to jest i że to ludzkości pomogło, ale... Nie czuję tego. Technika, wytwarzanie, wynalazki – to ma przydatność. Kultura ma wartość. Pradawni przodkowie człowieka związywali kamienie z patykami, żeby stworzyć narzędzia. Robili to po to, żeby łatwiej było im przeżyć. Ale w momencie, kiedy zaczęli tworzyć rzeczy dla samego tworzenia, zaczęli nadawać wartość rzeciom powstały przez ich ręce, nie dlatego, że są funkcjonalne. Dlatego, że je stworzyli. Poświęcili im czas. To ma wartość. Zaryzykuje stwierdzenie – dużo osób się ze mną nie zgodzi – wynalezienie koła było przełomem, ale nie takim jak powstanie pierwszych malowideł naskalnych.

Moje rozmyślania zaczynają schodzić na bardzo dziwne tory. To dobry moment, żebybim powiedział wam, co się dzieje ze mną, kiedy ja tworzę. Bo to niby tylko felieton, tekst publicystyczny. Ale jak go piszę, czuję się jakoś inaczej. Inaczej niż kiedy robię cokolwiek innego. Czuję, że składając słowa w taki sposób, mogę zrobić wszystko, chociaż logika mówi mi, że to nieprawda. Tak, to grafomania. I nie wiem skąd, ale wiem, że każda osoba, która coś tworzy, czuje coś podobnego. Nawet kiedy tworzy coś pozornie błahego, jest to jeden z przyjemniejszych stanów. Myślę, że to jest najważniejszy powód tworzenia. Na coś podobnego w trakcie wywiadu zwrócił uwagę Rafał Domański – powiedział, że gdy tworzy filmy, nie czuje zupełnie upływu czasu.

Karol Chwierut, z którym również rozmawiałem, zwrócił moją uwagę na jeszcze jeden ważny powód. Chęć pozostawienia czegoś po sobie. Nie zaskoczyło mnie to, najwybitniejsi poeci o tym pisali – Horacy („Wybudowałem pomnik trwalszy niż ze spiżu”) czy też Sarius („Jak mnie zapamiętasz? / Czy zostanie po mnie ślad? / Kiedy skończy się mój czas”).



GRAFIKA: Kuba Bober @boberyuje

Ale mimo braku zaskoczenia tym faktem zacząłem się nad nim zastanawiać. Karol powiedział, że chcemy coś zostawić z powodu ego. Pomyślałem: „Czy mam tak samo? Czy to z powodu ego chcę coś po sobie zostawić?” Doszledłem do wniosku, że tak. Ale nie tylko. Wpadłem na szaloną koncepcję, którą muszę się podzielić. Sztuka przekazuje emocje. A ludzie są z natury empatyczni. Czy może być tak, że tworzymy, po to by pokazać ludziom, którzy przeżywają nieuniknione w życiu smutki, cierpienia i którzy nie mają z kim się nimi podzielić, że ich rozumiemy? Czy po to powstają smutne dzieła? I odwrotnie, czy dzieła radosne, humorystyczne tworzymy po to, by dać ludziom szczęście, by pomóc i poprawić im humor? Wydaje mi się, że znalazłem odpowiedź. I jestem zaskoczony, bo nikt nigdy mi tego w taki sposób nie przedstawił. Jeśli uznacie to za oczywiste, a mnie za zacofanego, cóż. Wytrzymam jakoś. Chyba.

I w ten sposób płynnie przechodzimy do bardzo ważnego aspektu tworzenia – odbiorców. Kiedy coś stworzysz, możesz zdecydować się to udostępnić. Wtedy jednym z powodów tworzenia zapewne jest to, o czym mówiłem przed chwilą. Jeśli tworzysz tylko dla własnej przyjemności, prawdopodobnie uwielbiasz samo uczucie tworzenia – tak jak wspomniałem wyżej. Założmy, że decydujesz się pokazać swoją twórczość światu. Teraz nadchodzi ważny moment. Jeśli ktoś zdecyduje się poświęcić chwilę swojego życia, by zobaczyć co stworzyłeś – powinieneś być mu wdzięczny. Ta osoba dosłownie stwierdza, że twoje dzieło, jest rzeczą, na którą poświęci swój czas. To jest bardzo dużo. I wtedy – musisz przyjąć feedback. Osoba, która poświęciła twojemu dziełu czas zapewne wypowie się na jego temat w jakiś sposób. I tak właśnie tworzy się kultura. Twórczość napędza twórczość. Dzieło tworzy opinię. Opinia powoduje dyskusję. Ludzie tworzą kulturę. A części kultury raz na jakiś czas są chaotyczne i niezdefiniowane i chyba właśnie to się teraz tworzy w mojej głowie i jest dla mnie najważniejsze.

Podsumuję ten tekst wspomnieniem. Byłem kiedyś na imprezie techno. Głośno. Nie ma myśli, nie słyszać myśli, chłonę muzykę, muzyka chłonie mnie. Jest szybka. Jest głośna. Dużo ludzi. Gorąco. I muzyka wciąż. Techno, techno tak działa. Muzyka, ludzie. Miałem zamknęte oczy, w muzyce byłem. Czasem hałas tylko. Ale też muzyka. I nagle wyciszenie. Muzyka się uspokaja, ja się uspokajam. Robi się coraz ciszej, ludzie spowalniają. Kończy się utwór, zaczyna być coraz wolniejszy. Na koniec słyszę wstawkę, prawdopodobnie z jakiegoś niszowego filmu kina noir – to w końcu nadal techno. You're here to create. Mocne.

JANEK WYRZYKOWSKI